

UNIwersytet warszawski
Instytut filologii słowiańskiej

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 26

Sylwetki i fakty

Warszawa 1999

Zespół redakcyjny:

Iwona Cechosz, Zdzisław Kłos, Rafał Leszczyński, Jerzy Molas, Anna Praszynska, Ewa Siatkowska (red. nac.), Elżbieta Wrocławska, Marta Ziolkowska-Sobecka

Recenzenci: Jadwiga Zieniukowa, Krzysztof Wrocławski

Sekretariat redakcji: Anna Broszczak

Opracowanie techniczne: Jerzy Molas

Przekład streszczeń: Tadeusz Kachlak

Redaktor tomu: Jerzy Molas

Ilustracja na okładce:

akwarela Měrćina Nowaka-Njehorńskiego *Bój z paliwaku* ('Walka ze smokiem'), przedruk z A. Krawc-Dźewiński, *Serbscy twórcy wuměłcy* ('Artyści lużyccy'), Budyšin 1975, s. 63

Adres redakcji:

Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego,
ul. Szturmowa 1, 02-678 Warszawa

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

ISSN 0867-6364

© Copyright by Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 211/99

Printed in Poland

Spis treści

Od redakcji 6

Pożegnania i wspomnienia

Ewa Siatkowska
Pożegnanie Profesora Andrzeja Sieczkowskiego 8

Ewa Siatkowska
Wspomnienie o Kati Malinkowej 10

Ewa Siatkowska
O Profesorze Jerzym Ślizińskim w dziesiątą rocznicę śmierci 11

Polska uczyła naukę lużycką

Przemówienie Jego Magnificencji Rektora UJ
Profesora Aleksandra Koja 15

Przemówienie promotora doktoranta
Profesora Kazimierza Polańskiego 17

Przemówienie doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego
Profesora Heinza Schustera-Šewca 20

Sylwetki

Adam P. Sitarski
Georg Zauervein — orędownik spraw litewskich i lużyckich 25

Rafał Leszczyński
O Antonie Nawce wspomnienie 33

Měrćin Völkel
Bezpodstawne zarzuty polityczne wobec Jurija Młynka 39

Jakub Brodacki
Nad Łużycami polska straż! Nieznane karty działalności
Alojzego St. Matyniaka w świetle jego listów 43

Rajmund T. Hałas
Szczęść Boże, Łużycanie 57

Konstanty Tukałło
„Prołuż” — to, co pamiętam sprzed pięćdziesięciu lat 59

Alojzy St. Matyniak
Praga czeska na szlakach badawczych polskiego lużycoznawcy 61

Fakty

Tomasz Kowalczyk <i>Zarys dziejów klasztoru sióstr cysterek pw. Gwiazdy św. Marii w Pančicach-Kukowie</i>	66
Tomasz Kowalczyk <i>Sprzedaż budynku Seminarium Łużyckiego w Pradze</i>	74
Alfred Měškank <i>Z dziejów czasopiśmiennictwa łużyckiego</i>	86
Pěťš Šurman <i>Powojenny ruch Łužyczan w latach 1945-1948</i>	96
Artur Wiśniewski <i>Jeszcze o nazwie „Budziszyn”</i>	106

Kącik literacki

Jakub Bart-Čišinski <i>Ze szczytu Čornoboha</i>	109
--	-----

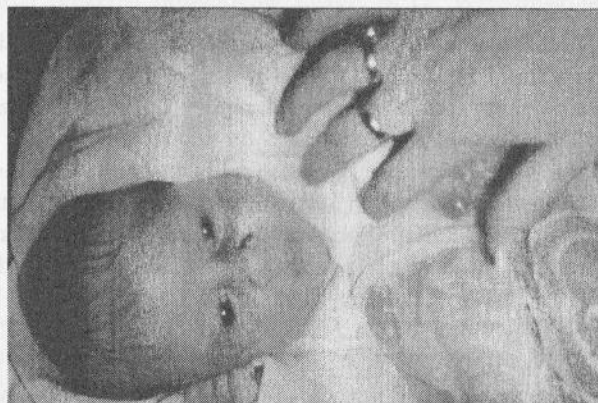
Recenzje i zapowiedzi

Rafał Leszczyński <i>Dolnołużyckie wydawnictwa Měřtyna Pernaka</i>	110
Miroslaw Cygański <i>Z działalności Żytauwskiego Związku Historycznego i Muzealnego</i>	112
Ewa Siatkowska <i>Studium francuskiego sorabisty (zapowiedź)</i>	114

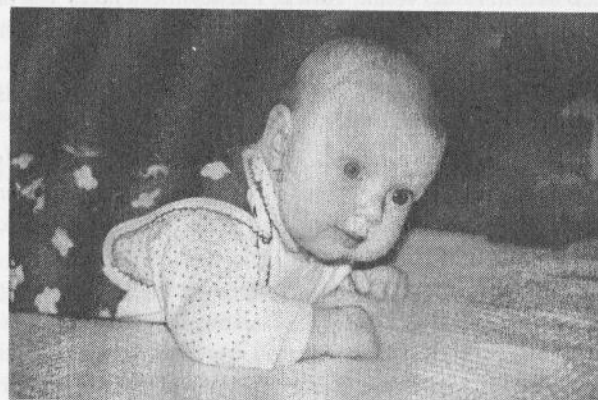
Kronika

Krzysztof R. Mazurski <i>Kongres Wszecłstowiański w Pradze</i>	116
Tomasz Kowalczyk <i>„Czas i wieczność” — I saksońska wystawa krajowa w klasztorze sióstr cysterek pw. Gwiazda św. Marii w Pančicach-Kukowie</i>	118
Marcin Szczepański <i>XI. lěcny feriałny kurs za serbsku rěč a kulturu</i>	123

Witajcie!



Częsta autorka „Zeszytów Łużyckich”, pracująca jako sorabistka w Instytucie Sławistyki PAN, mgr Teresa Raczko-Śliwa została Mamą malutkiej Justynki,



a w rodzinie pana Macieja Kowalczyka, któremu w „ZŁ” XXII-XXIII życzyliśmy z okazji ślubu niezachodzącego słońca, już zaświecił słoneczny promyczek w postaci córeczki Olgi.

Rodzicom obydwu panienek składamy serdeczne gratulacje

redakcja

Od redakcji

Artykuły prezentowane w bieżącym numerze „Zeszytów Łużyckich” układają się w dwa bloki zagadnień. Pierwszy z nich poświęcony jest sylwetkom osób, które łączy praca na rzecz Łużyc i Łużyczan. Działalność ta przybierała różną postać i prowadzona była przez osoby różnej narodowości — Łużyczan i nie-Łużyczan. W przypadku poligloty, Niemca, Georga Zauerveina, znanego na Łużycach jako Juro Surowin, była to publicystyka i inicjatywy polityczno-kulturalne; Anton Nawka i Jurij Młynk to przede wszystkim literaci, choć należy pamiętać również, iż A. Nawka, wraz z W. Kócką, byli w 1947 r. działaczami Referatu Łużyckiego przy PZZ (zob. s. 47 oraz „ZŁ” IV, 1992, s. 67), a J. Młynk, jak czytamy na s. 31, w 1956 r. znajdował się pod wpływem wydarzeń w Polsce. Nieobca była więc im również aktywność polityczna. Polak, Alojzy St. Matyniak, wstąpił się jako założyciel i prezes „Prołużu”, organizacji społeczno-politycznej, działającej na rzecz autonomii Łużyc we wczesnych latach powojennych. Sylwetka A. St. Matyniaka ukazana jest przez jego działalność w „Prołużu”, który aktywizował też wielu innych młodych ludzi (zob. ss. 57-60) i jego związki z sorabistami czeskimi. Zauerveina, Nawkę i Matyniaka łączy też fakt włączenia problemu łużyckiego w kontekst inicjatyw międzynarodowych: litewsko-niemiecko-łużyckich, polsko-łużyckich i czesko-polsko-łużyckich. Do działu *Sylwetki* nawiązują ideowo, poprzedzające go wspomnienia o polskich uczonych, slawistach, A. Sieczkowskim i J. Ślizińskim oraz poetce K. Malinkowej. W tekstach zgrupowanych pod wspólnym tytułem *Polska uczciła naukę łużycką* prezentujemy (i w ten skromny sposób pragniemy uhonorować) postać doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. H. Schustera-Šewca.

Dział *Fakty* zawiera artykuły poświęcone szczegółowym zagadnieniom z dalszej i bliższej przeszłości Łużyc: T. Kowalczyk, w sposób niezwykle wyczerpujący i doskonale udokumentowany prezentuje dzieje klasztoru sióstr cysterek pw. Gwiazdy św. Marii w Pančicach-Kukowie oraz historię sprzedaży budynku Seminarium Łużyckiego w Pradze. Przekrojowy charakter ma artykuł A. Měškanka o czasopiśmiennictwie łużyckim. Natomiast P. Šurman prezentuje przemiany w powojennej działalności organizacji łużyckich na tle ówczesnej sytuacji politycznej Łużyc. Dzięki nowatorskiemu ujęciu tematu artykuł ten szczególnie dużą wartość naukową.

Bieżący numer zawiera również stałe działy: *Recenzje*, *Kronika* oraz *Kącik poetycki*, reprezentowany co prawda symbolicznie tylko przez jeden

tekst, niezwykle ważny jednak, gdyż łączący w sobie nazwiska J. Bart-Ćišińskiego i polskich miłośników Łużyc — G. Wrzosińskiego i L. Gajczewskiej.

Von der Redaktion

Die in der vorliegenden Nummer der „Zeszyty Łużyckie” präsentierten Artikel erfassen zwei Fragenkomplexe. Der erste von ihnen ist der Darstellung von Personen gewidmet, die durch ihre Arbeit mit der Lausitz und den Sorben verbunden sind. Diese Tätigkeit nahm verschiedene Formen an und wurde von Personen unterschiedlicher Nationalität geführt — Sorben und Nicht-Sorben. Im Falle des deutschen Polyglotten Georg Zauervein, der in der Lausitz als Juro Surowin bekannt ist, war es die Publizistik und politisch-kulturelle Initiativen. Anton Nawka und Jurij Młynk waren sorbische Schriftsteller, obwohl ihnen auch die politische Aktivität nicht fremd war. Der Pole Alojzy St. Matyniak wurde bekannt als Gründer und Vorsitzender von „Prołuż”, einer gesellschaftlich-politischen Organisation, die sich in den frühen Nachkriegsjahren für die Autonomie der Lausitz einsetzte. Zauervein, Nawka und Matyniak verbindet auch die Tatsache, daß sie das sorbische Problem in den Kontext der internationalen Initiativen eingebaut haben: der litauisch-deutsch-sorbischen, der polnisch-sorbischen und der tschechisch-polnisch-sorbischen. An den ersten Fragenkomplex knüpfen ideell die sie antizipierenden Erinnerungen an die polnischen Wissenschaftler-Slawisten A. Sieczkowski und J. Śliziński sowie die Dichterin K. Malinkowa an. In den Texten unter dem gemeinsamen Titel *Polen ehrte die sorbische Wissenschaft* präsentieren wir (und würdigen auf diese bescheidene Weise) die Gestalt des Ehrendoktors der Jagiellonen-Universität, Prof. H. Schuster-Šewc.

Der Teil *Fakten* enthält Artikel, die eingehenden Fragen sowie der weiteren und näheren Vergangenheit gewidmet sind. T. Kowalczyk präsentiert auf äußerst ausführliche und hervorragend dokumentierte Weise die Geschichte des Zisterzienserinnenklosters St. Marienstern in Panschwitz-Kuckau sowie die Geschichte des Verkaufs des Gebäudes des Sorbischen Seminars in Prag. Einen Übersichtscharakter hat der Artikel von A. Měškank über das sorbische Zeitschriftenwesen. P. Šurman dagegen schildert die Wandlungen in der Nachkriegstätigkeit der sorbischen Organisationen.

Die vorliegende Nummer enthält auch unsere festen Teile: *Rezensionen*, *Chronik* und *Dichterecke*, die zwar nur symbolisch durch einen einzigen, dafür äußerst wichtigen Text repräsentiert ist, da er die Namen von J. Bart-Ćišiński und der polnischen Freunde der Lausitz — G. Wrzosiński und L. Gajczewska — verbindet.

Pożegnania i wspomnienia

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Pożegnanie Profesora Andrzeja Sieczkowskiego

Ostatni przedstawiciel międzywojennej sorabistyki warszawskiej — prof. Andrzej Sieczkowski odszedł od nas 25 października 1998 r.

Jeszcze na studiach, które rozpoczął w 1931 r. w ówczesnym Seminarium Sławistycznym, zetknął się z problematyką łużycką. Kierownik Seminarium Sławistycznego, prof. Stanisław Słoński, był dawnym studentem Uniwersytetu Lipskiego, miał dobre rozeznanie w sprawach łużyckich i prowadził zajęcia z sorabistyki. Poza tym w Warszawie pracował lektor języka górnołużyckiego Jurij Ješki i doc. Józef Gołąbek, znawca literatury łużyckiej. U nich profesor Sieczkowski zdobywał podstawy wiedzy o Łużyczanach i ich języku. Od razu „zakochał się” w tym kraju. Napisał młodzieńczy wiersz pt. *Serbom Łużyckim*, zaczynający się od słów: „Jeszcze cię nie oglądał a już cię miłuję, łużycka ziemio...”. Koleżanką prof. Sieczkowskiego była znana tłumaczka Čišinskiego Julia Wieleżyńska. Razem pracowali w Polskim Towarzystwie Przyjaciół Narodu Łużyckiego. W późniejszych czasach Andrzej Sieczkowski także tłumaczył Čišinskiego i innych łużyckich poetów.

Wkrótce poznał „żywą Łużyczkę”. Była nią córka znanego naukowca i działacza patriotycznego Michała Nawki. Miała osiemnaście lat, a na imię Marhata. Andrzej Sieczkowski oprowadzał ją po Warszawie, gdzie przybyła dzięki znajomości jej ojca i prof. Słońskiego.

Nie zapomniał prof. Sieczkowski o Łużyczanach również w czasie wojny. Na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, którego rektorem był prof. Julian Krzyżanowski, wygłaszał w ramach Studium Słowiańskiego encyklopedyczne wykłady o Łużycach. Odbywały się one w mieszkaniu poety Tadeusza Gajcego, który potem zginął w Powstaniu Warszawskim. Uczestnicy tych spotkań roili sobie, że po wojnie Łużyce będą wcielone do Polski. Wrazem tych prołużyckich sympatii było przybieranie przez uczestników Stu-

dium Słowiańskiego różnych, związanych z Łużycami, pseudonimów. Andrzej Sieczkowski był „Janem z Chociebuża”¹.

Zaraz po wojnie prof. Sieczkowski wyjechał do Pragi na lektorat języka polskiego, a po powrocie, w latach pięćdziesiątych jako bohemista podjął ponownie pracę w Seminarium Sławistycznym, później przemianowanym na Katedrę Filologii Słowiańskiej, wreszcie — Instytut Filologii Słowiańskiej. Sławistyka warszawska miała szczęście do wybitnych sorabistów. Kierownikiem Katedry Filologii Słowiańskiej był pionier łużyckiej dialektologii prof. Zdzisław Stieber², następnie dyrektorem Instytutu był znawca łużyckiej literatury i folkloru prof. Józef Magnuszewski³. Wykłady prowadził też prof. Jerzy Śliźniński, autor wielu prac sorabistycznych z zakresu literatury i zbieracz korespondencji znanych Łużyczan. Andrzej Sieczkowski, zajmując kolejno stanowisko adiunkta, docenta i profesora, mimo że przede wszystkim zajmował się językiem czeskim, nie zapomniał w swej działalności dydaktycznej o sorabistyce.

Już jako emerytowany profesor był związany z powołanym do życia w latach osiemdziesiątych Kołem Zainteresowań Kulturą Łużyczan przy PTL. Wygłaszał tam prelekcje. Pisał do „Zeszytów Łużyckich”. Do końca życia Łużyce go interesowały. Umawiał się na spotkanie z mgr. Zdzisławem Kłosem, który w tym roku był na kursie języka górnołużyckiego w Budziszynie, prosząc, by mu opowiedział o współczesnych Łużycach. Niestety już tego spotkania nie dożył...

Żegnając prof. Sieczkowskiego mamy świadomość, że z Jego odejściem zamknął się pewien rozdział sławistyki i sorabistyki warszawskiej.

¹Obszerniej o „łużyckich akcentach” biografii prof. Sieczkowskiego można przeczytać w „ZŁ”, IV, 1992, ss. 35-51.

²Zob. „ZŁ”, XII, 1992, ss. 110-114.

³Zob. „ZŁ”, XII, 1992, ss. 133-135.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Wspomnienie o Kati Malinkowej

Czytelnicy „ZŁ” poznali Katę Malinkową w numerze XXIV jako autorkę opowiadania *Więc kimże ja jestem?* w przekładzie Mariam Abdel-al (ss. 109-110). W opowiadaniu tym Autorka snuje refleksje na temat wizerunku Łużyczan w oczach cudzoziemców. Dużo w życiu podróżowała, stykała się z przedstawicielami różnych narodów. W różnych środowiskach starała się zawsze pozostać Łużyczanką. Była dumna ze swojego pochodzenia. Chciała swój naród reprezentować godnie.

Urodziła się 1 maja 1931 r. w górnołużyckiej wsi Baćoń. Gimnazjum, jak wielu działaczy łużyckich, kończyła w Czechach: najpierw w Czeskiej Lipie, później w Varnsdorfie, wreszcie w Libercu. Urodziła siedmioro dzieci. Jeden z synów jest znanym budziszyńskim pastorem, inny prowadzi wraz z żoną w Budziszynie restaurację „Wjelbik”, propagującą tradycyjne potrawy łużyckie i będącą ośrodkiem towarzyskiego i kulturalnego życia Łużyczan, jedna z córek obrała drogę naukową i w Instytucie Łużyckim w Lipsku prowadzi zajęcia z łużyckiej literatury, synowa jest dziennikarką i pisarką, m.in. autorką książki *K brjoham nadźije* (Budyšin 1995, w „ZŁ”, XXI, 1997, na ss. 104-109 recenzował ją R. Leszczyński). Małżeństwo Pëtra i Kati Malinków starało się szerzyć patriotyzm w środowiskach górnołużyckich ewangelików, relatywnie szybciej ulegających wynarodowieniu niż katolicy.

Kata Malinkowa wspaniale godziła rolę matki licznej rodziny z pracą społeczną i zawodową. Pracowała w wydawnictwie jako redaktorka podręczników języka rosyjskiego i łużyckiego. Dużo tłumaczyła z literatur słowiańskich. Przystwoiła czytelnikom łużyckim dzieła takich pisarzy jak Gogol, Turgeniew, Gorki, Klicpera, Drda, de Marivaux. Zajmowała się teatrem, głównie dziecięcym. Popierała młode talenty literackie. Inspirowała ludowych pisarzy. Z wielkim zaangażowaniem prowadziła koło pisarzy-amatorów w Różancie. Współpracowała też z redakcją „Serbskich Nowin”.

Zmarła niespodziewanie w pełni sił twórczych. Stanowiła wzór łużyckiej kobiety: matki i działaczki patriotycznej.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

O Profesorze Jerzym Ślizińskim w dziesiątą rocznicę śmierci

Prof. Jerzy Aleksander Śliziński był znawcą i przyjacielem Łużyc. Pochodził z mieszanego polsko-czeskiego małżeństwa. Urodził się 14 lipca 1920 roku w Czechach, w Ústí nad Labem i do roku 1948 przebywał w ojczyźnie matki. W Pradze, na Uniwersytecie Karola, rozpoczął studia orientalistyczne (islamistyka), które — po przybyciu do Polski — kontynuował na Uniwersytecie Warszawskim, tam też uzyskał magisterium. Ojczyzny ojca już nie opuścił, choć odbywał liczne podróże zagraniczne, m.in. dłuższy czas przebywał w Wietnamie i Japonii. Ożenił się z Polką, ale jego dwie córki otrzymały czeskie imiona: Milada i Dagmara.

Był naukowcem o bardzo szerokich horyzontach. Już na drugim roku studiów w Pradze został zatrudniony w seminarium prof. Tauera jako „vědecký výpomocní síla” (odpowiednik ówczesnego polskiego stanowiska „zastępcy asystenta”). Po przyjeździe do Polski i ukończeniu studiów, pracując w Ministerstwie Kultury i Sztuki, prowadził lektorat języka czeskiego w Seminarium Słowistycznym. W końcu lat czterdziestych odnalazł nieznaną korespondencję Bolesława Jablonskiego i na jej podstawie napisał u prof. Stanisława Słoińskiego pracę doktorską ze sławistyki pt. *Bolesław Jablonský — „budziiciel” czeski i pionier zbliżenia polsko-czeskiego*, którą obronił w roku 1950. Już od sławistyki nie odszedł. W 1956 r. otrzymał tytuł docenta, w 1964 — profesora nadzwyczajnego i w roku 1986 — profesora zwyczajnego. Pracował na Uniwersytecie Warszawskim i w Instytucie Słowianoznawstwa PAN, gdzie kierował pracownią literatur słowiańskich.

Zajmował się gromadzeniem i opracowywaniem dokumentacji naukowej dotyczącej międzysłowiańskich związków literackich. Interesowały go przede wszystkim literatury zachodnio- i południowosłowiańskie oraz folklor tych narodów. Szczegółowe badania prowadził nad działalnością Braci Czeskich w Polsce (odnalazł i przywiózł do kraju ich archiwum, w czasie wojny wywiezione do Niemiec), był świetnym znawcą twórczości najwybitniejszego z Braci — Jana Amosa Komenskigo.

Problematyka łużycka zajmowała dużo miejsca w badaniach naukowych prof. Ślizińskiego. Wydał w NRD zbiór bajek łużyckich, które sam zebrał w terenie. Folklor słowiański, w tym również łużycki, widział na szerokim tle porównawczym (wydał też zbiór bajek wietnamskich). Syntezę jego badań

stanowiła praca pt. *Bracia Grimm i folklor narodów słowiańskich* (Wrocław 1989, wyd. pośmiertnie). Na czoło publikacji sorabistycznych prof. Ślizińskiego wysuwa się wydany przez niego zbiór referatów z sesji naukowej *Polsko-łużyckie stosunki literackie* o tym samym tytule. On również opracował inny zbiór artykułów pt. *Literatury słowiańskie o drugiej wojnie światowej* (Wrocław 1973), w którym m.in. poświęca się miejsce wojennej twórczości Marii Kubašec. Wreszcie w dwu innych książkach Jerzego Ślizińskiego: *Jan III Sobieski w literaturze narodów Europy* (Warszawa 1979) oraz *Lenartowicz wśród Słowian zachodnich* (Kraków 1972) znajdujemy sporo informacji o kulcie polskiego króla i pobycie polskiego poety na Łużycach.

W roku 1973 zorganizował prof. Śliziński w Warszawie międzynarodową konferencję poświęconą Jakubowi Bartowi-Čišinskiemu.

U niego doktoryzował się Alojzy St. Matyniak na podstawie pracy *Polsko-łużyckie stosunki literackie od końca XVIII wieku do Wiosny Ludów*.

Prof. Śliziński często bywał na Łużycach. Miał tam wielu przyjaciół. Dzięki wspaniałej prezencji i efektownej urodzie, a także dużej erudycji i bezpośredniemu sposobowi bycia, potrafił szybko zaskarbić sobie ludzką przyjaźń. Niezmiernie był lubiany przez studentów, których traktował po koleżeńsku. Wypromował bardzo wielu magistrów i aż ośmiu doktorów.

Jego odejście 15 kwietnia 1988 roku zaskoczyło wszystkich. Wydaje się, że zaskoczyło Jego samego. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią zapraszał przyjaciół na swoje imieniny. Spotkali się oni na Jego pogrzebie.

Polska uczciła naukę łużycką

Na XII Międzynarodowym Kongresie Slawistów w Krakowie do największych uroczystości należało nadanie przedstawicielowi nauki łużyckiej — profesorowi Hincowi Šewcovi — zaszczytnego wyróżnienia w postaci doktoratu honoris causa. Był to jedyny doktorat honorowy nadany z okazji Kongresu.



Fot. J. Rudolph

Prof. H. Schuster-Šewc otrzymuje dyplom doktorski.

31 sierpnia 1998 r., o godzinie 11.00, w auli Collegium Maius czyli w historycznej części Uniwersytetu Jagiellońskiego, zebrali się zaproszeni goście. Chór uniwersytecki odśpiewał pieśń *Alma Mater Poloniae* i na salę wkroczył orszak, któremu przewodził Rektor UJ — prof. dr Aleksander Koj, ubrany w szkarłatny płaszcz z gronostajowymi wyłogami i kołnierzem oraz biret. Dziekani poszczególnych wydziałów byli w różnokolorowych togach. W środku pochodu, w czarnej todze, kroczył profesor Šewc. Po bokach towarzyszyli mu dwaj halabardnicy. Promotor Doktoranta — prof. dr Kazimierz Polański i inni profesorowie mieli na sobie również czarne togi. Wszyscy zebrani wstali z miejsc. Uroczystość zainaugurował Rektor, następnie laudację Doktoranta odczytał recenzent prof. Polański. Po nim przemawiał sam Doktorant (wszystkie trzy przemówienia publikujemy po-

niżej). Wreszcie nastąpił kulminacyjny moment. Po wygłoszeniu przez prof. Śewca końcowego zdania po łużycku, otrzymał on z rąk Rektora dyplom i wielki bukiet herbacianych róż. Zebrani udali się do sal recepcyjnych, gdzie szampanem uczcili bohatera uroczystości, a obecni Łużyczanie (doc. dr H. Jenč, dr M. Norbergowa, M. Elikowska-Winklerowa, prof. D. Šořta) a także przyjaciele Łużyczan (prof. R. Marti z Saarbrücken, dr Ch. Prunič z Budziszyna, dr H. Brijen z Amsterdamu, prof. K. Gutschmidt z Drezna, prof. T. Lewaszkiewicz z Poznania i inni) wspólnie odśpiewali łużycki hymn *Rjana Łužica*.

Przez kolorowe witraże świeciło słońce. Był to wielki dzień łużyckiej nauki.

Redakcja

Polen ehrte die sorbische Wissenschaft

Im 12. Internationalen Slawisten-Kongreß in Krakau gehörte zu den größten Feierlichkeiten die Verleihung dem Vertreter der sorbischen Wissenschaft — Professor Hinc Šewc — der ehrenvollen Auszeichnung in Form des Ehrendoktorats. Es war der einzige Ehrendokortitel, der anlässlich des Kongresses verliehen wurde.

Am 31. August 1998 versammelten sich um 11.00 Uhr in der Aula des Collegium Maius, also im historischen Teil der Jagiellonen-Universität (UJ), die eingeladenen Gäste. Der Universitätschor sang das Lied *Alma Mater Poloniae* und den Saal beschrift des Gefolge, geleitet von dem Rektor der UJ, Prof. Dr. Aleksander Koj. In der Mitte des Zuges schritt in schwarzem Talar Professor Šewc. Zu seinen beiden Seiten Hellebardiere. Die Feierlichkeit eröffnete der Rektor, dann verlas der Rezensent Prof. Polański die Laudatio des Doktoranden. Anschließend ergriff das Wort der Doktorand selbst. Schließlich erfolgte der Höhepunkt. Nachdem Prof. Šewc den letzten Satz in sorbischer Sprache gehalten hatte, erhielt er von dem Rektor das Diplom und einen großen Strauß von Teerosen. Die Versammelten begaben sich in die Rezeptionsräume, wo der Held des Festes mit einem Glas Champanger gefeiert wurde. Die anwesenden Sorben (Doz. Dr. H. Jenč, Dr. M. Norbergowa, M. Elikowska-Winklerowa, Prof. D. Šořta) sowie Freunde der Sorben (Prof. R. Marti aus Saarbrücken, Dr. Ch. Prunič aus Bautzen, Dr. H. Brijen aus Amsterdam, prof. K. Gutschmidt aus Dresden, Prof. T. Lewaszkiewicz aus Poznań und andere) sangen gemeinsam die sorbische Hymne *Rjana Łužica*.

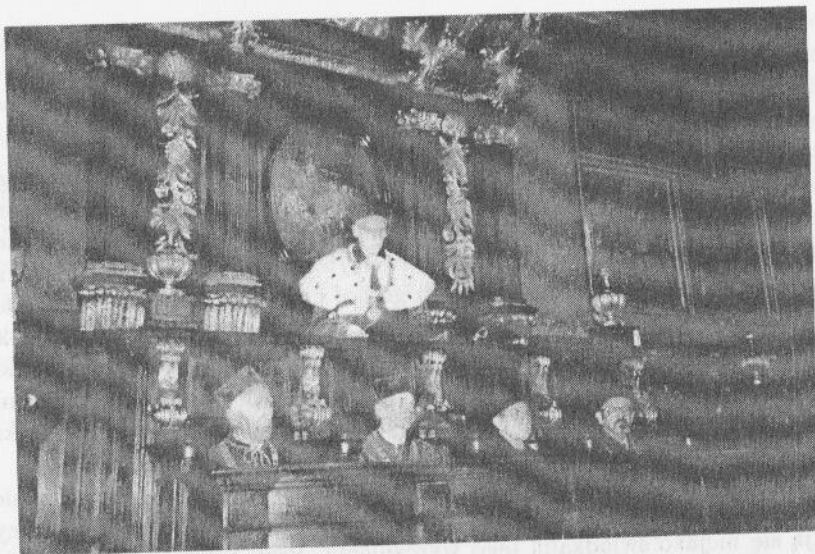
Im weiteren veröffentlichen wir die Reden des Rektors der UJ Prof. A. Koj, des promovierenden Professors K. Polański und des Doktoranden Prof. H. Šewc.

Przemówienie Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Profesora Aleksandra Koj

Dzisiejsze uroczyste posiedzenie Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego poświęcone jest nadaniu najwyższej godności akademickiej, tytułu doktora honoris causa, Panu Profesorowi Heinzowi Schusterowi-Šewcowi, emerytowanemu profesorowi zwyczajnemu Uniwersytetu w Lipsku. Witam serdecznie i gorąco wszystkich zaproszonych gości i członków społeczności akademickiej naszego Uniwersytetu, ale przede wszystkim witam dostojnego doktora, który wprawdzie przyjechał do Krakowa z Łużyc, ale w rzeczywistości powinien czuć się tutaj jak u siebie w domu, gdyż właśnie w naszej Alma Mater uzyskał szlify naukowca wykonując pracę magisterską pod opieką prof. Tadeusza Lehra-Spławińskiego.

Jest przy tym rzeczą zmienną, że uroczystość odbywa się w czasie trwania XII Międzynarodowego Kongresu Slawistów, którego uczestnicy stają się niejako świadkami tego wyróżnienia. Prof. Šewc zasłużył na nie całym swoim życiem uzyskując uznanie międzynarodowe jako badacz językoznawstwa slawistycznego, autor monumentalnego słownika etymologicznego języków łużyckich i ponad 400 innych publikacji. O naukowych zasługach prof. Šewca powie więcej Promotor, prof. Kazimierz Polański, ja natomiast chciałbym podkreślić jeszcze jedno znaczenie symboliczne tego doktoratu. W naszych dążeniach do zjednoczonej Europy musimy pamiętać, że ma być to Europa regionów, Europa małych ojczyzn, w której każdy język powinien być traktowany równorzędnie i wzbogacać nasze różnorakie dziedzictwo kulturowe. Poprzez wyniesienie językoznawstwa łużyckiego na wysoki poziom prof. Šewc poszerzył krąg oddziaływań tego języka oraz jego znaczenie dla kultury europejskiej.

Osiągnięcia naukowe prof. Šewca zyskały uznanie zarówno recenzentów Jego dorobku w osobach prof. Leszka Moszyńskiego z Uniwersytetu Gdańskiego i prof. Antoniego Furdala z Uniwersytetu Wrocławskiego, jak też Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, który na posiedzeniu w dniu 2 lipca br. jednomyślnie przyznał tytuł doktora honoris causa prof. Heinzowi Schusterowi-Šewcowi. Niech mi będzie wolno dołączyć moje osobiste gratulacje i życzenia dla nowego doktora, który przynosi zaszczyt Uniwersytetowi Jagiellońskiemu.



Rektor UJ otwiera uroczystość.

Fot. J. Rudolph



Toast na cześć profesora Schustera-Šewca.

Fot. T. Lewaszkiewicz

Przemówienie promotora doktoranta Profesora Kazimierza Polańskiego

Profesor Heinz Schuster-Šewc należy do najwybitniejszych slawistów w skali międzynarodowej. Urodził się w 1927 r. na Łużycach. Swoją wiedzę slawistyczną i językoznawczą zdobywał w Polsce na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem profesora Tadeusza Lehra-Spławińskiego. Po ukończeniu studiów wrócił do Ojczyzny i podjął intensywną i owocną pracę naukowo-badawczą, dydaktyczną i organizacyjną. We wszystkich tych dziedzinach Jego osiągnięcia są ogromne.

Zawodowo najdłużej był związany z Uniwersytetem w Lipsku. Zorganizował tam Instytut Sorabistyki i kierował nim przez wiele lat. Chociaż ostatnio przeszedł na emeryturę, nadal jest czynny naukowo i organizacyjnie, dużo publikując i biorąc udział w konferencjach i kongresach naukowych. Na emeryturze zamieszkał w rodzinnej wsi łużyckiej Porsicy niedaleko polskiej granicy.

Dorobek naukowy Profesora Schustera-Šewca jest imponujący: obejmuje blisko 400 publikacji. Szeroki jest też wachlarz problemów naukowych, którymi się zajmuje od początku swej działalności badawczej. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić przede wszystkim języki łużyckie, którym poświęcił najwięcej uwagi i wysiłku. Już niedługo po studiach zaczęły się ukazywać starannie opracowane, zaopatrzone w Jego wstępy i komentarze językowe zabytki obu języków łużyckich, takie jak dolnołużycki katechizm Albina Mollera z r. 1574 (Berlin 1959), dolnołużycki *Nowy Testament* Mikolaja Jakubicy z r. 1584 (Berlin 1967), obszerny wybór zabytków łużyckich z XVI i XVII w. (w serii Spisy Instytutu za serbski ludospyt, 1967) i in.

Jego pierwszą obszerniejszą pracą sorabistyczną była opublikowana rozprawa doktorska, w której przeanalizował pod historyczno-porównawczym kątem widzenia system dźwiękowy języka Albina Mollera (Berlin 1958). Zadeedykował ją swojemu krakowskiemu nauczycielowi profesorowi Tadeuszowi Lehrowi-Spławińskiemu.

Do jego najważniejszych dzieł z zakresu sorabistyki lingwistycznej zaliczyć trzeba przede wszystkim gramatykę języka górnołużyckiego (*Gramatika hornjoserbskeje rěče*, Budziszyn, pierwszy tom 1968, drugi tom 1976) oraz wydawany zeszytami przez kilkanaście lat słownik etymologiczny języków łużyckich (*Historisch-etymologisches Wörterbuch der ober- und niedersorbischen Sprache*, Budziszyn, 1978-1995).

Gramatyka Profesora Schustera-Šewca stanowi znakomity, pełny synchroniczny opis górnej łużycczyzny, natomiast Jego słownik etymologiczny uznać trzeba za ważny wkład nie tylko do badań nad pochodzeniem wyrazów, ale także do szeroko rozumianej gramatyki historycznej tej podrodziny językowej. Autor pojmuje bowiem etymologię w sposób nowoczesny, uwzględniając w znacznym zakresie wszystkie aspekty, które się z nią wiążą, a zatem oprócz fonetyki historycznej również słowotwórstwo historyczne i semantykę historyczną. Słownik w pełni zasługuje na tytuł *Historisch-etymologisches Wörterbuch*, jako że Autor wiele uwagi poświęca historycznej dokumentacji poszczególnych wyrazów.

Drugą ważną dziedziną zainteresowań naukowych Profesora Schustera-Šewca jest gramatyka porównawcza języków słowiańskich, a zwłaszcza problemy rekonstrukcji języka prasłowiańskiego i historycznej dialektologii słowiańskiej. W szczególności nurtują Go zagadnienia kształtowania się i przeobrażenia ugrupowań dialektalnych w obrębie pierwotnych plemion słowiańskich. Wiele uwagi poświęca się związkowi przodków Łużyczan z jednej strony z pozostałymi plemionami zachodniej Słowiańszczyzny, z drugiej zaś strony z prasłowiańskimi plemionami serbskimi, z których wywodzą się dzisiejsze dialekty serbskie na Bałkanach. Niewątpliwym bodźcem do badań nad tą ostatnią kwestią, która nurtuje wielu badaczy języków i narodów słowiańskich, jest zbieżność nazw Serbów bałkańskich i Serbów łużyckich. Jak wiadomo, Łużycanie sami siebie nazywają Serbami.

Nie można tu pominąć milczeniem także dorobku Profesora Schustera-Šewca w zakresie takich obszarów badawczych, jak etymologia ogólnosłowiańska, problem gwar przejściowych, dzieje sławistyki, wzajemne wpływy na siebie języków słowiańskich i pozasłowiańskich, a także problematyka związana z metodologią badań nad etymologią. Jego obserwacje dotyczące stałej germanizacji ludności łużyckiej i analiza tego zjawiska na szerszym tle takich czynników, jak warunki społeczne, gospodarcze i polityczne można uważać za włączenie się w nurt badań socjolingwistycznych.

Jak wiadomo, okres międzywojenny nie sprzyjał w Niemczech rozwojowi nauki łużyckiej. Dziś sorabistyka i sławistyka łużycka swoim poziomem naukowym nie odbiegają od innych krajów słowiańskich. Nie może ulegać wątpliwości, że w znacznej mierze przyczyniła się do tego działalność naukowa, dydaktyczna i naukowo-organizacyjna Profesora Schustera-Šewca.

Profesor Schuster-Šewc jest dobrze znany sławistom polskim, jako że od czasów studiów w Krakowie nieprzerwanie do dziś utrzymuje bliskie kontakty z nauką polską i w ogóle z naszym krajem. Przyjeżdża do Polski na

sesje i konferencje naukowe, współpracuje ze sławistycznymi ośrodkami polskimi, zwłaszcza z Uniwersytetem Jagiellońskim, od 1997 r. jest członkiem Polskiej Akademii Umiejętności.

O Jego związkach z Polską świadczy też fakt, że przez wiele lat pełnił funkcje prezesa Societas Jablonoviana (z siedzibą w Lipsku), towarzystwa założonego w XVIII w. przez księcia Józefa Aleksandra Jabłonowskiego.

Profesor Schuster-Šewc z dumą podkreśla to, że jest wychowankiem nauki polskiej. Dał temu wyraz m.in. we wstępie do swojego historyczno-etymologicznego słownika języków łużyckich i w artykule *Polska nauczyła mnie naukowo myśleć* („Nowe Książki”, 5-6, Warszawa 1987, ss. 37-39.).

Niech mi będzie wolno swoją laudację zakończyć stwierdzeniem, że jest mi szczególnie miło, iż w czasie obecnego Kongresu Sławistów mogę się podjąć roli promotora doktoratu honoris causa dla Profesora Schustera-Šewca, wybitnego uczonego a mojego bliskiego przyjaciela, z którym koleżeńskie związki łączą mnie od czasów studenckich.



Fot. J. Rudolph
Prof. H. Šewc z członkami Komitetu Organizacyjnego Kongresu Sławistów i władzami UJ.

**Przemówienie doktora honoris causa
Uniwersytetu Jagiellońskiego
Profesora Heinza Schustera-Šewca**

Magnificenca, wulcy česćeni knježa dekanajo a kolegojo Krakowskeje Jęgiellońskeje University, dowolće mi, zo so na tutym městnje nanajwutrobnišo podžakuju za mi wupokazanu wulku česć přez pomjenowanje na čestneho doktora Wašeje sławneje university.

Czcigodny Magnificencjo, wielce szanowni Panowie dziekani, koledzy z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, pragnę złożyć najserdeczniejsze wyrazy podziękowania za okazaną mi tak wielką cześć poprzez nadanie mi tytułu doktora honoris causa Waszego sławnego uniwersytetu.

Wyróżnienie to ma dla mnie z dwóch przyczyn szczególne znaczenie. Nie gdzie indziej bowiem, jak na Waszej — tak bogatej w tradycję — uczelni, przed nieomal pięćdziesięciu laty rozpocząłem studia języków słowiańskich i właśnie tutaj uzyskałem możliwość nauki u tak wybitnych, renomowanych w kraju i na całym świecie uczonych jak Kazimierz Nitsch, Tadeusz Lehr-Splawiński, Witold Taszycki, Jerzy Kuryłowicz, Zenon Klemensiewicz i Tadeusz Milewski. Wasz szacowny uniwersytet jak również samo miasto Kraków były dla mnie zarazem miejscem, które stworzyło mi wszelkie możliwości obcowania z kulturą i sztuką Waszego kraju i gdzie mogłem poznać jego sławną historię, co pozostawiło długotrwały, niezatarty ślad na moim całym późniejszym życiu tak naukowym jak i osobistym. Słusznie mogę więc stwierdzić, iż na Waszym uniwersytecie nauczyłem się sztuki naukowego i krytycznego myślenia.

Przyszedłem na świat w roku 1927, na Łużycach, w chłopskiej rodzinie małorolnej. Ojciec mój był cieślą. Wyrosłem w dwujęzycznym środowisku, serbołużycko-niemieckim. Do szkoły podstawowej uczęszczałem w mojej wsi rodzinnej Poršicach (Purschwitz) w latach 1933-1941.

Następnie rozpocząłem w nieopodal leżącym Budziszynie naukę zawodu kupca, którą ukończyłem latem 1944 roku. Bezpośrednio po tym zostałem wcielony do niemieckiego wojska, pomimo, że upadek „tysiącletniej Rzeszy Niemieckiej” był już nieodwracalny.

Zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej nad Niemcami nazistowskimi, do którego żołnierz polski właśnie na terenie Łużyc przyczynił się w bardzo istotnej mierze, oznaczało również dla Serbołużyczan nowy etap w ich życiu narodowym, otwierając zwłaszcza przed młodym pokoleniem, niezależnie od ich przynależności socjalnej czy narodowej, dotychczas niedostępne

drogi społecznego awansu. W tym gronie młodych ludzi znalazłem się i ja. Po krótkim szkoleniu pedagogicznym, wiosną 1946 roku, podjąłem się jako młody człowiek, w małej dwuklasowej szkole zawodu nauczycielskiego i nauczałem tutaj po raz pierwszy również języka serbołużyckiego, języka dotychczas zakazanego, potępianego. Jednocześnie uczestniczyłem czynnie w rozwijającym się narodowym oraz kulturalnym życiu Serbołużyczan, nabierając w ten sposób zupełnie innego, pozytywnego ustosunkowania się do mojego ojczystego języka oraz do mojej serbołużyckiej narodowości. Już w roku 1948 Domowina, narodowa organizacja Serbołużyczan, zaproponowała mi studia w sąsiedzkim kraju słowiańskim. Wybór padł na Polskę, dokąd wspólnie z grupą innych jeszcze młodych Serbołużyczan, udałem się wiosną tego samego roku, ażeby we Wrocławiu, w trakcie tak zwanego roku wstępnego, przygotować studia uniwersyteckie. Wśród ówczesnych moich koleżanek i kolegów było wiele młodych Polek i wielu Polaków, również narodowości żydowskiej, którzy w szeregach wojskowych czy partyzanckich aktywnie walczyli przeciw okupantowi faszystowskiemu lub cierpieli wiele lat udręki w nazistowskich obozach koncentracyjnych. Wspólne z nimi studia, a także ich gorzkie przeżycia, ale zwłaszcza ich niezmierna ofiarność dla nowej, demokratycznej Polski, wywarły zarówno na mnie, jak i na moich przyjaciółach z Łużyc, którzy przecież wszyscy zdobywali edukację w szkole niemieckiej, gloryfikując nazistowskie Niemcy, ogromne wrażenie i pozytywnie wpłynęły na moją świadomość.

Jeszcze w młodych latach praktyki nauczycielskiej zrodzona we mnie myśl, ażebym drogą dodatkowych studiów zdobył gruntowną wiedzę z zakresu języków słowiańskich, a wśród nich również mojego ojczystego języka serbołużyckiego, stała się rzeczywistością.

Po ukończeniu wstępnego roku we Wrocławiu złożyłem więc przed semestrem zimowym 1949 roku podanie o przyjęcie mnie na studia sławistyczne na Uniwersytecie Krakowskim, gdzie, dzięki wsparciu dyrektora Katedry Sławistyki i Seminarium Słowiańskiego, prof. dr. Tadeusza Grabowskiego, jeszcze jesienią tego roku mogłem rozpocząć naukę. Najpierw studiowałem rusycystykę, potem polonistykę, a później w ramach studiów specjalnych, słowiańskie językoznawstwo porównawcze, uzyskując w roku 1953 dyplom magistra.

To, że studiowałem właśnie w Krakowie, odegrało dla mnie i dla moich studiów naukowych ogromną rolę również dlatego, ponieważ nieoczekiwanie zastałem tutaj prawie kompletną bibliotekę sorabistyczną, mogłem więc przez studia sorabistyczne pogłębić moją wiedzę, wykraczając poza zasięg mojego właściwego kierunku studiów. Miało to dla mnie tym większe zna-

czenie ze względu na to, że na Łużycach prowadzący politykę antyserbską naziści skonfiskowali niemal wszystkie książki napisane w moim rodzimym języku. Większość z nich barbarzyńsko zniszczyli, nie oszczędzając nawet biblioteki i archiwum powstałego w XIX wieku serbołużyckiego stowarzyszenia naukowego Maćica serbska — Macierz Łużycka. Uzyskałem dostęp do tak wybitnych prac z zakresu sorabistyki jak np. *Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre der niedersorbischen (niederlausitzisch-wendischen) Sprache. Mit besonderer Berücksichtigung des Obersorbischen und der Übergangsdialekte* (Historyczna fonetyka i morfologia porównawcza języka dolnoserbołużyckiego i dialektów przechodnich) Arnoszta Muki, jak również do jego wielkiego trzytomowego słownika *Stownik dolnoserbskeje rěcy a jeje narěcov* (Słownik języka dolnołużyckiego i jego dialektów), dalej do prac L. V. Ščerby *Vostočnoložickoe nerečje*, Zdzisława Stiebera *Stosunki pokrewieństwa języków łużyckich* i Paula Wirtha *Beiträge zum sorbischen (wendischen) Sprachatlas* (Przyczynki do serbołużyckiego atlasu językowego).

Kraków zasłynął o wiele wcześniej promocją nauki serbołużyckiej. Już w roku 1895 Krakowska Akademia Umiejętności na propozycję Jana Baudouina de Courtenay wybrała Arnoszta Mukę na korespondenta, a później na członka rzeczywistego. Również Kazimierz Nitsch, a przede wszystkim Witold Taszycki popierali naukę serbołużycką, co więcej, sami uprawiali sorabistyczne studia.

Po ukończeniu pracy magisterskiej, w ramach której zajmowałem się językiem najstarszej drukowanej książki serbołużyckiej, kancjonałem dolnołużyckim i katechizmem Albina Mollera z roku 1574, powróciłem jesienią 1953 roku do ówczesnej NRD. Rozpocząłem tu jako asystent moją działalność naukową w Instytucie Badań Narodowych w Budziszynie, założonym przy Niemieckiej Akademii Nauk w 1950 roku.

W roku 1955 otrzymałem promocję doktorską na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, bezpośrednio po czym powierzono mi docenturę w również nowo założonym Instytucie Sorabistycznym przy Uniwersytecie Lipskim. Do wykładanych przeze mnie języków należał oprócz serbołużyckiego — język polski. W 1962 roku nastąpiła moja habilitacja, poprzedzona pracą na polu historycznej leksykologii i etymologii języków słowiańskich. Dwa lata później powołano mnie na profesora językoznawstwa zachodniosłowiańskiego ze szczególnym uwzględnieniem serbołużyckiego, a w roku 1968 na profesora zwyczajnego sorabistyki. W latach 1964-1992 pełniłem funkcję dyrektora Instytutu Sorabistycznego na Uniwersytecie w Lipsku. W 1972 roku zostałem członkiem Komisji Językoznawczej Saksońskiej Akade-

mii Nauk w Lipsku, a w roku 1988 wybrano mnie na rzeczywistego członka Akademii. Od 1992 roku przebywam na emeryturze, nie rezygnując jednak z całkowitego kontaktu z nauką.

Obok nauczania na wyższej uczelni od samego początku wiodłem intensywną badawczą pracę naukową. Pod wpływem krakowskiej szkoły językoznawczej, w której centrum stało słowiańskie językoznawstwo historyczne i porównawcze, moje główne zainteresowania skupiły się na historii języka i historycznych badaniach leksykologii, w ramach których szczególnie zainteresowała mnie problematyka językowego usytuowania języka serbołużyckiego (dolnego i górnego) w obrębie języków słowiańskich, a w powiązaniu z tym również problem prasłowiańszczyzny i jej zróżnicowania, najpierw na różne późnoprzasłowiańskie podzespoły gwarowe, a później na dzisiejsze poszczególne języki słowiańskie. Niezmiernie pomocne były mi przy tym prace opublikowane przez mojego nauczyciela — Tadeusza Lehra-Spławińskiego, które starałem się w miarę możliwości pogłębić i rozwinąć.

Osobiście zapatruję się na rozpad prasłowiańszczyzny jako na wielowarstwowy proces, który bierze swoje początki jeszcze w poszerzonej praoczyźnie Słowian, a który dobiega końca dopiero po zakończeniu Wielkiej Migracji Słowian do ich nowych historycznych siedzib, w Europie wschodniej, środkowej i na Bałkanach. Jeśli chodzi o to zagadnienie, to reprezentuję pogląd, iż języki serbołużyckie nie tylko wykazują bliższe powiązania genetyczne ze wschodnio-lechickim (polskim), co próbowali udowodnić przede wszystkim Jan Rozwadowski i Witold Taszycki, ale wykazują również pewne zbliżenia do starego, południowo-wschodniego skrzydła prasłowiańskiego, reprezentowanego dziś przez czeski, słowacki i po części przez języki wschodniosłowiańskie, a zwłaszcza język ukraiński.

W latach 60-tych i 70-tych intensywnie pracowałem nad słowiańską etymologią. Rezultatem tej pracy było wydane w latach 1978-1996 *Historisch-etymologisches Wörterbuch der Ober- und Niedersorbischen Sprache* (Historyczno-etymologiczny słownik języka dolno- i górnołużyckiego) — w sumie 24 zeszyty ze specjalnym tomem zawierającym skorowidz. Również i w tym wypadku oba polskie słowniki etymologiczne Aleksandra Brücknera i Franciszka Sławskiego były dla mnie wzorem, pomocą i przykładem.

Będąc przekonany, iż badania językowe mają naprawdę sens tylko wtedy, jeśli bazują na krytycznie wydanych źródłach, poświęcałem od samego początku szczególną uwagę opisowi i edycji serbołużyckich zabytków językowych. W 1967 roku opublikowałem najstarsze obszerne źródło języka serbołużyckiego, pochodzące z 1548 roku tłumaczenie luteriańskiego

Nowego Testamentu przez Mikołaja Jakubicę na język dolnołużycki, jeszcze tego samego roku — reprezentatywny zbiór wszystkich naszych górno- i dolnołużyckich tekstów pod tytułem *Die sorbischen Sprachdenkmäler 16.-18. Jahrhundert* (Serbołużyckie zabytki językowe XVI-XVIII wieku). Nie chciałbym tutaj pominąć również znajdującego się w krakowskiej Bibliotece Jagiellońskiej dolnołużyckiego anonimowego tłumaczenia *Nowego Testamentu* na język dolnoserbołużycki, rękopisu pochodzącego z XVII wieku, którego wydanie ukazało się w 1996 roku.

Również podczas mojej działalności w Budziszynie i Lipsku czułem się zawsze bardzo blisko związany z Polską i moją krakowską Alma Mater. W 1978 roku powierzono mi prowadzenie na Lipskim Uniwersytecie ponownie założonego towarzystwa naukowego „Societas Jablonoviana”, w którym — do roku 1990 — pełniłem funkcję prezesa. Mogłem więc w ówczesnej NRD choć trochę wpływać na rozwój i utrzymanie przyjacielskich stosunków Niemiec i Polski, co może nie pozostało całkiem bez oddźwięku. Obcowanie Niemców i Polaków ze sobą na bazie szczerego, sąsiedzkiego zaufania i wzajemnego poważania, w czym również i my — Serbołużycy — pragniemy mieć swój skromny udział, pozostanie w kształtującej się wspólnej Europie nadal koniecznością, dla której nie ma alternatywy.

Proszę mi pozwolić, szanowny Magnificencjo, złożyć na pańskie ręce dla całej krakowskiej uczelni jeszcze raz jak najserdeczniejsze podziękowanie za okazaną mi cześć przez nadanie mi godności doktora honoris causa tak poważnego i wysoko cenionego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Hišće raz najanjwutrobniši džak za mi wopokazanu wysoku česć přez wuznamjenjenje mojeje wosoby z titlom čestneho doktora Jagiellońskeje uniwersity.

Sylwetki

Adam P. Sitarski (Wilno)

Georg Zauervein

— orędownik spraw litewskich i łużyckich

Zarys biografii

Georg Julius Justus Zauervein (Zauervein, Surowin) urodził się 16 stycznia 1831 r. w Hanowerze. Wychowywał się w rodzinie inteligenckiej. Zdolności lingwistyczne Zauerveina objawiły się stosunkowo wcześnie. Dzięki ojcu, który był nauczycielem języków klasycznych, a w późniejszym okresie wpływowym duchownym w miasteczku Gronau, dwunastoletni Georg świetnie władał greką i łaciną. W rodzinnym mieście ukończył w 1848 r. liceum, a następnie studiował teologię, filozofię i języki na uniwersytecie w Getyndze. Po dwóch semestrach wyjechał do Wiednia, gdzie zdążył pomieszkać zaledwie sześć miesięcy, aby udać się dalej do Anglii. Jego marzeniem była podróż do Indii. Nie udało mu się tego celu zrealizować i musiał zadowolić się pracą nauczyciela domowego. Niespokojna dusza nie pozwalała mu zbyt długo usiedzieć w jednym miejscu, toteż wkrótce powraca do Niemiec. Okres spędzony w Anglii, aczkolwiek niezbyt długi, starał się wykorzystać do podniesienia swoich umiejętności językowych. W Londynie zainteresował się słynnym Brytyjskim Towarzystwem Biblijnym i po pewnym czasie został jego stałym współpracownikiem. Do jego obowiązków należało tłumaczenie *Pisma Świętego* na różne języki i korekta tekstu. Pracę tę wykonywał jeżdżąc po różnych krajach.

Przez pewien czas był nauczycielem córki księcia Hermanna von Wied — księżniczki Elżbiety, która później została pisarką (Carmen Sylva, stąd też jeden z pseudonimów Zauerveina: „Sylvaticus-Girenas”). Z Wied wrócił w 1860 r. do ojca, do Gronau. Ciągle jednak marzył o podróżach, które traktował jako okazję do poznawania coraz to nowych języków. Cały czas nad nimi pracował i czynnie używał w różnych sytuacjach. Nie udało się ustalić iloma językami rzeczywiście władał. Podobno Vydunasowi, z którym zapoznał się w 1891 r., zwierzył się kiedyś, że czynnie opanował 46 języków,

natomiast biernie 150¹. Wśród wielu innych ziem, odwiedził także kilka małych narodów afrykańskich, gdzie poznawał języki tubylców. Słynny lingwista J. Baudouin de Courtenay nazwał Zauerveina drugim po kardynale Mezzofantim wielkim współczesnym poliglotą².

W 1875 r. po raz pierwszy Zauervein odwiedził Dolne Łużyce i wracał tam później każdego lata. Szczególnie pokochał Błota. Od roku 1877 był członkiem Macierzy Łużyckiej na Łużycach Górnych, a w roku 1880 zabiegał wraz z działaczami łużyckimi o utworzenie oddziału Macierzy na Dolnych Łużycach.

Z językiem litewskim Zauervein zapoznał się po raz pierwszy podczas studiów uniwersyteckich. Są przypuszczenia, że później próbował doskonalić ten język wśród litewskich robotników pracujących w Gronau. Faktem jest, że gdy pierwszy raz znalazł się w naturalnym środowisku litewskim, a było to na stacji Stalupenai, i usłyszał żywą litewszczyznę, zrobiła ona na nim tak wielkie wrażenie, iż postanowił opanować ją jak najlepiej. W tym celu osiedlił się we wsi Šilininkai, nieopodal Lazdynai (obecnie obwód kaliningradzki Federacji Rosyjskiej). Całe dni spędzał wśród mieszkańców okolicznych wiosek i poznawał ich mowę. Podczas swojego pobytu na tzw. Małej Litwie (Prusy Wschodnie) Georg Zauervein mieszkał w różnych miejscowościach. Do tych, o których dzisiaj wiemy, należą: Stalupenai, Lazdynai, Kakšiai, Versminikai. Zachwyił go nie tylko język miejscowej ludności, ale też piękno przyrody, którą opiewał później w swych litewskich wierszach. Wiadomość o Niemcu swobodnie władającym językiem litewskim szybko rozniosła się po Litwie. Wkrótce zaczęli go odwiedzać inteligenci litewscy. Jednym z pierwszych był J. Angrabaitis. Później zapoznał się z takimi postaciami jak: M. Šernius, J. Mikšys, A. Vištelis, J. Basanavičius, M. Jankus i wieloma innymi, powoli wciągając się w litewski ruch narodowy.

Zauerveina interesował nie tylko język. Dużo uwagi poświęcał sytuacji ludności litewskiej w Prusach Wschodnich. Starał się bronić praw Litwinów, pozostając przy tym wiernym swoim konserwatywnym i monarchistycznym poglądom. Stąd jego rady, aby Litwini okazywali wierność cesarzowi. Jego prolitewska postawa w oczach rodaków Niemców uznana została za zdradę, a on sam za renegata. Nie zważając na te ataki, w 1898 r. wysunął nawet swoją kandydaturę do Reichstagu. Wybory skończyły się jednak dla niego porażką, co boleśnie odczuł. Czuł się zawiedziony.

¹J. Kalniškys, *Zauerveino veidmuo Prusu lietuviu judejime* (Rola Zauerveina w litewskim ruchu Prus), „Naujoji Romuva” 9 (371), 1938, ss. 221-223.

²J. Baudouin de Courtenay, *Niemiecki Mezzofanti*, „Kurier Codzienny” 229, 1889.

Dla odzyskania równowagi wyjechał do Norwegii. Tam szukał ukojenia w pisaniu wierszy po norwesku. Marzył jeszcze o powrocie na Litwę, ale tego pragnienia nie dane mu było urzeczywistnić. Zmarł w szpitalu w Oslo 16 grudnia 1904 roku. Zwłoki jego zostały przewiezione do Niemiec i pochowane na cmentarzu w Gronau.

Na Łużycach Zauervein jest znany jako obrońca praw narodu łużyckiego, wielki orędownik jego kultury i języka. Prof. Frido Mētsk, wybitny sorabista, który poświęcił Zauerveinowi wiele różnego rodzaju publikacji, tak się o nim wyraził: „W tych dziesięcioleciach, kiedy Niemcy dążyły do imperializmu we wszystkich jego przejawach, trudno byłoby znaleźć innego intelektualistę niemieckiego, który zająłby takie stanowisko w odniesieniu do naszego narodu, jak to zrobił Zauervein”.

Działalność poetycka

Intencją autora niniejszego szkicu jest skoncentrowanie się na tych momentach życia Georga Zauerveina, które w mniejszym bądź większym stopniu dotyczą spraw litewskich i, w nieco mniejszym stopniu, łużyckich. Dlatego, mając świadomość rozległości dokonań i erudycji tej postaci, w dalszej części przedstawiamy jego osiągnięcia tylko w tym zawężonym zakresie.

Początków twórczości poetyckiej Zauerveina należy poszukiwać w tych latach, gdy zauroczony pięknem okolic wsi Šilininkai, zaczął pisać swoje pierwsze wiersze po litewsku. Niestety nie wszystko udało się zebrać i zgromadzić. Wiadomo np., że w drukarni M. Šerniusa w Kłajpedzie w 1881 r. ukazał się zbiór poezji Zauerveina, ale cały nakład z nieznanых przyczyn został zniszczony. Wiemy o tym dzięki J. Basanačiusowi, który z archiwum poety przywiózł dwa egzemplarze szpalt drukarskich przechowywanych do dziś w bibliotece rękopisów Instytutu Języka i Literatury Litewskiej. Popycja ta, składająca się ze 142 stron, zawierała 74 wiersze. Sam Zauervein pod koniec życia myślał o zgromadzeniu całej swojej lituanistycznej twórczości i opublikowaniu jej w Stanach Zjednoczonych. Miał mu w tym pomóc J. Basanavičius, który był autorem także innego zamysłu. Mianowicie przygotowywał on już po śmierci Zauerveina dwutomowe dzieło poświęcone jego życiu i twórczości. Basanavičius starał się o urzeczywistnienie tego pomysłu a publikacja miała być wydana przez Ministerstwo Oświaty Litwy. Zamysł ten nie doczekał się jednak realizacji.

Wiadomo, że sam Zauervein wysoko cenił swoją twórczość poetycką, w której nie mało miejsca zajmują i wiersze pisane po litewsku. Wiele spośród utworów, które ukazały się w ówczesnej prasie przeminęło bez echa, ale nie wszystkie spotkał podobny los. W niektórych antologiach publi-

kowanych po II wojnie światowej („Lietuviu poezija” I, 1967; „Lietuviu literatūros kritika” I, 1971) znajdujemy jego pojedyncze utwory. Niektóre z wierszy zostały opublikowane w zbiorze pieśni znanego badacza folkloru litewskiego V. Kalvaitisa. Dużą popularnością w swoim czasie cieszyły się takie wiersze jak: *Lietuva ant visados* (Litwa na zawsze), *Vainikas* (Wieniec) i inne. Napisał też dwa poematy, z których jeden, zatytułowany *Macilenas ir Gražina*, traktujący o walce Litwinów z Krzyżakami, został wydrukowany w pierwszym litewskim czasopiśmie „Aušra”. Najbardziej jednak znanym do dziś dnia utworem poetyckim Zauerveina, do którego skomponowano muzykę, stał się utwór *Lietuvas esame mes gime* (Urodziliśmy się Litwinami), uznawany za hymn Młodej Litwy, a obecnie śpiewny jako popularna pieśń narodowa.

Za koniec twórczości poetyckiej w języku litewskim można uznać okres, który nastąpił bezpośrednio po nieudanych dla Zauerveina wyborach do Reichstagu. Uważał on, że do wyborów został wciągnięty, natomiast w decydującym momencie opuszczony. W zbiorze poezji z 1899 r. dedykowanym królowej angielskiej, w którym zostały umieszczone wiersze w 39 językach, nie znajdujemy już ani jednego po litewsku. W liście z Norwegii tak pisze: „Wstyd tym, którzy zmusili mnie do opuszczenia tej ziemi, której prawie synem się stałem”.

W archiwach i bibliotekach litewskich³ znajduje się 250 rękopisów poezji G. Zauerveina. Dopełniają one obrazu tych utworów, które zostały opublikowane. Szacunkowe obliczenia świadczą, że w ciągu dwudziestu lat napisał on około trzystu wierszy po litewsku.

Nie tak imponująca, ale również bogata jest twórczość Zauerveina w języku dolnołużyckim. Wymienić można tu następujące zbiorki poezji: *Serb-ske štuc̃ki* (Budyšin 1880), *Wšyknym by kšel tołmacyš* (Budyšin 1975), *In memoriām* (Budyšin 1904) — utwory poświęcone kompozytorowi lużyckiemu Korli Kocorowi. Pisywał też opowiadania zebrane w tomiku *Sol ze mje* (Budyšin 1978).

Działalność publicystyczna

Działalność publicystyczna Georga Zauerveina charakteryzowała się parciem dla sprawy zachowania kultury i języka litewskiego. Litwa nie była jedyna. Podobną sympatią darzył Łużycę, a także inne małe narody. W stosunkowo krótkim czasie po przybyciu na Litwę zaangażował się Zauervein

³Mam tu na myśli następujące placówki: Instytut Języka i Literatury Litewskiej, Centralna Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk, Biblioteka Naukowa Uniwersytetu Wileńskiego.

w ruch narodowy. W 1878 r. w Kłajpedzie zaczęła się ukazywać „Lietuviška ceitunga”. Już w następnym roku Zauervein został jej współpracownikiem. Wykorzystując znajomość języków, upowszechniał wśród mieszkańców Europy litewskie zwyczaje, tradycje, przyczyniał się do propagowania wiedzy o zachowującym wiele archaizmów języku litewskim. Publikacje na te tematy ukazywały się w prasie niemieckiej i norweskiej. Jego artykuły w prasie litewskiej były przyjmowane przez miejscową inteligencję z uznaniem. Pisał odezwy i apele nawołujące do większego zainteresowania się litewszczyzną. Tematyka jego publicystyki obejmowała także zagadnienia z kręgu etnografii. Kiedy zauważył, że proces zaniku strojów ludowych pogłębia się coraz bardziej, zainicjował święto poświęcone strojom. Dzięki takim inicjatywom miał on niewątpliwie swój wkład w zachowanie, w końcu XIX wieku, wielu dawnych tradycji litewskich. Z równie wielką pasją bronił interesów lużyckich, twierdząc, że ten naród nie zdaje sobie sprawy z bogactwa własnej kultury. Wymienić tu można jego artykuły: *Lesche — Woda abo huzba mimo płoda* („Łużica” 1886, s. 31 i nast.), również w wersji górnołużyckiej: *Leše Woda abo Wučba nimo płoda; Kak zadžeržiš a pospěchuješ zadžiwjenje swojeho naroda* (tamże, 1885, ss. 73-74); *Dopis dr. J. J. Sauerweina serbskej mložinie w Wjerbńe zgrmazonej* (tamże, 1896, ss. 1-2). Drażył kwestię panslawizmu na Łużycach (*Noch etwas mehr Licht in der sehr trüben Sache des „Wendischen Panslawismus”*, Budyšin 1885).

Jego podejście do rozwiązania niektórych problemów charakteryzowało się niepoprawnym optymizmem, wręcz dziecięcą naiwnością. Można to zaobserwować np. w odniesieniu do zagadnienia statusu języka litewskiego w Prusach Wschodnich. Zauervein, jak już wspominaliśmy, kandydował do Reichstagu. Miał nadzieję, że jako parlamentarzysta uda mu się przekonać cesarza, by ten wprowadził język litewski do szkół. Argumentem, który miałby skłonić do tego cesarza, było, zdaniem Zauerveina, piękno języka. Stąd wynikał pojawiający się niejednokrotnie w jego artykułach ton wiernopoddańczy⁴. W swoich artykułach starał się zachęcać do wierności cesarzowi. Nie można wszak zapominać, że był to okres nasilającej się germanizacji, którą Bismarck realizował przez swoich żandarmów i liczyły się wszelkie poczynania, przynoszące pozytywny skutek.

⁴Jako przykład może tu posłużyć następujący tytuł jednej z publikacji: *Jojo ciecorskai aukštybei musu ponui karaliunui ant garbes 25. Januario 1888 su vierniausiu garbinimu ir lietuviškos širdies. Sutaise Girenas* (Jego cesarskiej wysokości naszemu panu królewiczowi na chwałę 25 stycznia 1888 r. z najwierniejszym szacunkiem od litewskiego serca. Ułożył Girenas), Druck von J. A. Brockhaus in Leipzig, stron 11.

Zauervein występował jako obrońca praw mniejszości narodowych. Zachęcał do organizowania towarzystw naukowych, wydawania czasopism, kultuowania tradycji i zwyczajów. Większość jego publikacji na ten temat ukazała się na terenie Prus Wschodnich w czasopismach, jako pojedyncze broszury, a także była przez niego samego tłumaczona na inne języki.

Podobnie jak wiersze, zachowały się także niepublikowane rękopisy artykułów. We wspomnianych bibliotekach znajdują się 53 artykuły i 14 zeszytów z notatkami, których treść nadaje się do odczytania. Poza tym są całe pliki rękopisów Zauerveina, których nie sposób rozszyfrować.

Warto wspomnieć, że Zauervein, poza swoim nazwiskiem, posługiwał się licznymi pseudonimami. Oprócz wspomnianego już — Sylvaticus, podpisywał się także Girenas, Rukštinaitis, Peledaitis, a na Łużycach znany jest jako Surowin. Wiadomo jednakże, iż część artykułów publikował pod jeszcze innymi pseudonimami i kryptonimami. Były też teksty, który ukazały się anonimowo. Powyższe fakty znacznie utrudniają, czy wręcz uniemożliwiają, identyfikację wszystkich publikacji Zauerveina.

Słów kilka o kontaktach litewsko-łużyckich

W losach Litwy i Łużyc można dojrzeć wiele wspólnych elementów. Pomimo znacznego oddalenia i braku bezpośredniego kontaktu, następowała niewątpliwie wymiana informacji pomiędzy obydwojema narodami. Kontaktów tych nie było dużo. W okresie przedwojennym na Uniwersytecie Kowieńskim im. Witolda Wielkiego została obroniona praca dyplomowa o Zauerveinie⁵, w której wspomina się o Łużycach. Pomimo, że okres wojenny nie był zbyt przychylny nawiązywaniu współpracy regionalnej, to jednak można znaleźć pewne jej przykłady. Warto zaznaczyć, że tak sformułowany temat nie był dotychczas badany i czeka na swojego odkrywcę. Podane poniżej informacje mają charakter sygnałny i fragmentaryczny.

W 1972 r. odbyło się w Wilnie spotkanie lituanistów. F. Mētšk, opisując to zdarzenie, wymienia osoby, w pracach których wspomniany jest Zauervein. Należeli do nich: A. Šešelgis, K. Korsakas, V. Bogdanovičius, J. Tarvydas, St. Skrodenis, J. Skliutauskas, L. Gineitis, S. Karaliunas⁶. Jednego z wyżej wymienionych litewskich naukowców wkrótce zabrakło. Był nim Juozas Tarvydas, który zmarł w rok po owym spotkaniu. I wtedy F. Mētšk, pisząc pośmiertne wspomnienie o nim, przypominał, że Tarvydas po raz pierwszy dowiedział się o Łużyczanach właśnie z pism Zauerveina. W

⁵M. Kujus, *Dr Jurgis Sauerveinas*, Kaunas 1937. Pierwodruk w „Darbei ir Dienos” (Prace i dni), VI, 1937, ss. 3-105.

⁶F. Mētšk, *Nazymske zetkanja 1972 we Vilniusu*, „Pėdženak” 30.12.1972.

późniejszym czasie stał się on sympatykiem kultury i literatury łużyckiej.

* * *

Zauervein pisywał najczęściej do prasy w Prusach Wschodnich. Jest to część dorobku dziennikarskiego, który w wyniku różnych losów historii zachował się w bardzo znikomej postaci albo uległ całkowitemu zniszczeniu. Nie wszystkie komplety prasy litewskiej są dostępne w bibliotekach litewskich. Stwarza to określone trudności dla badacza tematu. Dodatkowym utrudnieniem są pseudonimy Zauerveina i utwory anonimowe. Nie można też w tym miejscu zapominać, że jako poligłota swoje notatki sporządzał w bardzo różnych językach. Poza wymienionymi już litewskim, niemieckim, norweskim we wspomnianych bibliotekach znajdują się jego zapiski po angielsku, francusku, szwedzku, łużycku, rosyjsku, polsku, arabsku, po łacinie i po grecku. Fakt ten może stanowić śmiało wyzwanie dla przyszłego badacza tematu.

Pomimo kontrowersyjnej oceny dorobku Georga Zauerveina w historiografii litewskiej, jego postać zyskuje szczególnie szacunek, jeżeli spojrzeć na niego jako na cudzoziemca. Dla Litwy końca XIX i początku XX wieku ogromne znaczenie posiadało kształtowanie jej obrazu w świecie. Był to okres, kiedy powstawał nowy model litewkości, lata odradzania się narodowego Litwinów. W tym kontekście każdy (a zwłaszcza osoba z zewnątrz), kto przychylnie odnosił się do tych litewskich aspiracji, zyskiwał powszechny mir i poważanie. Do tego rodzaju postaci należał m.in. Georg Zauervein. Jak wielokrotnie wspominaliśmy, pisarz ten rozmiłowany był także w Łużycach. Jego rola dla rozwoju kultury łużyckiej była równie duża, on właśnie współdziałał w jej tworzeniu. Choć obcokrajowiec, należy do najwybitniejszych animatorów dolnołużyckiego odrodzenia narodowego. Wzbogacał rodzącą się dopiero literaturę dolnołużycką. Dlatego także Łużycanie chowają go we wdzięcznej pamięci.

Wykorzystana literatura:

- Kujus M., *Dr Jurgis Sauerveinas*, Kaunas 1937.
Kuzmickas V., A. Šešelgis, *Jurgis Zauerveinas. Medžiaga bibliografijai*, Vilnius 1975.
Lietuviu Enciklopedija, t. XXVI, Boston 1961.
Masalskis H., *Dr Georg Sauerwein*, Hannover 1971 (1981).
Mētšk F., *Zur sorbisch-lituanische Wechselseitigkeit*, „Zeitschrift für slavische Philologie” 32, 1964.
Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow, red. J. Šolta, P. Kunze,

F. Šěn, Budyšin 1981.

Prabočiu A., *Mažosios Lietuvos buvusieji rašytojai*, 1920.

Stone G., *Neues über Sauerveins britische Kontakte*, „Lëtópis“ A, 15, 1968.

Adam P. Sitarski

Georg Zauervein — ein Fürsprecher der litauischen und sorbischen Fragen

Georg Zauervein (1831-1904) war ein im 19. Jh. bekannter deutscher Polyglotte (er kannte aktiv etwa 40 Sprachen), Dichter sowie politischer und gesellschaftlich-kultureller Funktionär. Seine Person ist besonders populär in Litauen, wo er sich als Autor bis heute bekannter Lieder sowie als Dichter und Publizist einen Namen machte. Der fließend litauisch sprechende Deutsche begann alsbald auf das sich gestaltende nationale Leben der Litauer einzuwirken. Um die Rechte der litauischen Bevölkerung in Ostpreußen zu verteidigen, wollte er sogar für den Reichstag kandidieren. Aber infolge seiner extrem loyalen Anschauungen und seiner politischen Naivität trug er eine Niederlage davon, was zu seinem psychischen Zusammenbruch und zum baldigen Tod beitrug.

1875 besuchte Zauervein zum ersten Mal die Niederlausitz und kehrte dann jedes Jahr dorthin zurück. Seit 1877 war er Mitglied der Maćica Serbska in der Oberlausitz, seit 1880 bemühte er sich um die Bildung einer Abteilung der Maćica in der Niederlausitz. Er war bekannt als Verteidiger der Rechte des sorbischen Volkes, ein großer Fürsprecher von dessen Kultur und Sprache. Prof. F. Měšk sagte über ihn: „In jenen Jahrzehnten, als Deutschland den Imperialismus in allen seiner Veräußerungen anstrebte, wäre es nicht leicht gewesen, einen anderen deutschen Intellektuellen zu finden, dessen Stellungnahme zu unserem Volk sich so gestalten würde, wie das Zauervein tat“.

Rafał Leszczyński (Łódź)

O Antonie Nawce wspomnienie

U progu Wielkiego Tygodnia, 4 kwietnia 1998 r. rano zmarł Anton Nawka¹. Pogrzeb odbył się w Wielki Czwartek na historycznym cmentarzu w Budziszynie — Mikoławku. Gromady krewnych i przyjaciół odprowadzały go na miejsce wiecznego spoczynku, a „Serbske nowiny” kilkakrotnie o Zmarłym pisały, zaś w dzień pogrzebu, choć to był już świąteczny numer (na Łużycach Wielki Piątek jest dniem świątecznym i gazety się wtedy nie ukazują), poświęciły mu niemal całą kolumnę. Kim bowiem był człowiek, którego na Łużycach otaczał powszechny szacunek, a śmierć wzbudziła powszechny żal?

Urodził się 20 września 1913 r. we wsi Radwor jako syn Michała Nawki, łużyckiego pedagoga; matka pochodziła z rodziny Andrickich, Anton Nawka był siostrzeńcem ks. Mikoława Andrickiego, redaktora „Łużicy” i „Katolskiego Posoła”, literata i tłumacza literatur słowiańskich, również literatury polskiej. Kuzynem Antona był ks. Alojś Andricki zabrany przez hitlerowców do obozu koncentracyjnego w Dachau i tam zamęczony z powodu stanowczego przeciwstawiania się ideom i praktykom narodowego socjalizmu. Czterech (lub może nawet pięciu, jeśli uznać za prawdziwą tradycję o dolnołużyckim pochodzeniu rodziny Nawków resp. Nowków) krewnych chłopca zapisało się tak znacząco w dziejach narodu łużyckiego, iż otrzymali swoje hasła w *Nowym biograficznym słowniku k stawiznam a kulturje Serbow*². Atmosfera domowa niewątpliwie wpłynęła na ukształtowanie się charakteru budziszynskiego gimnazjalisty, a później studenta dziennikarstwa w Berlinie, następnie ekonomii, prawa i wreszcie historii na uczelniach Krakowa i Poznania. Należał do łużyckiego „Sokoła” i Związku Studentów Łużyckich, który powierzył mu redagowanie organu Związku — „Serbski student”; został też „starszym” Związku. Za działalność w duchu narodowym i chrześcijańskim został pozbawiony prawa studiowania w Niemczech, dlatego od 1937 r. studiował w Krakowie, zaś od następnego — w Poznaniu. Ani przymusowa służba w organizacji pracy RAD, ani potem pobór do wojska w czerwcu 1941 r. nie złamały hartu Antona Nawki, który zawsze pozostawał wierny swoim poglądom, także i po drugiej wojnie światowej,

¹Do postaci Antoniego Nawki wracamy po raz drugi (zob. „ZŁ” XXIV, 1998, ss.13-15) Zajmowaliśmy się również jego twórczością literacką (zob. „ZŁ” XXI, 1997, ss. 70-73) — przyp. red.

²W „ZŁ” VIII, 1994, ss. 77-83 poświęciliśmy artykuł tej rodzinie — przyp. red.

gdy po uzyskaniu magisterium z historii na Uniwersytecie Poznańskim powrócił do ojczystego kraju. Jego uzdolnienia pedagogiczne i dziennikarskie były ogólnie znane, ceniono go za znajomość siedmiu języków obcych i kunsztowny styl, dzięki któremu nazywano go mistrzem języka górnołużyckiego. Jeśli tylko by wstąpił do SED lub przynajmniej do którejś z partii satelickich i popierał działania władz NRD, to mógłby zająć w społeczeństwie łużyckim wysokie stanowisko, do czego upoważniała go kompetencja i zdolności. Nie krył jednak swoich poglądów inspirowanych chrystianizmem, nie krył też sympatii dla Polaków, coraz głośniejszymi pomawianych w NRD o rewizjonizm, nacjonalizm i wiele innych błędów i odchyłeń od linii „realnego socjalizmu”. Dlatego musiał odejść od kształcenia i wychowywania łużyckiej młodzieży, a w redakcji „Nowej doby” do jego obowiązków należało szlifowanie tekstów mniej sprawnych językowo, ale bardziej oddanych władzy kolegów.

Działając w kręgu ograniczonych możliwości, wykorzystał je Nawka rozsądnie. W oparciu o własne przeżycia i obserwacje napisał trzy powieści o życiu w poddanym totalitaryzmowi społeczeństwie niemieckim: *Pod wopaćnej łopaciu*, *Pod wopaćnej flintu* i *Jadwiga*. Krytyka hitlerowskiego ładu była w NRD dopuszczalna i nawet pożądana. Wykorzystał to autor do pokazania ohydy państwa totalitarnego w ogóle. Zarazem obszernie dzieła z zakresu prozy narracyjnej były objawieniem społeczeństwu łużyckiemu, przywykłemu do krótkich opowiadań i nowel, możliwości rodzimego języka. Utwory Nawki przecierały drogę następcom. Także jako tłumacz podjął się Nawka przyswojenia łużyckim czytelnikom obszernych powieści J. I. Kraszewskiego z czasów saskich. Jako pierwszy zapoznał swoich rodaków z kilkoma komediami A. Fredry, M. Bałuckiego i sztukami paru współczesnych dramatopisarzy polskich. Od *Hrabiny Cosel* poprzez *Placówkę* i *Szkice węglem* do zeszytowych komiksów o przygodach Bolka i Lolka przekładał niestrudzenie kolejne pozycje z polskiego piśmiennictwa. Stał się jego najwydajniejszym tłumaczem, ponieważ przyswoił językowi górnołużyckiemu aż 19% wszystkich tytułów, jakie zostały do 1982 roku przetłumaczone z polszczyzny. A oprócz tego należy pamiętać, że swoje przekłady poprzedzał z reguły wstępami dobrze wprowadzającymi w lekturę tłumaczonych utworów, zaś wystawiane polskie sztuki — rzetelnymi informacjami w programach teatralnych. W uznaniu za swoje dokonania w dziedzinie popularyzacji na Łużycach naszej literatury otrzymał w 1970 roku tytuł „Zasłużony dla kultury polskiej”.

Dla historyka literatury, któremu praca upływa na rekonstrukcji procesu powstawania tekstu literackiego, niezapomniane są chwile, gdy staje

się bezpośrednim świadkiem, ba, uczestnikiem tego procesu. To niezwykle wrażenie budzi się również wtedy, gdy rodzi się tekst tłumaczony i dzięki cieniowi Antona Nawki, że mi te doznania umożliwił. Nie sposób w ograniczonym objętościowo wspomnieniu pedantycznie wyliczać wszystkie takie sytuacje, chcę jednak wspomnieć o dwu. Jedno wspomnienie wywozłem z Rabki, dokąd A. i H. Nawkowie przyjechali z Katowic ze swoim wnukiem. Ledwie zdążyliśmy się przywitać, powiedział do mnie wyraźnie poruszony i ucieszony, że przed chwilą dowiedział się od miejscowych gospodarzy, że w ich języku istnieje słowo *otawa*, które przecież tylko brakiem *w* w nagłosie różni się od górnołużyckiego *wotawa*, a znaczy to samo w obydwu językach. Speszylem się, bo nie wiedziałem, co to jest, ale pocieszałem się w duchu nadzieją, że to zapewne jakiś podgórski regionalizm, jakiego nie musi znać człowiek z nizin. Ale moja niewiedza nie dawała mi spokoju i kiedy tylko po paru tygodniach wróciłem do Łodzi, rzuciłem się do słowników w poszukiwaniu *otawy*. Ku większej konfuzji znalazłem w *Słowniku języka polskiego* to hasło z cytatem pochodzącym z... *Pana Tadeusza*. I tak dzięki łużyckiemu pisarzowi poznałem polskie słowo, o którego istnieniu nie miałem pojęcia. Nie wyjawiam teraz jego znaczenia, aby podobny do mnie mieszczuch sam poszukał w słownikach i odkrył znaczenie *otawy*.

Drugie wspomnienie wiąże się z pewną podróżą do Budziszyna. Przyjechałem tam około siódmej rano, wtedy bowiem pociąg z Warszawy-Łodzi-Wrocławia przybywał jeszcze w porze w miarę przyzwoitej. Idąc wolno z dworca do gościnnego mieszkania państwa Nawków, dotarłem wreszcie na ulicę Sukelną 44. Podczas śniadania dowiedziałem się, że Anton Nawka przekłada *Szkice węglem*, które następnie „Nowa doba” publikuje w odcinkach. Na mój przyjazd gospodarz przygotował listę pytań i wątpliwości, które pomogłem rozstrzygnąć, najczęściej upewniając go o trafności wybranych ekwiwalentów. Jedno słowo sprawiło nam kłopot nie do przewyciężenia, biedził się bowiem Nawka nad wyrazem *siwucha*. Na szczęście wiedziałem, co to takiego i jakiej kondycji ludzie siwuchę pijali. Wyjaśniłem to wszystkiemu p. Antoniemu, który jednak nadal miał zatroskaną minę. Po śniadaniu, zanim poszedł on do pobliskiej redakcji „Nowej doby” z przełożonym fragmentem *Szkiców*, jeszcze raz odbyliśmy naradę w sprawie *siwuchy*. Kłopot polegał na tym, że Łużyczanie nie znali tego typu wódki, nie mają więc i nazwy na nią. Po deliberacjach — a czas naglił — zgodziliśmy się na *hubjeny palenc*, co tylko w przybliżeniu można było uznać za ekwiwalent *siwuchy*. To zdarzenie upewniło mnie, z jak wielką starannością tłumaczył Nawka polskie utwory i jak wiele przeszkód musiał pokonywać przekładając z polskiego na bliski przecież język.

gdy po uzyskaniu magisterium z historii na Uniwersytecie Poznańskim powrócił do ojczystego kraju. Jego uzdolnienia pedagogiczne i dziennikarskie były ogólnie znane, ceniono go za znajomość siedmiu języków obcych i kunsztowny styl, dzięki któremu nazywano go mistrzem języka górnołużyckiego. Jeśli tylko by wstąpił do SED lub przynajmniej do którejś z partii satelickich i popierał działania władz NRD, to mógłby zająć w społeczeństwie łużyckim wysokie stanowisko, do czego upoważniała go kompetencja i zdolności. Nie krył jednak swoich poglądów inspirowanych chrystianizmem, nie krył też sympatii dla Polaków, coraz głośniejszym pomawianych w NRD o rewizjonizm, nacjonalizm i wiele innych błędów i odchyłeń od linii „realnego socjalizmu”. Dlatego musiał odejść od kształcenia i wychowywania łużyckiej młodzieży, a w redakcji „Nowej doby” do jego obowiązków należało szlifowanie tekstów mniej sprawnych językowo, ale bardziej oddanych władzy kolegów.

Działając w kręgu ograniczonych możliwości, wykorzystał je Nawka rozsądnie. W oparciu o własne przeżycia i obserwacje napisał trzy powieści o życiu w poddanym totalitaryzmowi społeczeństwie niemieckim: *Pod wopačnej łopaću*, *Pod wopačnej flintu* i *Jadwiga*. Krytyka hitlerowskiego ładu była w NRD dopuszczalna i nawet pożądana. Wykorzystał to autor do pokazania ohydy państwa totalitarnego w ogóle. Zarazem obszernie dzieła z zakresu prozy narracyjnej były objawieniem społeczeństwu łużyckiemu, przywykłemu do krótkich opowiadań i nowel, możliwości rodzimego języka. Utwory Nawki przecierały drogę następcom. Także jako tłumacz podjął się Nawka przyswojenia łużyckim czytelnikom obszernych powieści J. I. Kraszewskiego z czasów saskich. Jako pierwszy zapoznał swoich rodaków z kilkoma komediami A. Fredry, M. Bałuckiego i sztukami paru współczesnych dramaturgów polskich. Od *Hrabiny Cosel* poprzez *Placówkę* i *Szkice węglem* do zeszytowych komiksów o przygodach Bolka i Lolka przekładał niestrudzenie kolejne pozycje z polskiego piśmiennictwa. Stał się jego najwydajniejszym tłumaczem, ponieważ przyswoił językowi górnołużyckiemu aż 19% wszystkich tytułów, jakie zostały do 1982 roku przetłumaczone z polszczyzny. A oprócz tego należy pamiętać, że swoje przekłady poprzedzał z reguły wstępami dobrze wprowadzającymi w lekturę tłumaczonych utworów, zaś wystawiane polskie sztuki — rzetelnymi informacjami w programach teatralnych. W uznaniu za swoje dokonania w dziedzinie popularyzacji na Łużycach naszej literatury otrzymał w 1970 roku tytuł „Zasłużony dla kultury polskiej”.

Dla historyka literatury, któremu praca upływa na rekonstrukcji procesu powstawania tekstu literackiego, niezapomniane są chwile, gdy staje

się bezpośrednim świadkiem, ba, uczestnikiem tego procesu. To niezwykle wrażenie budzi się również wtedy, gdy rodzi się tekst tłumaczony i dzięki ceniom Antona Nawki, że mi te doznania umożliwił. Nie sposób w ograniczonym objętościowo wspomnieniu pedantycznie wyliczać wszystkie takie sytuacje, chcę jednak wspomnieć o dwu. Jedno wspomnienie wywołałem z Rabki, dokąd A. i H. Nawkowie przyjechali z Katowic ze swoim wnukiem. Ledwie zdążyliśmy się przywitać, powiedział do mnie wyraźnie poruszony i ucieszony, że przed chwilą dowiedział się od miejscowych gospodarzy, że w ich języku istnieje słowo *otawa*, które przecież tylko brakiem *w* w nagłosie różni się od górnołużyckiego *wotawa*, a znaczy to samo w obydwu językach. Speszylem się, bo nie wiedziałem, co to jest, ale pocieszałem się w duchu nadzieją, że to zapewne jakiś podgórski regionalizm, jakiego nie musi znać człowiek z nizin. Ale moja niewiedza nie dawała mi spokoju i kiedy tylko po paru tygodniach wróciłem do Łodzi, rzuciłem się do słowników w poszukiwaniu *otawy*. Ku większej konfuzji znalazłem w *Słowniku języka polskiego* to hasło z cytatem pochodzącym z... *Pana Tadeusza*. I tak dzięki łużyckiemu pisarzowi poznałem polskie słowo, o którego istnieniu nie miałem pojęcia. Nie wyjawiam teraz jego znaczenia, aby podobny do mnie mieszczuch sam poszukał w słownikach i odkrył znaczenie *otawy*.

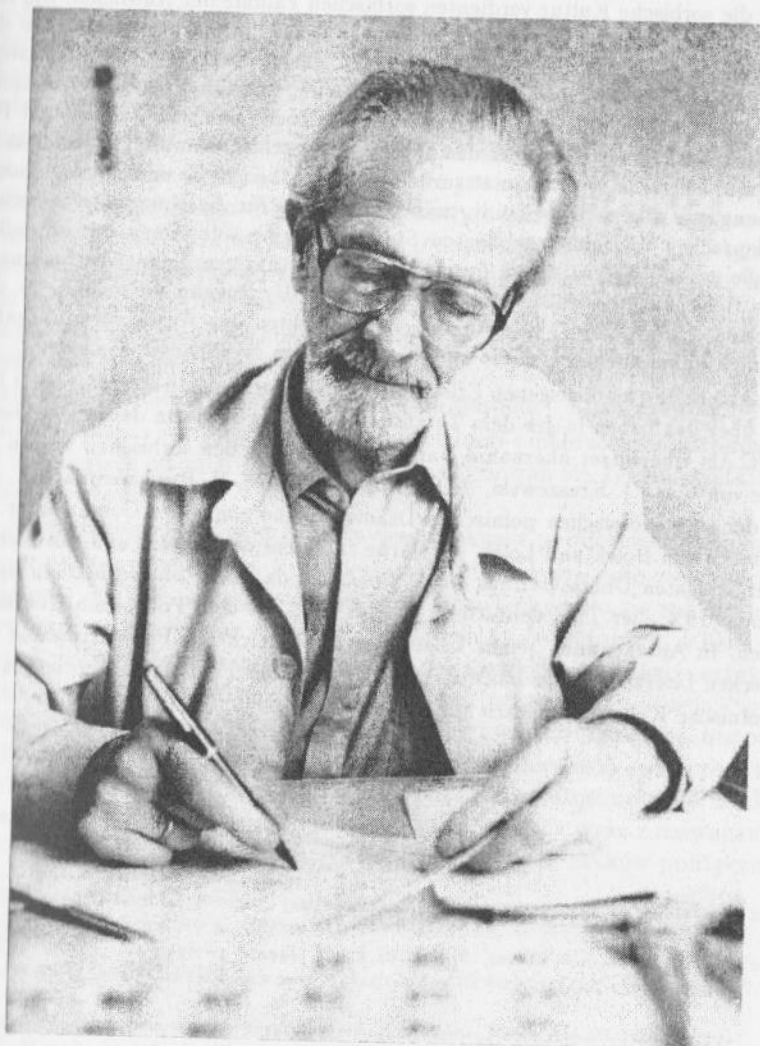
Drugie wspomnienie wiąże się z pewną podróżą do Budziszyna. Przyjechałem tam około siódmej rano, wtedy bowiem pociąg z Warszawy-Łodzi-Wrocławia przybywał jeszcze w porze w miarę przyzwoitej. Idąc wolno z dworca do gościnnego mieszkania państwa Nawków, dotarłem wreszcie na ulicę Sukelną 44. Podczas śniadania dowiedziałem się, że Anton Nawka przekłada *Szkice węglem*, które następnie „Nowa doba” publikuje w odcinkach. Na mój przyjazd gospodarz przygotował listę pytań i wątpliwości, które pomogłem rozstrzygnąć, najczęściej upewniając go o trafności wybranych ekwiwalentów. Jedno słowo sprawiło nam kłopot nie do przewyciężenia, biedził się bowiem Nawka nad wyrazem *siwucha*. Na szczęście wiedziałem, co to takiego i jakiej kondycji ludzie siwuchę pijali. Wyjaśniłem to wszystko p. Antoniemu, który jednak nadal miał zatroskaną minę. Po śniadaniu, zanim poszedł on do pobliskiej redakcji „Nowej doby” z przelożonym fragmentem *Szkiców*, jeszcze raz odbyliśmy naradę w sprawie *siwuchy*. Kłopot polegał na tym, że Łużycanie nie znali tego typu wódki, nie mają więc i nazwy na nią. Po deliberacjach — a czas naglił — zgodziliśmy się na *hubjeny palenc*, co tylko w przybliżeniu można było uznać za ekwiwalent *siwuchy*. To zdarzenie upewniło mnie, z jak wielką starannością tłumaczył Nawka polskie utwory i jak wiele przeszkód musiał pokonywać przekładając z polskiego na bliski przecież język.

Przekład artystyczny jest bowiem nie tylko przeniesieniem z jednej mowy do drugiej, ale i z jednej kultury do innej. A między ludową, wiejską kulturą Łużyczan, która odbija się w ich słowotwórstwie i zasobie leksykalnym, i polską kulturą zdominowaną przez szlachtę jest rozpadlina trudna do przebycia. Musiał się więc natrudzić Nawka, aby polskie tytuły i zwroty grzecznościowe, których tak wiele jest w „saskich” powieściach Kraszewskiego z końca XVII i z XVIII wieku, przenieść na grunt łużycki, a tylko trochę łatwiejsze zadanie miał w przekładzie *Dam i huzarów* lub *Ślubów panięńskich* Fredry.

Nawka niemal wszędzie dobrze sobie radził, tłumacząc od siedemnastowiecznego Jana Żabczyca po współczesną Zofię Bystrzycką czy Tadeusza Śliwiaka i zarazem wzbogacał swój rodzimy język. Już po jego śmierci usłyszałem opinię z ust łużyckiej lingwistki, że u Nawki jest zbyt wiele polonizmów. Niewątpliwie są, ale czy nazbyt wiele? Przecież to, co w słowotwórstwie czy składni jest formą zrealizowaną w języku polskim, to w łużyckich istnieje potencjalnie, zaś Nawka odgrywał rolę położnika, który pomagał tym słowom narodzić się na gruncie łużyckim. Lepsze są jego polonizmy niżeli germanizmy, jakie pojawiły się w „Serbskich nowinach”, gdy postarzały Pan Antoni nie mógł już czuwać nad poprawnością językową prasy łużyckiej.

O niektórych kłopotach tłumaczenia polszczyzny interesująco mówił do studentów w Kielcach. Np. w *Placówce* B. Prusa *konie* tłumaczył zrazu jako *konje*, a dopiero pod koniec swojej pracy dowiedział się z polskiego tekstu, że Ślimak miał dwa konie, należało zatem od początku pisać w formie liczby podwójnej *konjej*. Przeżywał nieraz rozterki, gdy przychodziło nasz czas przeszły oddać jednym z czterech czasów przeszłych, jakie posiadają Łużycanie. Te jego wynurzenia pomagają zrozumieć problemy, z jakimi się borykał jako tłumacz polskiej literatury. A jak bardzo cieszył się, kiedy zawiozłem go do Oblęgorka, a tam mógł porozmawiać z panią Zuzanną Sienkiewiczową, pochylić się nad przedmiotami, których używał nasz mistrz pióra i do kolekcji różnojęzycznych tłumaczeń utworów Sienkiewicza dołożyć *Za božim chlěbom* wydane wraz z *Bartkiem zwycięzcą (Jank-dobycer)* przez Domowinę w 1957 r. z jego przedmową i opracowaniem starego przekładu J. Wingera, który Nawka wybornie poprawił. Mam nadzieję, że dar Nawki nie został schowany na zapleczu muzeum, ale zgodnie z intencją ofiarodawcy znalazł się pośród eksponowanych przekładów w kilkudziesięciu językach i przypomina zwiedzającym o istnieniu Łużyczan, a także o Antonie Nawce, tak wielkim przyjacielu Polski i polskości, jakich niewielu

było w dziejach. Mają Łużycanie swoje powody, gdy z żalem żegnają Antona Nawkę, mamy też my powód żałować po śmierci naszego szczerego druha i wspaniałego człowieka, a nasz ból z powodu tej straty może tylko łagodzić refleksja, iż *non omnis moriar*.



Anton Nawka (1983 r.), fot. M. Bulank, SKA.

Nachruf auf Anton Nawka

Anton Nawka wurde am 20. September 1913 in dem Dorf Radwor als Sohn von Michał Nawka, einem sorbischen Pädagogen geboren. Seine Mutter stammte aus der für die sorbische Kultur verdienten sorbischen Familie der Andrickis. Die von der älteren Generation gepflegte Atmosphäre des Elternhauses beeinflusste die Gestaltung des Charakters von Anton, zuerst einem Bautzener Gymnasiasten, dann einem Studenten der Journalistik in Berlin, anschließend der Ökonomie, der Jura und schließlich der Geschichte an den Hochschulen in Krakau und Posen. Nach dem Krieg machte er das Diplom in Geschichte an der Universität in Posen und kehrte in seine Heimat zurück. Seine pädagogische und journalistische Begabung war allgemein bekannt, man schätzte ihn für die Kenntnis von sieben Fremdsprachen und einen gepflegten Stil. Da er aber aus seinen der offiziellen Ideologie gegenüber kritischen, durch das Christentum geprägten Anschauungen keinen Hehl machte, mußte er auf die Bildung der Jugend verzichten. In der Redaktion „Nowa Doba“ gehörte zu seinen Pflichten das Ausfeilen von Texten sprachlich unbeholfenerer, dafür aber den Behörden ergebenerer Kollegen.

In Anlehnung an die eigenen Erlebnisse und Beobachtungen schrieb er drei Romane über das Leben in der dem Totalitarismus unterworfenen deutschen Gesellschaft. Als Übersetzer übernahm Nawka die Aufgabe, den sorbischen Lesern die Werke von u.a. J.I. Kraszewski, A. Fredro, M. Bałucki, B. Prus anzunähern, wie auch der zeitgenössischen polnischen Dramatik, und sogar der Comics über die Abenteuer von Bolek und Lolek. Er wurde zu einem der besten, und mit Sicherheit ergiebigsten Übersetzer aus dem Polnischen, da er der obersorbischen Sprache sogar 19% aller Titel vermittelte, die bis 1982 aus dem Polnischen Übersetzt wurden. In Anerkennung seiner Leistungen im Bereich der Popularisierung der polnischen Literatur in der Lausitz erhielt er 1970 den Titel eines „Verdienten für die polnische Kultur“. Er starb am 4. April 1998.

Bezpodstawne zarzuty polityczne wobec Jurija Młynka

Jurij Młynk¹ śledził aktualności w polskiej prasie i zapewne korzystał z możliwości słuchania polskich rozgłośni, przede wszystkim w tych czasach, kiedy zapowiadały się zmiany w życiu politycznym albo zachodziły niecodzienne wydarzenia, jak w połowie lat pięćdziesiątych. Po XX zjeździe sowieckiej partii komunistycznej (1956), na którym skończyła się oficjalnie doba stalinowskiego absolutyzmu, zaczęto jawnie mówić i pisać o niedostatkach życia społecznego. Nie jest wyjątkowym zjawiskiem na Łużycach ani w innych krajach słowiańskich, że jako pierwsi wypowiedzieli się o tematyce narodowej poeci. Były to głosy krytyczne i napominające. Polski pisarz i literaturoznawca, Czesław Miłosz konstatował w 1951 roku, że słowo *poeta* ma w środkowej i wschodniej Europie inne znaczenie niż na Zachodzie. Poeta jest tam nie tylko wynalazcą pięknych obrazów słownych, ale tradycja żąda od niego, aby był narodowym bardem². Łużyccy poeci: Zejler, Čišinski, Skala i wszyscy inni byli budzicielami i działaczami narodowymi, bo tradycyjnie od nich oczekiwano, aby zajmowali się tym wszystkim, co służy narodowi.

Na Łużycach rozwinęła się wówczas dyskusja publiczna o dalszym istnieniu narodu łużyckiego. Życie kulturalne i naukowe było zinstytucjonalizowane, zanikało używanie języka łużyckiego i obniżało się znaczenie wychowania narodowego w rodzinach. W redakcji „Nowej doby” i Kole Młodych Autorów dostrzegano te zjawiska i tak doszło do publikacji artykułów Jurija Młynka *O prestiżu narodowym języka łużyckiego*³ i Józefa Nowaka *Łużycka rodzina — serce narodu*⁴. Odwołując się do wydarzeń historycznych i współczesnych, J. Młynk domagał się podniesienia społecznej rangi języka łużyckiego i konsekwencji w jego publicznym stosowaniu. Publikacja ta stała się na IV kongresie Domowiny (marzec 1957), wraz z rozważaniami Nowaka o znaczeniu rodziny łużyckiej, celem silnych ataków politycznych.

¹ Kształtowaniem się postawy patriotycznej tego poety, naukowca i działacza kulturalnego zajmowaliśmy się w „ZŁ” XXII, 1997, ss. 51-58. — przyp. red.

² Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953. Cyt. za: Z. Wilkiewicz, *Die polnische Gesellschaft, ihre Intellektuellen und Schriftsteller in vier Essays*, „Osteuropa” 7 (45), lipiec 1995, s. 629.

³ J. Młynk, *Wo narodnym prestiżu serbskeje rěče*, „Nowa doba”, 10.10.1956.

⁴ J. Nowak, *Serbska swójba — wutroba naroda*, „Nowa doba”, 17.10.1956.

Jednak w dalszej dyskusji publicznej i w dziejopisarstwie artykuł Młynka znalazł się w cieniu Nowaka.

Przeciwko oskarżeniom Młynka o zarzucenie łużyccyzny w życiu publicznym i żądaniom jej używania (ponieważ „my jesteśmy nosicielami przyszości, a zatem też nosicielami mowy ojczystej”), wystąpili na kongresie Domowiny jej przewodniczący Kurt Krjenc i delegat biura politycznego SED oraz rządu NRD — Fred Oelßner⁵. Obaj zaliczyli poetę i uczonego do kategorii pesymistów narodowych i sugerowali, że na Młynka i na innych jeszcze członków łużyckiej inteligencji oddziałują kontrrewolucyjne wpływy z Polski, szerzące się za pośrednictwem polskich gazet i radia, mające za zadanie obalić istniejący porządek społeczny. W tych oskarżeniach nie mogli oni udowodnić Młynkowi, że jego żądania są bezpodstawne. Ponieważ jednak jego poglądy łączyli z wypadkami politycznymi w Polsce, wykorzystali je, by wskazać jako przykład zagrożenia egzystencji państwowej NRD oraz odwrócić uwagę od rzeczywistych stosunków na Łużycach.

Tego, że J. Młynk i inni byli inspirowani przez polityczne wydarzenia w Polsce, nie należy uważać za najważniejszą przyczynę nastroju łużyckich literatów. Niewątpliwie Młynk żywił sympatie do życia w sąsiednim kraju, tam bowiem zagłębił się w dzieje ludu i jego piśmiennictwa, jednak podpisana przez Młynka odezwa Koła Młodych Autorów — *Tysiąc dobrych działań* — wyrażała również wiarę w NRD.

Nie znalazły się dotychczas dowody na to, że J. Młynk w okresie od wyjazdu z Polski do jesieni 1956 r. miał ścisłe związki osobiste z polskimi uczonymi lub literatami. W swoich żądaniach kierował się stosunkami na Łużycach, które nawet nie stanowiły paraleli do zjawisk polskich.

W nekrologu *Za dr. Jurjom Młynkom*⁶ te polityczne rozprawy lat 1956-57 nie zostały wspomniane ani słówkiem. W roku jego śmierci (1971) było jeszcze wygodnie milczeć o żądaniach narodu, zwłaszcza pracowników kultury, literatów i naukowców. Tą metodą posłużył się też autor nekrologu poety „Łużycki naukowiec i dyplomata wysokiego stopnia”⁷.

⁵Referat związkowego zarządu Domowiny na IV kongres związku przedstawiony przez przewodniczącego K. Krjencę, „Nowa doba”, 16.03.1957. Przemówienie zastępcy prezesa rady ministrów i członka biura politycznego CK SED, prof. Freda Oelßnera na IV kongresie Domowiny, „Nowa doba” 18.03.1957.

⁶P. Nowotny, *Za dr. Jurjom Młynkom*, „Lëtöpis Instituta za serbski ludospyt”, Rjad A, 19/1972/1, s. 1-4.

⁷F. Förster, *Siegmunt Musiat 65 Jahre*, „Lëtöpis” 1, 1995, s. 164.

ANEKS

Jurij Młynk w latach 1956/57

Archiwum Kultury Łużyckiej (SKA) akta ISL III 1 C.

Konferencja partyjna w Domowinie 19 lutego 1956 r. (zapiski rękopiśmienne F. Mětska): *Institutowi Ludoznawstwa Łużyckiego (Institut za serbski ludospyt) sarsuca się, że panuje w nim „zgnily liberalizm”, że artykuł w „Nowej Kulturze” miał rezonans w ISL, że J. Młynk odrzucił tezę, iż ruch łużycki w 1945 roku był nacjonalistyczny.*

Mětsk: *w sformułowaniach Młynka nie mogą dopatrzeć się wypadów antysocjalistycznych.*

Sprawozdanie partyjne: *[Mětsk] broni Młynka przed niektórymi towarzyszami z kierownictwa związkowego sekretariatu [Domowiny].*

7.05.57 Mětsk jako sekretarz partii popiera poszukiwanie mieszkania dla J. i M. Młynków.

Wyjazd Młynka do Polski: *Nestler, sekretarz powiatowy SED żąda od podstawowej organizacji partyjnej w dniu 14.11.57, aby zwracała uwagę na to, kto wyjeżdża, a szczególnie przemyślała, „gdą chodzi o członków Koła Młodych Autorów”. Są oni niewątpliwie ludźmi inteligentnymi, należy zatem podwójnie uważać, czy jest możliwe, że za granicą nabierają najrozmaitszych wrażeń. Szczególnie problematyczne jest to w odniesieniu do podróży do Polski (tam są szczególnie silne wpływy rewizjonizmu)”.*

2 grudnia 1957 r. — narada w Domowinie: *postanowiono, że Młynk ma jechać, że ma od partii otrzymać pouczenie, że ma ocenić wyjazd przed kierownictwem partyjnym, a potem przed współpracownikami i że na przyszłość wyjazdy zagraniczne będą uzgadniane z kierownictwem Domowiny.*

Z górnołużyckiego przełożył Rafał Leszczyński

Měrcin Völkel

Unberechtigte politische Beschuldigungen von Jurij Młynk

Der Literaturwissenschaftler und Dichter Jurij Młynk (1927-1971) veröffentlichte 1956 einen Artikel unter der Überschrift *Über das Nationalprestige der sorbischen Sprache*, in dem er eine höhere öffentliche Anerkennung sowie konsequenter Anwendung der sorbischen Sprache in der Öffentlichkeit forderte. Dieser und weitere Zeitungsbeiträge sorbischer Persönlichkeiten — verfaßt nach dem XX. Parteitag der KPdSU — wurden auf dem IV. Bundeskongreß der Domowina (März 1957) von der Führung der Domowina und vom Politbüromitglied

der SED F. Oelßner angegriffen mit dem nicht nachzuweisenden Vorwürfen, sie wollen die Grundlagen des gesellschaftlichen Systems der DDR untergraben. Die Forderungen von J. Mlynk und anderen seinen unter dem Einfluß polnischer konterrevolutionärer Mädién (politische Unruhen 1956 in Polen) entstanden, denen sorbische Intellektuelle Gehör schenken.

Jakub Brodacki (Warszawa)

Nad Łużycami polska straż!

Nieznane karty działalności Alojzego St. Matyniaka
w świetle jego listów

Lato 1945 roku, czyli początki

Odkrywanie prawdy jest dla wielu niewygodne, chętnie więc kryją się za maską chłodu i wyważonych poglądów. „Logika dziejów” często przegrywa jednak z wyższym uczuciem, jakim historyk potrafi zapalać do przedmiotu studiów, czyniąc go treścią swego życia. Bywa, że historyk sam włącza się w nurt historii. Kimś takim jest Alojzy Stanisław Matyniak, doktor nauk historycznych, współzałożyciel Polskiego Ruchu Obrony Łużyc.

Układ Poczdamski wyraźnie wyznaczał granice Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. O żadnych Łużycach, trzydziestokilometrowym pasie ochronnym na zachód od Odry i Nysy nie było w Traktacie mowy. A jednak, gdy latem 1945 roku Mikołajczyk wylądował na lotnisku w Warszawie, zebrani 30 sierpnia w Poznaniu działacze, a wśród nich: Tadeusz Powidzki, profesor Józef Kostrzewski i Łużyczanin Anton Nawka postanowili dążyć do oderwania Łużyc od Niemiec. Koniunktura dla Łużyczan okazała się wyjątkowa w dziejach: granice z czasów Bolesława Chrobrego; na Uniwersytecie Poznańskim plejada wybitnych znawców Zachodniej Słowiańszczyzny: Józef Kostrzewski, Henryk Łowmiański, Adam Skalkowski, Kazimierz Tymieniecki, Józef Widajewicz; liczne inicjatywy prołużyckie, np. nieznany dotychczas memoriał (z 10 października 1945 r.) Alfreda J. Ziętowskiego — kierownika Wydziału Badania i Planowania Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Szczecinie — zawierający pomysł utworzenia w Szczecinie Wszechnicy Wieleckiej. Program nauczania miał obejmować także historię Łużyc¹.

W takiej atmosferze, 11 września 1945 r., na seminarium profesora Józefa Widajewicza, poświęconym historii Słowian Zachodnich, student pierwszego roku historii Uniwersytetu Poznańskiego — Alojzy St. Matyniak — wygłosił referat pod tytułem *Nad Łużycami polska straż!*

Polski Ruch Obrony Łużyc zrodził się już w październiku 1939 roku i działał w Krotoszynie w ramach podziemnej organizacji młodzieżowej „Odrodzenie”. Członkowie tej organizacji początkowo ograniczali się do gromadzenia druków łużyckich i łużycoznawczych. Wskutek represji pod-

¹ Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Oświaty 3196, s. 444.

sumowanie ich badań mogło nastąpić dopiero w 1943 roku na ulicy Kaliskiej 3 w Krotoszynie pod hasłem *Nad Łużycami polska straż!*. Takim też hasłem rozpoczął swą działalność Alojzy St. Matyniak na Uniwersytecie Poznańskim. Dyskusja na seminarium przyczyniła się do powstania w sześć dni później Akademickiego Koła Przyjaciół Łużyc „Prołuż”. Sekretarzem Koła Poznańskiego została studentka archeologii UP Halszka Szofdrska, prezesem — na wniosek Hanny Matuszewskiej — Alojzy St. Matyniak, skarbnikiem Wiesław Kochel, zastępcą prezesa Janusz Ziółkowski². Pierwszym kuratorem Związku był profesor Józef Widajewicz³. „Prołuż” nawiązał kontakt z przebywającym w Polsce Łużyczaninem Antonem Nawką i urodzonym na Łużycach Polakiem, Pawłem Dudzikim⁴.

17 listopada 1945 r. odbywał się w Poznaniu I Zjazd Katolickiej Młodzieży Akademickiej, w którym uczestniczył Alojzy St. Matyniak. Nagle, koło godziny szóstej po południu wkroczyła bezpieka. Przybysze wezwali przewodniczącego obrad, aby oddał im broń. Wówczas delegat z Warszawy, Bogdan Janusz „Złota Wolność” Szymański wyjął z kieszeni długie różaniec i powiedział: „Z taką bronią młodzież polska przyszła na ten zjazd!”.

Zrobiło to kolosalne wrażenie — pisze Matyniak — a „goście” (ci, nieproszeni oczywiście) poczuli się niewyraźnie, ale przerwali obrady zjazdu i nas aresztowali, umieszczając w otwartych celkach dominikańskich po obu stronach korytarza⁵, co ułatwiło kontakty. Areszt trwał trzy godziny. Jednak wystarczyło to na powiadomienie „współwięźniów” o tragicznej sytuacji słowiańskich Łużyczan i naszej akcji prołużyckiej, którą należałoby (i wtedy narodziła się ta szczęśliwa myśl) rozszerzyć na całą Polskę. Wszyscy się z tym zgodzili, a ja prosiłem poszczególne ośrodki akademickie, by wybrały ze swego grona uppełnomocnionych delegatów na jutrzejsze przedpołudniowe spotkanie. Odbyło w podziemiach klasztoru. Tam powołaliśmy Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż” z ogólnopolską centralą w

²List od A. St. Matyniaka z dnia 5 czerwca 1997 r., s. 1. Z tego listu, o ile nie zostało zaznaczone inaczej, pochodzą też pozostałe wypowiedzi A. St. Matyniaka. W tekście wyróżniono je kursywą.

³Majątek „Prołużu” stanowiła szafa oraz odstąpiony organizacji gabinet profesora Kostrzewskiego. Różni interesanci ciągle dzwonili do Kostrzewskiego, stąd Matyniak, odbierając telefony, miał okazję poznać wiele interesujących i ważnych postaci ówczesnego życia publicznego.

⁴O pomocy członka polskiego wywiadu Pawła Dudzika udzielanej jeszcze przed wojną Łużyczaninowi Jurijowi Brżanowi, który miał współpracować z wywiadem polskim, zob. „ZŁ” XVI, 1996, s. 52.

⁵Matyniak siedział w jednej celce z Eugeniuszem Haciskim, który został potem delegatem okręgowym „Prołużu” w Gdańsku, i z Marią Bobrownicką, późniejszą delegatką w okręgu krakowskim, obecnie profesorem UJ.

Poznaniu. Wyznaczono też delegatów okręgowych „Prołużu”, którzy organizowali zarządy okręgowe. I tak ingerencja „złych sił” wyszła na dobre, a przeprowadzenie naszego Zjazdu nie kosztowało nas ani grosza!

Nie nudzić, lecz bawić!

U schyłku 1945 roku powstał na terenie Poznania pierwszy po wojnie kabaret literacki złożony początkowo ze studentów poznańskich uczelni: Krystyny Badory (obecnie Kolińskiej), poety Franciszka Fenikowskiego, Leszka Golińskiego, Tadeusza Multańskiego, Elżbiety Zakrzewskiej i pianisty Michała Żmijewskiego⁶. Hasłem kabaretu było „mówić o Łużycach, nie nudząc, lecz bawiąc”. Imprezy kabaretu nosiły nazwę „Schadzowanek prołużyckich”⁷. Sporadycznie występowali w nich Stefan Stuligrosz — późniejszy długoletni dyrygent chópu Poznańskie Słowiki, aktor kabaretu „Kukułka” Zenon Laurentowski, aktorka Teatru Nowego, Krystyna Skuszanka, późniejsza założycielka słynnego teatru w Nowej Hucie. Z czasem do kabaretu dołączył popularny Stanisław Strugarek z jego doskonałymi monologami w gwarze poznańskiej, który co roku, otwierając sezon artystyczny w Poznaniu, deklamował:

„Prołuż” w kraju z tego słynie,
że zaczynał w Krotoszynie.

„Poważniejsza część była domeną Alojzego, zwanego powszechnie Alośiem. Niektórzy, jak na przykład student ekonomii i prawa — Janusz Ziółkowski odznaczał się świetną aparycją, wspaniałą dykcją i recytatorskim talentem. Nic dziwnego, że Aloś, czyniąc go wiceprezesem „Prołużu”, prosił (a raczej — żądał) z uśmiechem, aby kolega Janusz nie tylko recytował czy melorecytował te kpiarskie, wesołe teksty, ale wygłaszał także prelekcje o słusznych emancypacyjnych dążeniach Łużyczan na własnej ich ziemi, stanowiącej 40% obszaru NRD. Po części humorystycznej zebranej publiczności [...] prezentowano poważne prelekcje, przemówienia i koncerty takich znakomitości, jak chociażby profesora Uniwersytetu Poznańskiego Kazimierza Tymienieckiego, redaktora Antoniego Nawki z Budziszyna czy profesor Klary Kaulfussówny, skrzypaczki rodem z Łużyc. Wywoływany przez publiczność, pojawiał się często na scenie Aloś na tle sztandarów — polskiego i łużyckiego, planszy przedstawiającej gorejące serce Łużyc i wysuwające

⁶Później poszerzył się z inicjatywy i przy serdecznym poparciu dyrektora Liceum p. de Konstancji Swiniarskiej o „Klaudynki” z Liceum Ogólnokształcącego im. Kludyny Potockiej, tańczące oraz śpiewające chóralnie i solowo.

⁷Bezpieka nazywała je *schadzkami*.

się po nie czarne macki Rzeszy”⁸. O Matyniaku napisano w tym czasie wiele piosenek, wierszy i anegdot o takich tytułach, jak: *Ballada o pomnikach i pewnym Prezesie, Cienie popularności, Uwaga! Idzie Prezes, Postrach Poznania*.

Wiele było wtedy inicjatyw prołużyckich. Wszystkie one nie odniosły jednak tak wielkich sukcesów, jak „Prołuż” Alojzego St. Matyniaka. Sympatie prołużyckie szerzyły się w całym kraju. W kwietniu 1946 roku przybył do Polski przedstawiciel Łużyckiej Rady Narodowej Paweł Cyż, co dało „Prołużanom” okazję do wystąpienia — zgodnie z życzeniami Łużyczan — w roli „ambasadorów narodu łużyckiego”.

Cienie popularności

Jesteśmy młodzi, a młodość jak wino!
Nas nie odstraszy niedostępność twierdz.
Wzięliśmy szturmem serce Krotoszyna
I tysiąc innych zdobędziemy serc!

Piosenka „Prołużan”

Niewiele było osób, miejsc i instytucji, których „Prołużanie” nie potrafiłoby zjednać czarem zapалу i uprzejmości, a nawet cywilną odwagę. Nie odstraszała ich „niedostępność twierdz”, gdyż byli młodzi duchem. Czy zdobyli aż tysiąc serc, trudno orzec. Jednak przyznać trzeba, że szczęście uśmiechało się do nich długo.

Przykładem może być wizyta Matyniaka i Walerego Chrzanowskiego w Belwederze, gdzie urzędowało prezydium KRN⁹. Bierut był na spotkaniu nieobecny. Możliwe, że ośmieliło to obu wiceprzewodniczących KRN — Stanisława Szwalbego i Wacława Barcikowskiego, członków PPS — do udzielenia „Prołużowi” poparcia. PPS usiłował wtedy odgrywać rolę siły niezależnej pomiędzy komunistami (PPR), a ludowcami (PSL) i próbował tę rolę udowodnić. Jak wspomina Matyniak: *Przyjmowano nas tam z wielką rewerencją. Wtedy też powstał znany później Memoriał „Prołużu” w sprawie Łużyc: Memoriał „Prołużu” opracowaliśmy wraz z prezesem Walerym Chrzanowskim w nocy z 14 na 15 maja w jakimś hotelu na Pradze, na prośbę obu wiceprezydentów Krajowej Rady Narodowej — Stanisława Szwalbego (pod nieobecność Bolesława Bieruta pełnił wtedy obowiązki głowy państwa) i Wacława Barcikowskiego (odpowiedzialnego za sprawy zachod-*

⁸K. Kolińska, *Prołuż, Schadzowanki i Ałoś*, „Życie Warszawy”, 2-3.03.1996, s. 7. Zachowano stylistykę i pisownię oryginału — przyp. red.

⁹Por. J. Brodacki, *Polski Ruch Obrony Łużyc w latach 1945-1950*, „Przegląd Polonijny” 1 (87), 1998, ss. 89-104.

nie) w czasie naszej pierwszej audiencji w Belwederze (14.05.1946) i wręczyliśmy nazajutrz temu drugiemu [...]. Bardzo pomagał nam prezydent Stanisław Szwalbe, m.in. przy pierwszym moim wyjeździe na Łużycy (przez Berlin) w lutym 1947 roku.

Poparcie nie było jednak bezinteresowne. Jak przekazał mi 15 maja 1998 Alojzy St. Matyniak, Szwalbe, poprzez wicewojewodę poznańskiego Jerzego Grosickiego, usiłował wpłynąć na studentów łużyckich w Poznaniu, aby ci stworzyli na Łużycach... partię socjalistyczną. Mogło to znacznie wzmocnić pozycję PPS wobec PPR. I tak, ambicje naiwnego aparatczyka, obróciły się na korzyść „Prołużu”.

Prołużyckich działaczy na krótką rozmowę w ministerstwie wezwał wicepremier Stanisław Mikołajczyk, po czym udano się do lokalu ludowców (zapewne przy Marszałkowskiej), gdzie premier wypytywał Matyniaka o sytuację Łużyczan, o działalność prołużycką, przyrzekł daleko idącą pomoc i długo ścisnął mi rękę, życząc powodzenia; wydaje mi się dziś, że czuł się już osaczony, podobnie inni jego najbliżsi współpracownicy...

Wiadomo też, że „Prołuż” wydał wówczas *Manifest do Narodów Zjednoczonych* w sprawie Łużyc. Matyniak udał się z manifestem do rektora Uniwersytetu Poznańskiego, Stefana Dąbrowskiego i zapytał go o zdanie na ten temat: *Profesor Dąbrowski wziął do ręki Manifest. „— Do Narodów Zjednoczonych?! Szalona głowo!” „— Proszę przeczytać.” Przetęczył i z każdym przetęczonym słowem poważniał coraz bardziej. Potem pogłaskał mnie po głowie, poklepał w ramię, i powiedział: „— Zrobię drobne poprawki i sam wręcę ministrowi [spraw zagranicznych]”*¹⁰.

Trzy razy na specjalnej audiencji przyjmował Matyniaka prymas August Hlond, który zdecydowanie poparł działalność „Prołużu”, przyrzekając spełnić prośbę prezesa o poparcie u władz kościelnych wyodrębnienia obszaru Łużyc w samodzielną jednostkę kościelną z siedzibą w Budziszynie i z biskupem narodowości łużyckiej.

W 1947 r. Referat Łużycki przy Polskim Związku Zachodnim (w porozumieniu z Łużycką Radą Narodową i Komitetem Narodowym, por. s. 103 — przyp. red.) uzyskał od Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zgodę na zwolnienie jeńców łużyckich w Bytomiu i Jaworznie. 3 kwietnia zwolniono 24 jeńców, a następnie umieszczono ich w sanatoriach. Było to zasługą tego Referatu, w którym działali Anton Nawka i Wojciech Kočka, ale — jak się dowiadujemy — w sprawie tej, niezależnie, interweniował też A. St. Matyniak. *Na prośbę prezesa Domowiny, Pawła Nedy, pojecha-*

¹⁰Na podstawie rozmowy z A. St. Matyniakiem z 15 maja 1998 r.

liśmy do Warszawy (w rozmowach towarzyszył mi wtedy wiceprezes techniczny „Prołużu”, Stanisław Hyciek) i złożyliśmy wizytę podsekretarzowi stanu w Prezydium Rady Ministrów, słynnemu dyktatorowi w Kraju Przywiślańskim, Jakubowi Bermanowi. Opowiedzieliśmy krótko o naszej działalności, prosząc go o poparcie sprawy Łuzyc na forum międzynarodowym. On odmówił kategorycznie (w czasie półgodzinnej rozmowy odebrał kilkanaście krótkich rozmów, wydając rozkazy sekretarzom, generalom, ministrom itd.). Wtedy położyłem na okrągłym stole moją białą czapkę akademicką z granatowym otokiem. I, o dziwo, minister Berman pojął w lot ten demonstracyjny gest i powiedział łagodnie, że tamtej sprawy nie może poprzeć, ale chętnie pomoże w załatwieniu jakiejś najtrudniejszej sprawy. Wtedy powiedziałem o owych jeńcach łuzycyckich. On się niespodziewanie łatwo na to zgodził; prosił tylko, by Łuzyczanie przestali nam (co uczynili) pełną dokumentację. A potem, jak łaskawy mocodawca dodał, że po ich odszukaniu w obozach zostaną skierowani na miesięczny odpoczynek do naszych ośrodków wypoczynkowych (wymienił Szklarską Porębę), przyzwolicie ubrani, a do swoich domów na Łuzycach wrócą z paczkami żywnościowymi, by nas mile wspominali.

Pod koniec stycznia 1947 roku Alojzy St. Matyniak przeprowadził rozmowę z gen. Karolem Świerczewskim, co ułatwiło mu wyjazd w lutym do Berlina i na Łuzycę. Po przyjeździe do Budziszyna odbyła się tam w nocy z 13 na 14 lutego¹¹ narada z przywódcami narodu łuzycyckiego: starostą budziszynskim dr. Janem Cyżem i prezesem Domowiny, Pawłem Nedo, w której uczestniczył też inż. Mariusz Soltz, szef misji repatriacyjnej w Złym Komorowie (Spremberg). Na rozkaz szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, gen. Jakuba Prawina, przywiózł Matyniaka z Berlina do stolicy Łuzyc.

Postrach Poznania

Działalność prołużycka stawała się tymczasem coraz trudniejsza i trzeba było posługiwać się coraz dziwniejszymi metodami. Jednym z takich „sposobów” miało być uczczenie pamięci zabitego przez UPA gen. Karola Świerczewskiego.

W czerwcu 1947 roku ukonstytuował się Komitet Uczczenia Pamięci Gen. Karola Świerczewskiego przy Centrali „Prołużu” w Poznaniu (tzw. KUP). Komitet wydał apel do społeczeństwa, z którym przedstawiciele Komitetu udali się do wojewody poznańskiego z prośbą o poparcie inicjatywy.

¹¹Od godziny 18.15 w dzisiejszej siedzibie Domowiny w Budziszynie, przy ulicy Sułkowskiej 27.

Tu spotkało ich rozczarowanie, wynikające częściowo zapewne ze zmiany kursu na szczeblu krajowym. Miejscowy urzędnik mgr Kwaśniewski odniósł się do projektu nieprzychylnie. Niezrażeni tym działacze „Prołużu” (tylko oni bowiem weszli w skład Komitetu) wysłali do wojewody list, w którym sugerowali, że nieudzielenie pomocy w tej sprawie „jest wyrazem tylko przypadkowego nieporozumienia” i przestali treść Apelu oraz blankiety do wpłacenia dotacji¹². Zapewne nie mając nadziei na pozytywne załatwienie sprawy w Poznaniu, działacze Związku wysłali kolejny list tym razem do samego ministra administracji publicznej Edwarda Osóbki-Morawskiego¹³. Urzędnicy MAP poprosili Urząd w Poznaniu o opinię, na co Kwaśniewski odpisał, że akcja nie jest należycie przygotowana, przemyślana z politycznego punktu widzenia, nie została (sic!) uzgodniona z Urzędem Wojewódzkim, a Komitet Wykonawczy KUP składa się wyłącznie z członków „Prołużu”, równolegle wchodzących w skład jego zarządu¹⁴.

Jednak odezwa — wydrukowana w ogromnej ilości — została rozestana także do Komitetów Powiatowych PPR i PPS wraz z zapytaniem, czy organizacje te chcą uczcić pamięć gen. Świerczewskiego i wpłacić na konto pewną sumę pieniędzy. Gdy zaczęły napływać pieniądze, uchwałą Komitetu Wykonawczego część przekazano centrali „Prołużu” na prowadzenie dalszej działalności, a resztę na budowę pomnika, który — nota bene — niedługo potem został odsłonięty.

Bezpartyjny

Na początku następnego roku „Prołuż” miał urządzić własne stoisko na Międzynarodowych Targach Poznańskich, mające być obrazem „czynnej przyjaźni polsko-łuzycyckiej i symbolem stałego przypominania o naszych braciach zza Nisy”¹⁵. Wojewodę krakowskiego Pasemkiewicza pro-

¹²AAN MAP 771, s. 66. List podpisany przez skarbnika generalnego „Prołużu” Aleksandrę Bartzównę i A. St. Matyniaka.

¹³AAN MAP 771, s. 65. List podpisany przez sekretarza Zarządu Głównego „Prołużu” Aleksandrę Hałaszkiewicz i wiceprezesa Jana Szymańskiego.

¹⁴Tamże, s. 69. List od Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego z dnia 12 stycznia 1948 r. Charakterystyczna jest argumentacja Kwaśniewskiego: „Niezależnie od motywów, które spowodowały, że nie mogło być mowy o poparciu omawianej inicjatywy, należy zaznaczyć, że również w wyniku rozmów przeprowadzonych w tym okresie czasu z Przewodniczącym Komitetu Słowiańskiego Dr Śluzarem, czynnym działaczem demokratycznym na terenie województwa, (który z kolei pozostawał w kontakcie z Komitetem Słowiańskim w Warszawie — przewodniczący minister Trojanowski) należało dojść do przekonania, iż ma się do czynienia z inicjatywą nie należycie przemyślaną tak z punktu widzenia politycznego, jak i organizacyjnego”.

¹⁵AAN MAP, s. 73. List od „Prołużu” do wojewody krakowskiego Pasemkiewicza z dnia 24 marca 1948 r. podpisany przez naczelnika Wydziału Gospodarczego Tadeusza

szone o stałą subwencję miesięczną. Podobną prośbę złożono do wojewody kieleckiego¹⁶ (należy przypuszczać, że złożono je wszystkim wojewodom).

Później sprawy potoczyły się lawinowo: MAP zasięgnęło informacji w IV Departamencie MSZ i dowiedziało się nagle, że Towarzystwo „Prołuż” „posiada rozgałęzioną w całym kraju sieć komórek obejmujących ok. 130 placówek. [...] Towarzystwo to korzysta ze znacznych funduszy i drobna subwencja, jaką Ministerstwo Spraw Zagranicznych udziela temu Towarzystwu, nie może zapewnić Ministerstwu Spraw Zagranicznych wpływu na kierunek prac „Prołuż”, czego Ministerstwo Spraw Zagranicznych spodziewało się, przyznając subwencję. Tą okolicznością tłumaczy się stosunek do Ministerstwa Spraw Zagranicznych kierownictwa „Prołuż”, które okazując wiele kurtuazji i uprzejmości, wyrażającej się w wizytach, przesyłaniu biuletynów, i.t.d., rozwija niekontrolowaną działalność. W działalności „Prołuż” jako legalnej organizacji znajdują ujęcie wrogie tendencje w stosunku do Z.S.R.R., rozwijane pod pozorem sympatii dla uciemzonego w strefie radzieckiej Niemiec narodu łużyckiego. Sama akcja prołużycka rozwijana w formach zbyt szerokich jest niezależnie od powyższej okoliczności niepożądana jako ośrodek akcji irredentystycznej w stosunku do demokratycznych elementów w strefie radzieckiej Niemiec”¹⁷. Opinia ta oznaczała w praktyce wyrok śmierci na działalność prołużycką w Polsce, tym bardziej, że już w MAP ktoś ważny (podpis nieczytelny) ołówkiem dopisał: „Zasięgnąć informacji o działalności towarzystwa — jest to organizacja o zasięgu na cały kraj — Prezes Matyniak Alojzy (Poznań), Sekretarz generalny [nieczytelne] ... Czesław — adres Poznań ul Kentaka 3 — zainteresować Dep[artament] Polit[yczny] Min[isterstwa] Bezpieczeństwa Publicznego V 16.09.48”. Naczelnik wydziału MAP Bymański(?) poprosił Urząd Wojewódzki w Poznaniu o dokładniejsze informacje, zwłaszcza pod kątem działalności politycznej. W odpowiedzi Urząd poinformował, że Ministerstwo Oświaty właśnie zarządziło likwidację kół szkolnych „Prołuż” i zabroniło organizowania nowych. Urząd podał też skład osobowy Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu Poznańskiego z charakterystycznymi dopiskami przy każdym nazwisku: *bezparyjny*. Zdaniem Naczelnika Wydziału R. Darczewskiego „Prołuż” wyraźnie przycichł¹⁸.

Lesickiego i A. St. Matyniaka.

¹⁶Tamże, s. 72. List od UW w Kielcach z 22 kwietnia 1948 r.

¹⁷AAN MAP, s. 76. Notatka IV Dep. MSZ (tajna).

¹⁸Tamże, s. 79. List Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu do MAP z 23 kwietnia 1949 r., tajny: „Krzężą pogłoski — niesprawdzone — o nadużyciach pieniężnych. Jeżeli chodzi o działalność „Prołuż”, to uważamy, że istnienie „Prołuż” jest niecelowe

Polski Związek Zachodni — nie mogąc znieść jakiegokolwiek konkurencji — zwrócił się do MSZ z prośbą o rozwiązanie „Prołużu”. W marcu 1949 roku Kurator „Prołużu” prof. Józef Kostrzewski złożył rezygnację.

Do maja Alojzy St. Matyniak prowadził liczne rozmowy z wysokimi przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych na tematy łużyckie (m.in. z ministrami Wiktoorem Groszem, Stanisławem Leszczyckim, Olazewskim), w końcowym okresie broniąc działalności organizacji. Nocami budziły go telefony z pogrozkami w rodzaju: „Czy towarzyszysz Grabarz?”. *Odpowiedziałem wtedy: „ani towarzyszysz, ani grabarz!”*. Miał też się pojawić w MSZ w trzeciej dekadzie maja 1949 roku, ale przygotowywał się w Krotoszynie do ostatniego egzaminu uniwersyteckiego, w Warszawie zastąpił go wiceprezes Jan Szymański. 28 maja 1949 roku po godzinie drugiej po południu koło hotelu „Bazar” przy ulicy Paderewskiego w Poznaniu, Alojzy St. Matyniak został aresztowany przez poznański Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego¹⁹. *W słoneczne popołudnie (28. 5. 1949) wyszedłem z gmachu PKO (tam pracowała moja najstarsza Siostra) przy placu Wolności 3 i skierowałem się na ulicę Paderewskiego, szukając okularów przeciwsłonecznych. Nagle zrobiło się wokół mnie bardzo ciasno. Jakiś młodzik (nie zapomnę tych oczu!) zapytał mnie, w tym ścisoku: „Czy pan Matyniak” i zanim zdążyłem odpowiedzieć, zostałem wepchnięty do samochodu. Tam się dopiero wylegitymowałem i powiedział, że jedziemy do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego dla wyjaśnienia pewnej sprawy. „Ale to tylko drobna formalność!” — dodał... A potem mi opowiadali, że szukali mnie przez kilkanaście dni, szukając okazji, kiedy będę sam, aby było pełne zaskoczenie i mogli przeprowadzić rewizję w Poznaniu, i w Krotoszynie. 31 maja na dworcu głównym w Poznaniu aresztowano wracającego z Warszawy Jana Szymańskiego. Jak pisze w swym raporcie z podróży służbowej urzędnik MAP Roman Kochański²⁰: „według oświadczenia rektora prof. [Kazimierza] Ajdukiewicza, opierającego się na informacji władz bezpieczeństwa, [aresztowano ich] pod zarzutem współdziałania z organizacjami podziemnymi”. Przedstawiciele UB oświadczyli rektorowi, że nie ma po-*

i szkodliwe. „Prołuż” jest schroniskiem elementów szowinistycznych, którzy opowiadają się o przyłączeniu do polski nie tylko Łużyc, ale także i wyspy Rugii. Pozatem, co jest niebezpieczne, zastawiają się rzekomymi kontaktami z Polską Misją Wojskową w Berlinie i tym, że działanie ich jest uzgodnione z Ministerstwem Spraw Zagranicznych” [zachowana oryginalna pisownia i stylistyka dokumentu — J.B.].

¹⁹Wg listu z 14 maja 1997 r.

²⁰AAN MAP 771, s. 80-84. Tajne sprawozdanie z podróży służbowej do Poznania w dniach 23-27 czerwca br. Autor pisze także, że Cyż musiał opuścić Polskę „zwłaszcza, że został zdemaskowany spiszek faszystów łużyckich na terenie Łużyc przeciwko ZSRR”.

trzeby powoływania nowego kuratora na miejsce Kostrzewskiego, „gdyż organizacja ta ulegnie likwidacji”. Kochański dość szczegółowo opisał sytuację „Prołużu” z końca czerwca tegoż roku. Wyglądało na to, że „Prołuż” już w kwietniu prowadził rozpaczliwą grę o przetrwanie. Koło Sympatyków „Prołużu” w Poznaniu próbowało zarejestrować się jako odrębne stowarzyszenie nieakademickie (miało się ono nazywać Towarzystwem Przyjaciół Łużyc „Prołuż”, wniosek w Zarządzie Miejskim złożył poznański kupiec Walery Chrzanowski 9 kwietnia 1949 r.). Jak czytamy dalej w raporcie Kochańskiego na temat Związku Akademickiego „nie wiadomo skąd organizacja ta czerpie fundusze, a poza tym posiada cały szereg niedociągnięć organizacyjnych, np. brak zebrań ogólnych, brak komisji rewizyjnej”. Zarzuty te wydają się być o tyle prawdopodobne, że w statucie „Prołużu” komisja rewizyjna na każdym szczeblu wchodzi w skład Zarządu. „Wysokości subwencji [z MSZ i Min.Ośw.] i ich charakteru nikt mi nie umiał wyjaśnić, nie wyłączając przedstawicieli Prołużu. Strona finansowa wygląda dość tajemniczo²¹, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę pewną akcję propagandową, jak komunikaty w prasie, wydawanie ulotek itp [...]”.

Kochańskiemu nie udało się skontaktować z I sekretarzem KW PZPR w Poznaniu — Olszewskim i z płk. Mrozkiem, szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, ani z żadnym z pracowników UB. Przeszkodę miała stanowić rzekomo konferencja wojewódzka PZPR, ale — jak sam przyznaje — podejmował w tym kierunku wielokrotne usiłowania, z których nic nie wyszło.

Zdecydowano się rozwiązać „Prołuż”, jednak postanowiono, że „celem uniknięcia rozgłosu należy unikać pociągania winnych do odpowiedzialności karno-administracyjnej²². Likwidacja pozaakademickich Towarzystw Przyjaciół Łużyc przeciągnęła się aż do pierwszej połowy maja 1950 roku, w niektórych przypadkach, jak na przykład w Krakowie, członkowie tych Towarzystw usiłowali się odwoływać, jednak bezskutecznie²³. Działalność prołużycka w Polsce miała zamrzeć na długo.

²¹Przed aresztowaniem Matyniaka, za radą sympatyków, „Prołuż” zwrócił się on do dyrektora jednego z banków z prośbą o przejrzanie dokumentacji finansowej. Wynik nader korzystny; resztą stroną finansową zajmowali się w „Prołużu” głównie studenci ekonomii. W czasie śledztwa w poznańskiej bezpiece zapytano o jakieś malwersacje finansowe; odpowiedziałem jak wyżej. Potem wrócono jeszcze do tego w krotoszyńskiej bezpiece, lecz wkrótce dano spokój. Sami — tu i tam — stwierdzili, że to zarzut całkiem niepoważny; jakoś nie wpadli na to inni, dość naiwni w swych krzywdzących wnioskach.

²²AAN MAP 771, s. 87. Do obywateli wojewodów nt rozwiązania SPŁ z dnia 23 lipca 1949 r.

²³Tamże, s. 98-100.

W piekle

Zarzuty wymienione przez Kochańskiego — będące podstawą dla decyzji o rozwiązaniu „Prołużu” — były dla władz najzupełniej wystarczające: „Prołuż” w sposób coraz bardziej hałaśliwy szerzył propagandę za przyłączeniem Łużyc do Polski i interwencji Polski w sprawy Łużyckie [...]. To nacjonalistyczne nastawienie w sprawie Łużyc z uwagi na politykę anglosaską w Niemczech nosiło, w pewnym sensie, znamiona pośredniego podważania Poczdamu, a co za tym idzie i sprawy naszych granic zachodnich²⁴. Oznaczało to samodzielną politykę zachodnią, bez kurateli sowieckiej. Było przejawem działania nieuzgodnionego z władzami, co zgodnie z logiką systemu totalitarnego, automatycznie oznaczało przynależność do organizacji podziemnych.

Alojzy St. Matyniak znalazł się w areszcie przy ul. Kochanowskiego w Poznaniu. A potem zaczęło się pisanie życiorysów, jednego po drugim, na siedząco przy biurku z reflektorem w oczy. Wtedy mówili do mnie jeszcze „per pan” i przynosili na tacy posiłki. Próbowałem się zorientować, o co im chodzi, uważając, by nie chlapanąć²⁵. Obliczyłem, że śledztwo trwało 150 godzin non stop. Pod koniec wyprowadzano mnie — już pod rękę — do łazienki; wtedy upadłem na korytarzu; położono mnie na jakiejś kanapie i ktoś — może lekarz — obejrzał moje nogi; były potwornie spuchnięte i fioletowe, jakieś mocno przekrwione. Aż się przerazili. Zostawili mnie tam i poszli na naradę. Potem doprowadzono mnie do kogoś ważnego, który zaproponował mi współpracę z nimi na następujących warunkach: willa z wyposażonym mieszkaniem, samochód z kierowcą do stałej dyspozycji, stojący w pewnej odległości od owej willi; stypendium w wysokości pięciu tysięcy złotych miesięcznie. I dodał, że o egzamin u prof. Tymienieckiego (miałem go zdawać za tydzień) mogę być spokojny (odpowiedziałem, że jak prof. Tymieniecki zobaczy mnie, wiedząc skąd przychodzę, to mogę być spokojny o wynik tegoż bez ich łaskawej pomocy). Na ich propozycję odpowiedziałem zdecydowanie odmownie. Wtedy ów „bezpiecznik” wyjął przygotowany nakaz tymczasowego aresztowania na trzy miesiące, wpisał datę i kazał mi przyjąć do wiadomości. Następnie kilkanaście dni Matyniak spędził w więzieniu śledczym przy ul. 27 Grudnia stamtąd — wraz z Janem Szymańskim — przewieziony został 21 czerwca do więzienia w Krotoszynie. Podczas pobytu w więzieniu, do bardziej wzruszających momentów należał ten: Pewnego dnia słyszę w

²⁴Tamże, s. 80.

²⁵Za to funkcjonariusze UB chlapanęli — w więzieniu krotoszyńskim wyznali: W Prołużu też mieliśmy swoją wtyczkę. (rozmowa 15 maja 1998 r.).

celi, ktoś idzie na ulicy, i gwizdże melodię „Schadzowanki prołyżycznej”. A potem słyszę cichutkie „Jesteś tu?”. „Jestem” — odpartem. Był to brat Matyniaka.

Następnym etapem był areszt bezpieki. Dopiero we wrześniu aresztowanych „Prołużan” przewieziono do więzienia w Ostrowie Wielkopolskim. W dniach 24-25 października w Poznaniu odbyła się rozprawa przed sądem wojskowym.

Sąd Ostateczny

Jak wspominał mi ostatnio Alojzy Stanisław Matyniak²⁶, wszyscy postawieni przed sąd ubrani byli jak pomocnicy młynarza. Oskarżeni zostali posadzeni w następującej kolejności: na prawo od zespołu sędziowskiego Zbigniewa Zelbianka ps. „Szara” (UB знаła tylko niektóre pseudonimy z okresu konspiracji), dalej Stanisław Patalas ps. „Czat”, Stefan Jelinowski ps. „Sowa”, Jan Szymański ps. „Przebór”, Hieronim Ławniak ps. „Wron”, Alojzy St. Matyniak ps. „Mak” (Mścisław Alojzy Krotoszyński), na samym skraju od lewej znajdowało się wolne miejsce, co w pewnym momencie wykorzystał mecenas Rust, wołając: *Na tym miejscu siedzi prawdziwy winny, a ten, który siedzi obok jest niewinny!*

Prokurator szkicował portrety oskarżonych. Na rozprawie zadawano typowe dla procesu pokazowego pytania. „Dlaczego oskarżony główny [tj. Matyniak] twierdził, że minister Jakub Berman jest Żydem?”. Z publiczności wymusknęło się urwane „O Boże!”. „Wysoki Sądzie! Nie przypominam sobie, jakobym twierdził, że minister Jakub Berman jest Żydem, natomiast pamiętam [poruszenie na sali] że czytałem w „Rzeczypospolitej” list otwarty przewodniczącego Komitetu Żydów Polskich, który podpisał Alfred Berman, ponoć brat Jakuba Bermiana [Matyniak był dobrze przygotowany przez adwokata wojskowego, mecenasa Władysława Rusta]”. „Dlaczego oskarżony główny witał Stanisława Mikotańczyka w Poznaniu?”. „Wysoki Sądzie, nie wiedziałem zaraz po wojnie, że wicepremier legalnego rządu Rzeczypospolitej Polskiej jest zdrajcą narodu polskiego, co więcej, nie wiedziały o tym witające go tłumy, co więcej, nie wiedział o tym wojewoda poznański, który, o ile mi wiadomo, nie odpowiadał za to do tej pory przed Wysokim Sądem Rejonowym”.

Niebo

W kluczowym momencie, gdy sąd pytał prokuratora o żądany wymiar kary, prokurator, nie przerywając szkicowania, odparł: „Pięć lat.” Wówczas

²⁶Tj. 15 maja 1998 roku, w Warszawie.

wstaje wysoki, potężny mecenas Rust [po rozprawie stracił status obrońcy i nawet nie wziął ani grosza za obronę] i żąda amnestii. Sąd widzi, że jest osaczony, więc tłumaczy, że nie można zwolnić natychmiast, a dopiero po odwiezieniu do więzienia. Wówczas ktoś z tyłu zapytał sarkastycznie: „Żeby odprasować ubranie?”.

Planowano wysoki wyrok: sześć lat więzienia, o czym Matyniak dowiedział się od swego wspaniałego obrońcy wojskowego, mecenasa Władysława Rusta. Tymczasem *Mecenas Rust ścisnął mi dłonie i mówił, że dlań jest to czymś całkiem niepojętym, chyba że mam jakieś bliższe znajomości ze sferami niebieskimi*. Na podstawie amnestii sprawę umorzono. Alojzy St. Matyniak został odwieziony do Ostrowa Wielkopolskiego i — po zwrocie starannie odprasowanego ubrania — nazajutrz zwolniony²⁷.

Istotnym celem akcji bezpieki była likwidacja działalności prołyżycznej, niezależnej od PZZ. Zamiar ten powiódł się. Wprawdzie związek nie został rozwiązany, tylko zawieszony, niemniej jego akta były zniszczone, a część współpracowników Alojzego St. Matyniaka — przepłoszona. Do reaktywowania działalności nie doszło. A jednak... Krystyna Kolińska pisze: „Gdy spotkałam go w 1956 roku latem, już na wolności, podszedł do mnie, mocno posiwiąły, powiedział z młodzieńczym uśmiechem: — Się kłania postrach Poznania²⁸”.

Jakub Brodacki

Über der Lausitz die polnische Wacht!

Unbekannte Blätter der Tätigkeit von Alojzy St. Matyniak im Lichte seiner Korrespondenz

In Polen entwickelte „in den „Jahren „1945-1950 eine lebhaft „Tätigkeit „die „von A. St. Matyniak gegründete und geleitete Polnische Bewegung zum „Schutz der Lausitz „Prołuż”, deren wichtigstes Glied der Akademische Verband der Freunde der Lausitz darstellte. Die Dokumente dieser Tätigkeit sind in dem Archiv Neuer Akten in Warschau zugänglich, sowie in den privaten Sammlungen

²⁷Rezygnacja Alojzego St. Matyniaka z funkcji prezesa naczelnego „Prołużu” z 11 listopada 1949 r. nie została przyjęta. Pełniący obowiązki prezesa naczelnego Jan Szymański i Konrad Poloczek nie dopuścili do prawnego zalegalizowania wymuszonej likwidacji Związku. Komisja Likwidacyjna składała się z pięciu osób: 2 z „Prołużu”, 2 z Akademickiej Walki Młodych „Życie” i przewodniczącego oddziału ZSP. Na pierwszym posiedzeniu Komisji jeden z „Prołużan” poprosił o wpisanie do protokołu, że uchwały muszą zapadać przy obecności wszystkich członków Komisji. Na każde spotkanie przychodził więc jeden „Prołużanin”, pilnując, aby nie stało się nic złego.

²⁸K. Kolińska, *Protuz...*, op. cit., s.7.

der damaligen Funktionäre und ihrer Familien. Die Bewegung konzentrierte sich hauptsächlich auf den Poznaner Bezirk, aber ihre Agenturen funktionierten auch in Wrocław, Szczecin, Krakau und sogar in Lublin. Die Formen der Tätigkeit der Bewegung gestalteten sich unterschiedlich. Man propagierte das Wissen über die Lausitz, angeknüpft wurden Kontakte mit Funktionären der nationalen Bewegung in der Lausitz, man richtete Appelle an die Staatsbehörden über Hilfeleistungen für die slawischen Brüder, organisiert wurden auch z.B. Ferienlager für sorbische Kinder. Beachtenswert waren auch z.B. Interpellationen in Fragen der sorbischen Kriegsgefangenen, die es positiv zu erledigen gelang. Neben rein sorabistischen Problemen befaßte sich die Bewegung mit sozialen Fragen, der Solidarität mit den Sorben; man versuchte auch in Fragen des politischen Status der Lausitz zu intervenieren. Eben dieser Bereich der Tätigkeit wurde zur Ursache der Penetration der Organisation durch Sicherheitsorgane, führte schließlich zur Verhaftung des Vorsitzenden A. St. Matyniak und im Endergebnis zum Verbot der Organisation „Prołuż”.

Im weiteren veröffentlichen wir zwei kurze Erinnerungen von Personen, die in jenen Jahren mit „Prołuż” verbunden waren, sowie ein Fragment der Erinnerungen von A. St. Matyniak selbst, gewidmet seinen Kontakten mit tschechischen Sorabisten.



Fot. R. Malinowski

Dr Alojzy St. Matyniak z małżonką snuje swoje wspomnienia na spotkaniu w Buczynach. O tej imprezie napiszemy w następnym numerze „ZŁ”.

Rajmund T. Hałas (Poznań)

Szczęść Boże, Łużycanie

Štož je z Boha rodženo,
dyrbi być tež swobodne.

Jurij Brězan

Od owych dni, przeczesanych wojną i komunizmem, zatarło się wiele faktów. Poszły bezpowrotnie w zapomnienie znaki czasu obecne w spotykanych ludziach, którzy tak samo lub podobnie reagowali na sprawy gromadzące nas w bliskim Krotoszynie. Bliskim, bo w sąsiedniej Krobi — stolicy do dziś folklorystycznie żywego regionu, przyszło mi ujrzeć to, co później rozwinęło się w moje stałe zainteresowania. Łączą się one z historycznym obszarem całej Słowiańszczyzny Zachodniej, po Łabę i Soławę, z tzw. Wendlandem (Lüneburgerheide), Meklemburgią, Rugią, a szczególnie z Łużycami. Zwiedzałem owe kraje w roku 1968, ciesząc się jak małe dziecko cukierkiem, kiedy stanęliśmy z żoną na rynku w Krakow am See i usłyszeliśmy powitanie po polsku: „witamy w Krakowie”.

W Cieplicach Śląskich, dziś włączonych do Jeleniej Góry, u stóp wspaniałych Karkonoszy, w środowisku sympatycznych ludzi (szczególnie mile wspominam siostry franciszkanki, prowadzące ochronkę dla osieroconych dzieci ze Śląska), ukończyłem w latach 1946-51 gimnazjum i liceum. Tu doszła mnie wieść o istnieniu Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż”. Stałem się entuzjastą tego ruchu. W moim gimnazjum snycersko-rzeźbiarskim i II Liceum (dziś im. Stanisława Wyspiańskiego) w Cieplicach powołałem do życia w roku 1947, w porozumieniu z dyrekcją tych szkół, koło „Prołuż”. Okręg Wrocławski tej organizacji wystawił dla mnie jako dla prezesa legitymację członkowską z numerem 1, z datą 5 lutego 1948 r. (podobno pierwszą na Ziemiach Odzyskanych). W tymże samym roku, w obecności prezesa AZPL „Prołuż” Alojzego St. Matyniaka, powołałem w Cieplicach drugie koło. Przy powstaniu obydwu kół był obecny mój profesor — historyk i prawnik, a także pisarz, mieszkający obecnie w Poznaniu, Gerard Górnicki, któremu zawdzięczam pogłębienie moich zainteresowań problematyką Słowiańszczyzny Zachodniej. Już wcześniej chciwie studiowałem prace wielkiego humanisty, historyka i onomasty ks. Stanisława Kozierowskiego, profesora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który był autorem mapy nazw miejscowych Ziemi Odzyskanych i całej Słowiańszczyzny Zachodniej. Fascynacją były też dla mnie prace wybitnego

językoznawcy-slawisty, profesora trzech uniwersytetów: w Poznaniu, Lwowie i w Krakowie, Tadeusza Lehra-Splawińskiego.

Powstanie na terenach strefy radzieckiej Niemieckiej Republiki Demokratycznej spowodowało likwidację Związku Przyjaciół Łużyc i jego stowarzyszeń akademickich oraz kół w szkołach średnich. W Poznaniu aresztowano i osadzono w więzieniu prezesa Matyniaka. Powołane przeze mnie dwa koła szkolne „Prołużu” zostały również zlikwidowane.

W roku 1951, po maturze w Cieplicach-Zdroju, opuściłem moją małą ojczyznę: Góry Olbrzymie, Karkonosze i przenieśliśmy się do Poznania na studia w Akademii Sztuk Pięknych, w której pracuję do dziś jako nauczyciel akademicki — profesor sztuk plastycznych. Od ponad półtora roku jestem członkiem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Serbołużyckiej w Poznaniu. W roku ubiegłym miałem możliwość spotkać się z przyjaciółmi Łużyczanami i obcować z nimi przez kilka dni w czasie zorganizowanej przez nasze koło wycieczki. Doznałem wiele serdeczności. Ich ciepłe słowa pozostaną ze mną na zawsze. Bożemje, czyli Szczęść Boże.



Fot. A. Wiśniewski
Gmach LO im. H. Kollątaja w Krotoszynie. Tu działało koło „Prołużu”.

Konstanty Tukałło (Poznań)

„Prołuż” — to, co pamiętam sprzed pięćdziesięciu lat

Pewnego dnia, w 1946 r. na wiosnę, po lekcjach, do klasy weszła prof. Budyńska — polonistka i wygłosiła krótkie przemówienie na temat Łużyc i Łużyczan. Wyjaśniła ich słowiańskie pochodzenie oraz ich trwanie w swej tradycji i pielęgnowaniu łużyckiej kultury. Dowiedzieliśmy się, że podczas niemieckiej okupacji zawiązano w Krotoszynie w domu przy ul. Kaliskiej, tajną organizację, której celem po wojnie miały być starania o uzyskanie przynajmniej autonomii dla Łużyc. Chodziło także o nawiązanie przyjaznych stosunków z tymi naszymi sąsiadami słowiańskiego pochodzenia. Najbardziej czynny w tych staraniach był A. St. Matyniak i on po wojnie stanął na czele wspomnianego ruchu.

Po wysłuchaniu historii Łużyczan i celów „Prołużu” niemal wszyscy uczniowie gimnazjum i liceum im. Hugona Kollątaja zapisali się do tej organizacji. Otrzymaliśmy imienne legitymacje. Inne szkoły średnie w Krotoszynie, tzn. Gimnazjum Pedagogiczne i Handlowe, także brały udział w działaniach „Prołużu”. Wiosną 1947 r., na rynku w Krotoszynie odbyła się manifestacja młodzieży szkolnej. Poszliśmy z transparentami. Na białym tle niebieskimi literami zostały wypisane hasła w rodzaju „Popieramy naród łużycki”, „Niech żyją Łużyce” itp. W Gimnazjum im. H. Kollątaja przewodniczącym koła „Prołużu” był urodzony działacz społeczny kolega Pietrzak, ja zostałem redaktorem czasopisma szkolnego¹. Nasz dwutygodnik miał charakter informacji o Łużycach. Teksty pisali uczniowie na woskówce. Było to więc wydanie powielaczowe i w 1947 r. jeszcze nie wymagało zgody cenzury. Z uwagi na kłopoty finansowe zapewniano tylko po 2 egzemplarze dla każdej klasy i do biblioteki szkolnej. Kiedy w 1948 r. wyjechałem na studia do Poznania, czasopismo przestało się ukazywać.

Początkowo „Prołuż” był tolerowany, gdyż w tych latach propaganda starała się wykazać, że Słowianie niegdyś zamieszkiwali tereny sięgające co najmniej aż po Łabę. W 1948 r., dla kontynuacji działań w „Prołużu”, nawiązałem w Poznaniu kontakt z A. St. Matyniakiem. W tym czasie jednak powstawało nowe państwo niemieckie — NRD i działania „Prołużu” były dla władzy niewygodne. „Prołuż” rozwiązano, a Matyniaka aresztowano. Później już nie słyszałem o „Prołużu”, nie został reaktywowany po

¹Była to „Macierz Prołużycka”, egzemplarze czasopisma znajdują się w Muzeum Regionalnym w Krotoszynie.

październiku 1956 r., jak również w następnych latach. Podczas terroru stalinowskiego w latach 1948-1955 nie wolno było przyznawać się do działalności w „Prołużu”. Biuro tej organizacji w Poznaniu zamknięto, a w Krotoszynie uznano to stowarzyszenie za „niebyłe”.

Tyle zostało w mojej pamięci. Po 1948 r. nie miałem żadnego kontaktu z Łużyczanami i nie mam żadnej dokumentacji dotyczącej krótkotrwałej działalności omawianej organizacji.



Fot. A. Wiśniewski

Dom przy ul. Kaliskiej 3 w Krotoszynie. Tu w październiku 1939 r. odbyło się tajne jeszcze zebranie „Prołużu”.

Alojzy St. Matyniak (Łódź)

Praga czeska na szlakach badawczych polskiego łużycoznawcy

(wspomnienia)

Ze względu na ograniczoną objętość „ZŁ” zmuszeni jesteśmy wydrukować tylko część materiału nadesłanego przez Autora, ale obszerne fragmenty jego biografii prezentuje w niniejszym numerze artykuł Jakuba Brodackiego. Publikując obydwa teksty — pragniemy przybliżyć naszym Czytelnikom postać tego wielce zasłużonego dla spraw łużyckich działacza i naukowca, seniora polskiej sorabistyki.

Redakcja

U początku moich zainteresowań problematyką łużycką stoi trzech wybitnych Wielkopolan. Pamiętam, w Krotoszynie, ilustrowany przezroczami, frapujący wykład światowej sławy archeologa i historyka, odkrywcy Biskupina, profesora Józefa Kostrzewskiego z Poznania, który wspominał wówczas Łużyczan. Uczony ten wspierał później Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż” i był jego ostatnim kuratorem. Ogromne wrażenie wywarła też na mnie książka redaktora poznańskiej „Tęczy” Józefa Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy* (Poznań 1939, przedruk Warszawa 1990), a szczególnie krótki fragment poświęcony sytuacji Łużyczan w pierwszych latach terroru hitlerowskiego i jej mocne zakończenie: „Baczność! Prezentuj broń! Łużyce, lud, który za Chrobrego żył w granicach Polski, rozpoczął agonię” (s. 241). Ostatnim impulsem do działania stał się alarmujący artykuł Tadeusza Powidzkiego, pt. *Tragedia narodu łużyckiego*¹. Autor zakończył go pytaniem: „Czy fakt, iż Łużycanie są narodem małym i bezbronnym, jest tu jakąś okolicznością łagodzącą, czy też raczej nie obciąża właśnie z największą siłą sprawców tego cmentarzyska, jakie dziś stanowi nieszczęśliwa, męczeńska ziemia łużycka”.

Na początku października 1939 roku powstał w Krotoszynie, w ramach podziemnej organizacji odrodzeniowej, Polski Ruch Obrony Łużyc („Prołuż”), a kulminacją jego działalności w czasie wojny był zjazd Polskiego Rycerstwa Mariańskiego „Odrodzenie” (1 stycznia 1943 r.), nazwany przez nas pierwszą „schadzówanką” prołużycką². Spontaniczną akcją na rzecz Łużyczan prowadził „Prołuż” z centrali poznańskiej w latach mych stu-

¹ „Kurier Poznański” 141, 23.03.1939, s. 1.

² Zob. A. St. Matyniak, *Nie zapominając o Łużyczanach*, „Rzecz Krotoszyńska” 1, 31.01.1992, s. 6.

diów uniwersyteckich (1945-1949), przerwana brutalnie ingerencją bezpieki. Wcześniej jednak, w lutym 1947 roku, udało mi się odbyć pierwszą wyprawę informacyjno-naukową do Berlina i na Łużyce³.

Bodźcem do tej podróży stała się znana sentencja Goethego: „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen” („Kto poetę chce zrozumieć, musi udać się do jego kraju”). A więc trzeba zobaczyć Łużyce i poznać Łużyczan w ich ojczyźnie. Tam właśnie mi powiedziano, że trzeba spojrzeć na Łużyce, na sprawę łужицką z różnych stron. I od strony Niemiec, i Moraw, i Słowacji, a szczególnie Pragi czeskiej.

Pojawiła się realna szansa poznania Czechosłowacji. Będąc przez kilka lat prezesem wrocławskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, dowiedziałem się o zawarciu przez PTL z Czechosłowacką Akademią Nauk umowy o wymianie bezdewizowej pracowników naukowych. Postanowiono, że dziesięciu członków PTL z Wrocławia wymieni się z dziesięcioma etnografami czeskimi w celu zapoznania się na miejscu ze stanem badań ludoznawczych. Mnie oczywiście interesowało jeszcze łужицкоznawstwo w Czechosłowacji, bowiem wcześniej opublikowałem *Zarys ludoznawstwa łужицкого*⁴.

Wyjazd miał nastąpić już w październiku 1957 r. I rzeczywiście w tym miesiącu przyjechała dr Jitka Staňková z Pragi, ja zaś czekałem na załatwienie formalności aż trzynaście miesięcy. Wcześniej napisałem do prof. Antonina Frinty, który w odpowiedzi odpisał: „witam nowego łужицкоznawcę” i zapewniał, że znajdę w Pradze dużo materiałów. Ostatecznie podróż do Czechosłowacji rozpoczęła się w niedzielny wieczór 9 listopada 1958 r.

W czasie pobytu w Cieszynie wygłosiłem w auli Liceum Pedagogicznego wykład o tematyce łужицkiej. Jego organizator, prof. Józef Gałuszka, zachęcił mnie do rozpoczęcia podróży po Czechosłowacji od mostu na Olzie. Poparł to konsul CSR w Katowicach, zachęcając, bym z Cieszyna do Pragi jechał przez Koszyce i życząc napisania książki o tej podróży. Pojechałem więc — jak to później określano — „zadkiem do Prahy”.

Opowiadając wielokrotnie o mej podróży dookoła Czechosłowacji, zapytywałem swoich rozmówców, jakim to środkiem lokomocji rozpoczynałem w Cieszynie podróż. Jakoś nikt nie zdołał odgadnąć. A poprawna odpowiedź brzmiała: *żadnym*, bo pieszo — przez most na Olzie, od hotelu do hotelu, z dwiema walizkami.

³Por. A. St. Matyniak, *Wyprawa na Wyspę Zapomnianych*, „Dziennik Popularny” 40, 19-20.02.1977, s. 4.

⁴„Przegląd Zachodni” 11/12, 1956, ss. 300-320.

Pierwszy tydzień spędziłem na Śląsku, następne dwa w Słowacji, potem znów tydzień na Morawach i wreszcie — dwa ostatnie w Pradze, z krótkim (bo zabrakło czasu i koron) wypadem w okolicy. W sumie: 44 dni, 70 miejscowości, 5000 kilometrów.

Na zygzakowatej trasie, od Cieszyna przez Koszyce aż po Cheb, spotykałem się wtedy niemal wszędzie z zaskakującą życzliwością i pomocą. Dzięki temu właśnie poznałem dość dobrze piękno kraju i jego specyfikę: otoczone troskliwą opieką państwa zabytki sztuki oraz przejawiające żywą działalność instytucje naukowe. Znalazłem też wielu przyjaciół. Mogłem zobaczyć na interesujące mnie przede wszystkim Łużyce w dalekowzrotnej perspektywie, jaką mieli Czesi i Słowacy. Odkrywałem — nawet dość daleko od Pragi — żywe zainteresowanie losem Łużyczan. Znalazłem też sporo cennych dla mnie materiałów. Z tym bagażem wiedzy dotarłem do Pragi. Nie nazajutrz, lecz dokładnie po czterech tygodniach...

Oczywiście najważniejszy okazał się osobisty kontakt z czołowymi łужицкоznawcami praskimi, a przede wszystkim dłuższa rozmowa (13 grudnia 1958 r.) z prof. Antoninem Frintą i jego cenne rady oraz wskazówki bibliograficzne. Przede wszystkim zaś uczestnictwo w jego już ostatnim seminarium sorabistycznym na Uniwersytecie Karola. Obok przechodzącego na emeryturę profesora byli tam również: Łużyczanin, docent Mikołaj Krječmar, ostatnia już studentka łужицкоznawstwa Marie Wiesnerová, student etnografii Petr Novák oraz absolwentka praskiej sorabistyki, dr Miloslava Lorencová.

Bezpośrednio po tym seminarium doc. Krječmar udał się na lektorat języka łужицкого, a prof. Frinta zaprowadził mnie do gmachu Seminarium Łужицкого, podkreślając jego wielką rolę w budzeniu ducha narodowego Łużyczan. W auli zobaczyłem wystawę prac łужицких sorabisty czeskiego, prof. Josefa Páty. Spotkałem tam około dziesięciu czeskich przyjaciół Łużyc. Pełen zadumy wracałem przez piękny most Karola.

Z redaktorem Vladimírem Zmeškalem spotkałem się w Pradze bodajże trzy razy. Po raz pierwszy 13 grudnia 1958 r., potem dwukrotnie gościłem w jego mieszkaniu przy Valentínskiej 3. Pokazał mi z dumą swoją bibliotekę lusatików, a w niej wydawnictwo „Prołužu” *Wyspa Zapomnianych*⁵ z moją dedykacją, która napisałem w budziszynskim mieszkaniu Pawła Nedy.

Było w Pradze więcej spotkań i rozmów na tematy łужицкие. Wymieniam tu najważniejszych moich rozmówców: prof. Emanuel Balaš, wraz ze współpracownikami z Instytutu Etnografii i Folklorystyki, dr inż. Marka

⁵W. Goebel, *Wyspa Zapomnianych*, Poznań 1946.

Cyżowa, ks. senior Kristian Lanštjak, prof. Karel Krejčí, czeski slawista, który wprowadził mnie do potężnego zespołu bibliotek „Clementinum”, Jan Petr, wówczas aspirant UJ, żywo interesujący się sorabistyką, później następca wybitnych czeskich łużycoznawców, prof. Franišek Roubik z Instytutu Geografii Historycznej, prof. Václav Žaček — specjalista od praskiej Wiosny Ludów, pracownicy Instytutu Słowiańskiego, Muzeum Narodowego i Archiwum Literackiego na Strachowie. Tam właśnie, na trzy godziny przed opuszczeniem Pragi, znalazłem niezmiernie cenne materiały, m.in. obfitą korespondencję Alfonsa i Melanii Parczewskich z Arnoštem Muką z lat 1884-1907, dane o łużyckim towarzystwie akademickim we Wrocławiu z wykazem członków z czasów studenckich Jana Arnošta Smolera oraz część korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego z A. Muką, uzupełniającą ich korespondencję znaną wcześniej we wrocławskich zbiorach Ossolińskich⁶. Mikrofilmy tych bardzo ważnych archiwaliów otrzymałem, ale z kilkuletnim opóźnieniem.

Znalazł się też czas na podziwianie piękna Złotej Pragi. Obejrzałem też czeskie polonica, szczególnie Dom Chopina w Mariańskich Łaźniach. Na cokole pomnika w Karlowych Warach ze wzruszeniem przeczytałem, że to „Adam Mickiewicz — excellentissimus poeta Poloniae”. Z tyłu tablicy wyryto informację, że to dar od Polaków bawiących w Karlsbadzie w 1897 r. Pragę opuściłem 22 grudnia 1958 r.

Wiadomości o Łużycach i Łużyczanach oraz wrażenia z podróży były treścią moich prelekcji w szkołach średnich całego niemal kraju na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, np. trzygodzinnej pogadanki w Łowiczu wysłuchało ponad 700 osób (sic! - red.). Również w Studium dla Pracujących Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w lipcu 1961 r. prowadziłem wykłady na te tematy dla wszystkich grup i kierunków studiów zaocznych w wymiarze 4-10 godzin. Wysłuchało ich łącznie 606 studentów zaocznych z różnych stron kraju. Wrażeniami z podróży i moich poszukiwań naukowych dzieliłem się od roku akademickiego 1964/65 ze studentami Uniwersytetu Łódzkiego, rozbudowując te tematy w cykl wykładów uniwersyteckich pt. *Wstęp do kultury Słowian Zachodnich*.

Tyle pokłosa z tamtej wyprawy łużycoznawczej, której celem stała się Praga. Miałem tam przyjechać w następnym roku, lecz udało mi się to urzeczywistnić dopiero po siedemnastu latach, a również dziwnym trafem

⁶Zob. A. St. Matyniak, *Ślady kontaktów Wojciecha Kętrzyńskiego z nauką łużycką*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” Seria I, nauki Humanistyczno-Społeczne, Zeszyt 55, Filologia, Łódź 1968, ss. 81-100.

po tyluż latach znalazłem się ponownie na Łużycach.

W latach 1975-1977 przebywałem trzykrotnie w Pradze na krótkich pobytach naukowych, odświeżając dawne i nawiązując nowe kontakty. Podczas tych pobytów znalazłem w praskiej Bibliotece Słowiańskiej cenne listy zagubionego pod Uralem polskiego łużycoznawcy Aleksandra Petrowa z Dobrzynia nad Drwęcą do Michała Hórnika, co umożliwiło mi opracowania hasła w *Polskim Słowniku Biograficznym*⁷.

Spotkałem ponownie ciekawych ludzi, m.in. żonę zamordowanego przez Niemców prof. Josefa Páty, prawnuka Jana Arnošta Smolera — Iwana Smolera, odwiedziłem wiele interesujących i pięknych miejsc. Jest to już jednak temat na odrębną opowieść.

⁷Zob. *Polski Słownik Biograficzny*, Tom XXV, Wrocław 1980, ss. 692-694.

Fakty

Tomasz Kowalczyk (Radom)

Zarys dziejów klasztoru sióstr cysterek pw. Gwiazdy św. Marii w Pančicach-Kukowie

W 1097 roku mnich benedyktyński Robert opuścił opactwo w Molesmes, gdzie pełnił funkcję przełożonego klasztoru i wraz z grupą 21 uczniów osiedlił się w Citeaux (Burgundia). Zakonnicy wyrazili pragnienie kroczenia drogą reguły św. Benedykta bez jakichkolwiek zmian i odchyłeń. Tak powstało nowe zgromadzenie zakonne, zawdzięczające swoją nazwę — według wszelkiego prawdopodobieństwa — położeniu topograficznemu: *Citeaux* (łac. *Cistercium*) leżało, jak wynika ze znaczenia strukturalnego nazwy, przy trzecim kamieniu milowym (łac. *cis tertium [lapidem]*) starorzymskiej drogi prowadzącej z Chalons do Langres¹.

Pierwsze opactwo cysterskie zostało umiejscowione w niewielkiej dolinie otoczonej wodami, na tle gęstych lasów. Wzorując się na położeniu Citeaux, późniejsi mnisi nowo założonego zakonu osiedlali się w dolinach, zwanych przeważnie dolinami Błogosławionej Maryi Dziewicy (*Valles Beate Mariae Virginis*). Benedyktyni zaś, na wzór klasztoru na Monte Cassino, osiedlali się w miejscowościach górskich, stąd powiedzenie: „Benedictus montes, Bernardus valles amabat” (‘Benedykt lubił góry, a Bernard doliny’).

Pierwszy klasztor sióstr cysterek powstał w latach 1120-1125 w Tart (na płn.-wsch. od Citeaux) dzięki inicjatywie opata z Citeaux Stefana Hardinga. W połowie XIII stulecia istniało około 900 żeńskich opactw cysterskich, z tego 320 założono w Niemczech a 160 we Francji.

Fundatorem klasztoru cysterek Gwiazda św. Marii (łac. *Mariae Stella*, niem. *St. Marienstern*, łuz. *Marijina Hwězda*) była rodzina von Vesta wywodząca się z okolic Weißenfels, której gałąź opuściła pierwotną siedzibę i po osiedleniu się w pobliżu słowiańskiej wioski Kamjenc przybrała nazwisko von Kamenz. W 1225 roku Bernard II von Kamenz pertraktował z kapitułą generalną cystersów, chcąc uzyskać pozwolenie na założenie wspólnoty zakonnej. Prawdopodobnie nosił się początkowo z zamiarem ufundowania klasztoru męskiego, który miał być filią opactw w Altzella lub w Doberlug.

¹O roli zgromadzenia cystersów w rozwoju kultury łużyckiej pisaliśmy w „ZŁ” X, 1994, ss. 43-50. — przyp. red.

Wolę Bernarda II wypełnili jego trzej synowie: Witego, Bernard III i Bernard IV, którzy działając w porozumieniu ze swymi siostrami oraz matką o imieniu Mabilia doprowadzili do powstania klasztoru, o czym mówi dokument założycielski z 13 października 1248 roku. Głównym inicjatorem opactwa — jedynym uznawanym przez konwent — był Bernard III von Kamenz, późniejszy biskup miśnieński w latach 1293-1296.

Pierwsze zakonnice, które sprowadzono z klasztoru Marienthorn w Nimbschen, zostały umieszczone w kamjenckim hospicjum. Z taką siedzibą cysterek mieli się pogodzić bracia Witego i Bernard IV. Inicjatywa innego ulokowania klasztoru i inne kroki związane z jego odpowiednim wyposażeniem pochodziły od Bernarda III. Kiedy w lipcu 1249 roku ordynariusz miśnieński Konrad udzielił błogosławieństwa przedsięwzięciu, jeszcze nie rozstrzygnięto, gdzie będzie ostateczna siedziba klasztoru. Najpierw skłaniano się ku lokalizacji koło Kulowa, będącego posiadłością rodową Bernarda III, lecz rychło odstąpiono od tego zamiaru. Wybór padł na małą wioskę Kuków zamieszkałą przez ludność pochodzenia łużyckiego. O wyborze miejsca miało zdecydować wydarzenie, o którym mówi następująca legenda: „Pewnego dnia Bernard III polował w gęstych lasach rozciągających się między Wotrowem a Zejlicami. Goniąc ogromnego jelenia, zmylił drogę i znalazł się w grząskim, bagnistym, nieznanym dotąd miejscu. Zaskoczył go zapadający zmierzch, zaczął padać rześisty deszcz i nieszczęsny myśliwy wraz ze swoim rumakiem poczęli pogrążyć się w bagnie. Błądził całą noc. Nastął świt. Czerwony blask poranka przedzierał się przez wysokie drzewa. Umęczony rycerz złożył ślub św. Marii Dziewicy, iż, jeżeli zostanie wybawiony z opresji, w samym środku puszczy wzniesie klasztor. Nagle zabłyśła gwiazda poranna ponad koronami drzew i Bernard ujrział jaśniejące oblicze Matki Bożej. Jeszcze raz spiął konia ostrogami i wyostał się z topieli. Dotrzymując danego słowa, osuszył teren i pobudował klasztor Gwiazdy św. Marii. W miejscu, w którym Bernard III rzekomo grzęznął w moczarach, we wschodniej części krużganku, znajduje się kapliczka św. Krzyża.”

Prace budowlane nad wzniesieniem kompleksu klasztorowego w nowym miejscu rozpoczęły się pod koniec lat pięćdziesiątych XIII stulecia. Musiały być prowadzone w dosyć powolnym tempie, skoro konwent dopiero w 1284 roku przeniósł się do kukowskiej siedziby.

Kościół i budynki konwentu stanowią organiczną całość, tworząc typowy średniowieczny zespół w kształcie zamkniętego prostokąta. Jego skrzydło północne to świątynia, skrzydło zachodnie — opactwo, wzniesione w 2. poł. XIII wieku. Dzisiejsza forma zespołu budynków pochodzi z XVII stulecia.

Skrzydło południowe opiera się na zbudowanym w latach 1968-72 hospicjum św. św. Marii i Marty, a skrzydło wschodnie stanowi najstarsza część opactwa. Kościół przyklasztorny jest późnogotycką, trzynawową świątynią halową z 2. poł. XIII w. Zachodni fronton został przebudowany w 1721 r., otrzymując barokowy wystrój. Jak każdy kościół cysterski, tak i ten nie posiada dzwonnicy, tylko małą wieżyczkę na dachu. W latach sześćdziesiątych obecnego stulecia konwent odrestaurowano, nadając mu pierwotny gotycki styl. W roku 1751 poświęcono ołtarz główny — barokowe dzieło Franza Xawera Palko i Ignaza Platzera wykonane w Pradze a ukazujące Wniebowzięcie Matki Bożej — patronki wszystkich kościołów cysterskich.

W 1264 roku zgromadzenie cysterek pod wezwaniem Gwiazdy św. Marii zostało inkorporowane do zakonu cysterskiego a przeor opactwa w Alzelle został mianowany wizytatorem klasztoru. Szesnastoletni okres ubiegania się o przyjęcie w poczet członków wspólnoty zakonnej to stosunkowo krótki czas oczekiwania. W owym czasie podobna procedura mogła trwać i kilkadziesiąt lat, kończąc się niekiedy niepowodzeniem.

Od początku istnienia zgromadzenie sióstr cysterek liczyło co najmniej 12 zakonnic — tym samym warunek reguły zakonnej, uzależniający nadanie przełożonej wspólnoty godności przeoryszy, został spełniony. Pierwsze dwie — Amabilia i Agnes, znane jedynie z tradycji — prawdopodobnie pochodziły z rodziny von Kamenz. Amabilia, jak się przypuszcza, zmarła w pierwszej siedzibie klasztoru, jaką było kamjenckie hospicjum. Pierwszą przeoryszą wzmiankowaną w dokumentach archiwalnych opactwa była Elisabeth von Crostwitz (1264-1292). Kandydatki na zakonnice przychodziły do klasztoru przede wszystkim z Łużyc, Czech, Saksonii, Śląska i Polski. Siostry porozumiewały się w językach niemieckim, łużyckim i łacińskim. Doradcą przeoryszy w kwestiach zewnętrznych zgromadzenia był prior (obecnie ten urząd już nie istnieje), który zajmował się również duszpasterstwem i zarządzał majątkiem klasztornym. Pomagali mu inni cystersi oraz księża diecezjalni. Priorami opactwa do okresu reformacji byli duchowni pochodzący z klasztoru cystersów w Alzelle. Później byli nimi zakonnicy z klasztorów cysterskich znajdujących się w Czechach. Od początku XIX wieku funkcję tę piastowali cystersi z opactwa w Ossegg.

Majątek założycielski klasztoru Gwiazda św. Marii stanowiły dobra kościelne: kamjenckie hospicjum oraz dochody z parafii w Kamjencu i Chróścicach. W pierwszej fazie wyposażania opactwa bracia-założyciele nie poczynili żadnej koncesji na rzecz powstającej wspólnoty zakonnej z własnych dóbr rodowych. W 1263 roku biskup miśnieński Albert oraz kapituła kate-

dralna ograniczyli dochody cysterek z wyżej wymienionych prebend, stawiając konwent w trudnej sytuacji. Po śmierci Bernarda II von Kamenz synowie podzielili między siebie majątek ojca. Bernardowi III przydzielono ziemie leżące wzdłuż potoku klasztornego z miastem Kulow. Wkrótce po otrzymaniu święceń kapłańskich przekazał on cysterkom swoją część ojcowizny. Godną odnotowania jest jego gorliwość w pomnażaniu majątku klasztornego. W późnym średniowieczu klasztor posiadał dwa miasta i 59 wiosek, będąc najbogatszym opactwem żeńskim diecezji.

Wraz z przyjęciem zgromadzenia do zakonu cysterskiego, klasztor Gwiazdy św. Marii obdarzono przywilejem egzempcji, uwalniając od jurysdykcji miejscowego biskupa. W 1301 roku papież Bonifacy VIII wziął wspólnotę pod swoją bezpośrednią opiekę. Władza świecka reprezentowana przez margrabiów magdeburskich Jana I i Ottona III dekretem z 17 marca 1264 roku przyznała zakonnicom prawo do własnego sądownictwa i zwolniła je z różnych obciążeń podatkowych, potwierdzając uprawnienia nadane w 1306 r.

W swej 750-letniej historii klasztor wielokrotnie przeżywał trudne, wręcz dramatyczne momenty, które w sposób istotny wpływały na rozwój wiary katolickiej na Łużycach.

Pierwszą połowę XV stulecia zdominowały wyprawy husytów, którzy próbowali zawłaszczyć ziemie łużyckie. W 1429 roku klasztor został opanowany przez husytów i częściowo zniszczony, zaś przeorysza Eneida von Waldow (1426-1435), wraz z siostrami, salwowała się ucieczką do Budziszyna. W spalonym kościele przyklasztornym zachowały się z boku ołtarza głównego witraże, pochodzące z 1375 roku a przedstawiające wizerunki świętych i herby rodów szlacheckich. Ocalone dzieła sztuki otrzymały nazwę „okien husyckich”.

Najtrudniejszym okresem w dziejach wspólnoty była reformacja. Podani klasztoru, żyjący w miejscowościach doń należących, masowo odchodzili od katolicyzmu. Podanie głosi, iż zakonnice zamierzano morzyć głodem, aby wyrzekły się starej wiary. Według innej legendy, w kościele głosił nauki sam Marcin Luter, który rzekomo chciał odwieść od służby Bogu w zakonie swoje krewne. Dla wspólnoty nadeszły bardzo trudne czasy: bezskutecznie próbowano znaleźć kapłana, który zgodziłby się wykonywać posługę duszpasterską w wioskach przyklasztornych. Kiedy przeorysza Christiana Kromer (1584-1592) zrezygnowała z pełnienia swojej funkcji, zgromadzenie zakonne stanęło na krawędzi upadku².

²O podobnej sytuacji zgromadzenia franciszkanów na Łużycach w okresie reformacji piszemy w „ZŁ” XXII/XXIII, 1998, ss. 42-44.

Wybór protestanta Fryderyka von der Pfalz na króla Czech (1618) stał się zagrożeniem dla dalszej egzystencji klasztoru. Obawiano się jego sekularyzacji i przekształcenia w pensję dla dziewcząt. Przeszkodziła temu klęska wojsk czeskich na Białej Górze (1620). W 1631 roku przeorysza Dorothea Schubert (1623-1639) przyczyniła się do rekatolizacji będącego własnością opactwa Kulowa i wiosek leżących obok niego, wzywając protestanckich mieszkańców do opuszczenia miasta lub powrotu do wiary ojców. W wyniku ustaleń pokoju praskiego (1635) Łużyce przeszły pod panowanie protestanckiej dynastii Wettinów, lecz katolicy Habsburgowie zachowali prawo protektoratu nad instytucjami katolickimi znajdującymi się na wspomnianych ziemiach, co pozwoliło spokojniej spojrzeć na dalsze trwanie klasztoru. W 1639 roku zakonnice musiały szukać schronienia przed nacierającymi Szwedami w Bledzewie pod Poznaniem. Wojna trzydziestoletnia (1618-1648) zniszczyła dom wspólnoty i poczyniła ogromne spustoszenia w posiadłościach klasztornych.

Po raz kolejny cysterki opuściły swoją siedzibę w 1706 roku i udały się do Litomierzyc. Powodem obaw zakonnic był przemarsz przez Łużyce armii szwedzkiej dowodzonej przez króla Karola XII.

Wojna siedmioletnia (1756-1763) również odbiła się niekorzystnie na kondycji klasztoru, który obarczano najprzeróżniejszymi obciążeniami finansowymi. Tradycja klasztorna podaje, że podczas pobytu w opactwie król pruski Fryderyk II zażądał od zakonnic wysokiego honorarium za wykonanie przez niego koncertu na flet. W ten dyplomatyczny sposób przekazał cysterkom żądanie uiszczenia kontrybucji.

W czasie wojen napoleońskich dobra klasztorne zostały ponownie splądrowane. W wyniku postanowień Kongresu Wiedeńskiego (1815) przekazano część ziem Saksonii Prusom. Nowa granica podzieliła posiadłości cysterki: miejscowości Kulow (Wittichenau), Sulšecy (Sollschwitz), Kočina (Kotten), Salow (Salau), Hózk (Hoske), Dubrjenk (Dubring), Kulowc (Kela), Nowa Wjes (Neudorf) oraz Nëmcy (Dörghenhausen) znalazły się po stronie pruskiej. Powyższą decyzję usankcjonował papież Pius VII bullą *De salute animarum* z 1821 roku, wyłączając parafię kulowską spod jurysdykcji budyjskiej kapituły katedralnej i podporządkowując biskupstwu wrocławskiemu.

Pod wpływem katolickiego oświecenia, mającego swe korzenie w Czechach a reprezentowanego przez cystersów w Ossegg, zakonnice poświęciły się szkolnictwu. W 1824 roku powstał instytut wychowawczy dla dziewcząt, który w 1899 roku otrzymał za patrona św. Józefa. Od 1802 roku w Kuko-

wie istniała szkoła, w której dzieci okolicznych chłopów uczyły się czytać. W 1819 roku utworzono we wsi dwuklasową szkołę, w której zatrudniony był świecki nauczyciel.

W czasie I wojny światowej w klasztorze działał lazaret. W 1923 roku biskup Christian Schreiber postanowił, iż I Synod Diecezjalny, odnowionego w 1921 roku biskupstwa miśnieńskiego, odbędzie się w opactwie Gwiazda św. Marii.

Władze nazistowskie zabroniły zakonnicom przyjmowania do wspólnoty nowicjuszek. Szkoły prowadzone przez cysterki zostały zamknięte. W maju 1945 roku siostry na krótko opuściły klasztor, udając się do Ossegg lub do swoich krewnych. Po powrocie podjęły ponownie trud wychowawczy, odbudowując najpierw zniszczony przez pożar w 1941 roku budynek instytutu wychowawczego św. Józefa. Na przełomie 1972/73 roku otworzono przy klasztorze hospicjum św. św. Marii i Marty, w którym otoczono troskliwą opieką chore dziewczęta. Po 1990 roku założono szkołę dla dzieci specjalnej troski.

Po utworzeniu NRD w 1949 roku dalsza współpraca między czeskim klasztorom cysterskim w Ossegg a klasztorami Gwiazda św. Marii i Dolina św. Marii leżącymi na terenie diecezji miśnieńskiej okazała się niemożliwa. Aby podtrzymać egzystencję cystersów w państwie wschodniemieckim, zwierzchnie władze zakonne zezwoliły priorowi klasztoru cysterki w Kulkowie — Konradowi Mauderowi na utworzenie nowicjatu. 3 września 1966 roku w kościele przyklasztornym dokonano obłóczyn dwóch nowicjuszy i tym samym męski konwent rozpoczął działalność. Dla jego potrzeb przy kompleksie klasztornym wzniesiono nowy gmach. Ordynariusz miśnieński Gerhard Schaffran był zdania, iż cystersi nie powinni dłużej pozostawać w murach mieszczących również konwent żeński. W kwietniu 1970 roku niespodziewanie ogłoszono zajęcie kościoła pielgrzymkowego w Różancie — wiosce należącej do klasztoru kukowskiego, w którym posługę duszpasterską sprawowali cystersi — przez nowo powstały konwent. Zamiar translokacji spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem duchowieństwa łużyckiego, które w dokumencie uchwalonym 2 stycznia 1973 roku uzależniło akceptację zaistniałego stanu rzeczy od spełnienia przez zakonników kilku postulatów strony łużyckiej. Stwierdzono, iż konwent powinien w pełni stosować się do zaleceń Soboru Watykańskiego II, II Synodu Diecezjalnego oraz oświadczenia kapituły generalnej z 1968 roku w kwestiach jego udziału w życiu Kościoła i społeczeństwa. Podkreślano, że obok rozwijania życia kontemplacyjnego, zakonników oczekują ważne zadania pastoralne. Cystersi muszą być gotowi do świadczenia służby miejscowemu Kościołowi, co oznacza

uwzględnianie religijnych potrzeb i tradycji narodowych wiernych łużyckich. Cystersi mieszkający w Różancie muszą mieć świadomość, iż siedziba klasztoru znajduje się w centrum katolickich Łużyc, wskutek czego zakonnicy muszą nie tylko tolerować język łużycki, lecz również pielęgnować go i wspierać. Wysłano zadanie, aby język łużycki został równouprawniony z niemieckim. Zobowiązano także zakonników do nauki ojczystego języka okolicznych wiernych słowiańskich i stosowania go podczas posługi duszpasterskiej. Jednocześnie zaproponowano ustanowienie placówki duszpasterskiej w Różancie oraz podniesienie wikariatu w Pančicach-Kukowie do rangi parafii kierowanej przez łużyckiego księdza diecezjalnego. Siedziba przyszłej parafii miałyby znajdować się na terenie klasztoru. Duchowieństwo łużyckie przypomniało, iż w 1967 roku biskup Otto Spülbeck planował utworzenie w Różancie religijnego i duchowego centrum katolickich Łużyczan, lecz jego rychła śmierć przeszkodziła w realizacji tego zamierzenia. Od cystersów zażądano pisemnego zagwarantowania wzmiankowanych dezyderatów, do czego jednak nie doszło. Cystersi pochodzenia niemieckiego nie dokładali starań do pielęgnowania interesów pastoralnych katolików łużyckich.

Klasztor Gwiazda św. Marii w Pančicach-Kukowie odegrał w ciągu 750 lat istnienia znaczącą rolę nie tylko w dziejach Kościoła, ale i w historii Łużyc. Za ogromnym znaczeniem klasztoru dla regionu przemawia fakt lepszego rozwoju gospodarczego ziem należących do cysterek. Po zjednoczeniu obu państw niemieckich zakonnice z kukowskiego klasztoru odnalazły się w nowej rzeczywistości i nadal służą wiernym poprzez modlitwę i pracę. Obecnie wspólnota zakonna składa się z 23 sióstr, z których 5 (wśród nich przeorysza) to Łużyczanki.

Bibliografia:

- Anders M., *Klášter Marijina Hwězda 750 lét*, „Serbska protyka”, 1998, ss. 45-49.
 Bauer M., *Die zwei Gründungen des Klosters St. Marienstern*, [w:] *750 Jahre Kloster St. Marienstern*, red. Blaschke K., Magirius H., Seifert S., Halle an der Saale, ss. 65-86.
 Haupt K., *Sagenbuch der Lausitz*, Bautzen 1991.
 Kieltyka S., *Święty Bernard z Clairvaux*, Kraków 1983.
 Rothland D., *Schulgeschichte in der Klosterlandschaft*, [w:] *750 Jahre...*, op. cit., ss. 57-64.
Die Zisterzienserinnen-Abtei St. Marienstern Panschwitz-Kuckau im Landkreis Kamenz/Sachsen, Dresden 1995.

Tomasz Kowalczyk

Abriss der Geschichte des Zisterzienserinnenklosters St. Marienstern in Panschwitz-Kuckau

Stifter des Zisterzienserinnenklosters St. Marienstern war die Familie von Vesta, deren Nebenlinie nach der Ansiedlung in der Nähe des slawischen Dorfes Kamjenc den Namen von Kamenz annahm. Das Stiftungsdokument stammt vom 13. Oktober 1248. Über die Lokalisation des Klosters in der Nähe von Kuckau soll die wunderbare Rettung vor dem Tod im Sumpf des Seniors der Familie Bernard III. entschieden haben.

In seiner 750-jährigen Geschichte hat das Kloster mehrmals schwierige und gar dramatische Augenblicke erlebt, die auf wesentliche Weise die Entwicklung des katholischen Glaubens in der Lausitz beeinflussten. Das Kloster haben weder die Hussitenkriege verschont, noch die Zeit der Reformation, Zerstörungen brachten auch der 30-jährige Krieg mit sich, die Durchzüge der schwedischen Truppen im Jahre 1706 und der Siebenjährige Krieg. Erneut wurden die Klosterbauten während der napoleonischen Kriege geplündert. Auch die Kriege und Unruhen unseres Jahrhunderts hinterließen Spuren in der Geschichte des Klosters. Seit 1824 begannen sich im Kloster, geleitet von den Nonnen, verschiedene, sich im Laufe der Jahre verändernde Volksbildungs- und Wohltätigkeitsinstitutionen zu aktivieren. Die neueste von ihnen ist die 1990 gegründete Schule für Kinder besonderer Fürsorge.



Fot. T. Kowalczyk

Zabudowania klasztoru Marijina Hwězda

Tomasz Kowalczyk (Radom)

Sprzedaż budynku Seminarium Łużyckiego w Pradze

w świetle listów ks. Józefa Jakubasza
do bpa Christiana Schreibera
i budziszyńskiej kapituły katedralnej pw. św. Piotra

Odnowienie biskupstwa miśnieńskiego w 1921 roku dokonało się za aprobatą niemieckich władz państwowych, które uzależniły jednak swoją akceptację od spełnienia kilku żądań przez powstającą hierarchię kościelną w Saksonii. Jednym z nich było polecenie likwidacji praskiego Seminarium Łużyckiego w ciągu pięciu lat¹.

Natychmiast po ingresie bpa Christiana Schreibera rozpoczęto działania mające na celu rozwiązanie praskiego konwiktu, którego ostatni prezes ks. Józef Jakubaś systematycznie i wyczerpująco informował ordynariusza miśnieńskiego oraz budziszyńską kapitułę katedralną pw. św. Piotra o kasacji instytucji. Korespondencja na ten temat przedstawia w niezwykle interesującym świetle ostatnie dni działalności konwiktu oraz sprzedaż jego budynku przy Malej Stranie.

Wszystkie prace mające na celu likwidację Seminarium Łużyckiego prowadzono w ścisłej tajemnicy, nie chcąc przedwcześnie wywoływać objawów niepokoju i niezadowolenia katolików łużyckich. Nakazano stanowczo dementować rozpowszechniane już pogłoski o mającym wkrótce nastąpić zawieszeniu działalności Seminarium Łużyckiego. Prezesa konwiktu ks. Józefa Jakubasza zobowiązano do zapobiegania szerzeniu tej plotki w Pradze przez mieszkających w tym obiekcie studentów teologii i gimnazjalistów².

6 marca 1922 r. ks. Jakubaś poinformował ks. kanonika Aleksandra Hartmanna o propozycji kupna budynku konwiktu przy Malej Stranie przez pijarów, chcących przenieść do niego swoje gimnazjum. Prowincjał, o. Heinrich Gregor, zaoferował za gmach 1 200 000 koron czeskich z zastrzeżeniem poniesienia wszystkich kosztów transakcji przez stronę sprzedającą. Prezes

¹Notatka prof. Delbrücka, referenta ds. Watykanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeszy, Berlin, 13 VI 1921. Por. K. J. Schiller, *Materialien zur Erneuerung des Bistums Meißen 1921-1923. Zur Einflußnahme des Vatikans auf die Sorbenfrage in der Weimarer Republik — Ein Beitrag zur Geschichte des politischen Katholizismus*, „Lëtöpis” Rjad B, 7, 1966, dokument nr 3, ss. 254-255.

²Ks. A. Hartmann do o. J. Jakubasza, Budziszyn, 14 II 1922. BDA Bd. I 542.05, s. 22.

konwiktu popierał starania zakonu, gdyż przejęcie przez niego zagwarantowałyby utrzymanie edukacyjnego charakteru gmachu, określonego przez fundatorów. Zaproponował również sprzedaż na miejscu znajdującego się w opłakanym stanie inwentarza, ponieważ jego transport do Budziszyna byłby zbyt kosztowny. Pijarzy mogliby być zresztą zainteresowani kupnem. 8 marca 1922 roku, na zebraniu kapituły katedralnej pod przewodnictwem biskupa, miano podjąć ostateczną decyzję. Po świętach Wielkiej Nocy do Budziszyna miał zostać zaproszony prowincjał pijarów w celu omówienia warunków końcowych. Ks. Hartmann wysunął propozycję zmniejszenia kosztów sprzedaży budynku poprzez podanie możliwie niskiej ceny transakcji w notarialnie poświadczonym dokumencie. Kwota wynikająca z różnicy między faktyczną wartością domu ustaloną przez obie strony i zaniżoną ceną sprzedaży zapisaną w umowie, powinna zostać wcześniej wypłacona stronie sprzedającej gotówką. Aby uniknąć konieczności zapłacenia wysokich podatków, powinno się również wysoko oszacować ruchomości.

Ks. Hartmann zauważył, iż nic nie stoi na przeszkodzie, aby gmach Seminarium Łużyckiego już w najbliższym czasie zmienił właściciela. Gdyby to nastąpiło, postulował przeniesienie do praskiego seminarium arcybiskupiego czterech alumnów, będących przed egzaminami wstępnymi, podczas gdy inni saksońscy klerycy mieliby kontynuować naukę w Fuldzie. Uczniom gimnazjum mieszkającym w gmachu konwiktu miano umożliwić pobieranie nauki w Budziszynie³.

18 kwietnia 1922 roku kapituła katedralna św. Piotra w Budziszynie zaopatrzyła o. Józefa Watzla w szerokie pełnomocnictwa upoważniające redemptorystę do podejmowania działań zmierzających do sprzedaży budynku konwiktorskiego przy Malej Stranie⁴. Do zawarcia transakcji w okresie wiosenno-letnim jednak nie doszło.

Tymczasem lista chętnych do nabycia posesji Seminarium Łużyckiego wydłużyła się. Najpoważniejszym i przedstawiającym najkorzystniejsze warunki kandydatem do kupna był Praski Wydział Ziemski, który za budynek gotów był zapłacić 760 000 Kč, ponosząc jednocześnie wszystkie koszty dodatkowe wynoszące około 300 000 Kč⁵. Za ewentualny wynajem pomiesz-

³Ks. A. Hartmann do o. J. Watzla, Budziszyn, 7 III 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 23-25.

⁴Upoważnienie dla o. J. Watzla nadane przez kapitułę katedralną św. Piotra w Budziszynie, Budziszyn, 18 IV 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 32.

⁵Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 27 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 53-54.

czeń konwiktorskich zaoferował rocznie około 20-30 000 kč⁶. Czechosłowackie Ministerstwo Finansów dążyło do nabycia domu za kwotę nie większą niż 644 850 kč, ale oferent był w stanie pokryć koszty manipulacyjne tylko do wysokości 150 000 koron. W przypadku przekroczenia tej sumy cena zakupu podana przez ministerstwo uległaby zmniejszeniu. Arcybiskup Pragi, wyrażając zdziwienie sprzedażą Seminarium Łużyckiego bez jego wiedzy, wskazał na konieczność utrzymania budynku w rękach katolików. Był przeciwnikiem jego przejęcia przez „liberalnie i antykościelnie nastawioną Republikę Czechosłowacką”⁷.

26 września 1922 roku konwikt odwiedził monsignora Davidek — dyrektor kolegium pardubickiego, który wyraził zainteresowanie kupnem domu, planując otworzenie w nim pensjonatu dla katolickich dziewcząt. Cenę nieruchomości podaną przez ks. Jakubasza duchowny czeski przyjął do wiadomości⁸.

27 września 1922 roku do Seminarium Łużyckiego przybyli przedstawiciele zakładu dla głuchoniemych, którzy byli gotowi wydzierżawić gmach od właściciela za roczną sumę 20 000 kč⁹. Ponadto o posesję wciąż ubiegali się pijarzy¹⁰. Centralny Związek Katolickich Studentów Czechosłowackich zwrócił się bezpośrednio do budziszyńskiej kapituły katedralnej z prośbą o wynajęcie pomieszczeń przy Malej Stranie na okres dziesięciu lat za sumę około 20 000 kč rocznie. Gmach pokonwiktorski służyłby studentom katolickim jako kolegium¹¹.

W rozmowach finalizujących sprzedaż konwiktu praskiego prowadzonych między przedstawicielami kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie a Wydziałem Ziemskim wystąpiły nieoczekiwane przeszkody. Podczas dyskusji odbytej w Ministerstwie Szkolnictwa między ks. Anselmem Rotzingerem, ks. Józefem Jakubaszem, sekretarzem poselstwa niemieckiego von Langem a radcą ministerialnym Mathesiusem okazało się, że zawarcie transakcji nie jest na razie możliwe. Rząd czechosłowacki wyraził życzenie ustalenia właściciela rzeczonej posesji. Za prawem własności kapituły ka-

⁶Ks. J. Jakubaś do kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie, Praga, 30 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 61-62.

⁷Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 27 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, s. 54.

⁸Tamże, ss. 53-54.

⁹Ks. J. Jakubaś do kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie, Praga, 30 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 61-62.

¹⁰Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 27 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 53-54.

¹¹Centralny Związek Katolickich Studentów Czechosłowacji do kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie, Praga, 29 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, s. 40.

edralnej do budynku przy Malej Stranie przemawiał zapis umieszczony w księgach wieczystych. Według urzędnika ministerstwa, akt założenia wskazuje, że posiadaczem jest fundacja. Podkreślono, iż niezależnie od ostatecznych orzeczeń własnościowych, do sprzedaży domu niezbędne jest uzyskanie zgody władz państwowych, którym przysługuje prawo kontroli nad fundacją.

Zdaniem Mathesiusa sprzedaż budynku Seminarium Łużyckiego może być sprzeczna z wolą fundatora, który dążył do zapewnienia wykształcenia młodzieży łużyckiej w Pradze. Skoro jednak instytucja ta ze względów finansowych nie jest w stanie służyć celom fundacji, konstatawał Mathesius, należy rozważyć możliwość porozumienia między władzami państwowymi Czechosłowacji a biskupstwem miśnieńskim, co do ewentualnej zmiany charakteru fundacji, aby — stosownie do jej założeń — edukacja studentów odbywała się nie w Pradze, lecz w Budziszynie. Radca ministerialny dał również do zrozumienia, że fundacja zgodnie ze swoimi założeniami powinna służyć nie tylko przyszłym duchownym, lecz także i tym Łużyczanom, którzy obrali inne kierunki studiów. Przychylając się do opinii strony kościelnej, wyrażono zgodę na wynajmowanie części pomieszczeń konwiktorskich, zastrzegając pozostawienie ostatniej kondygnacji budynku kształcącym się w Pradze uczniom pochodzenia łużyckiego. Mathesius wyraził ponadto ubolewanie z powodu niedostarczenia od wielu lat władzom państwowym rachunków dotyczących dysponowania funduszami stypendialnymi¹².

Ks. Jakubaś poinformował bpa Schreibera, iż od początku XVIII wieku powstało wiele fundacji stypendialnych dla seminarzystów łużyckich mających wartość około 44 000 kč¹³. Na początku XIX stulecia ufundowano około dziesięciu stypendiów¹⁴, zaś pieniądze na nie przeznaczone zostały ulokowane w banku jako renta¹⁵. Zapisy fundacyjne przyznawały kapitule budziszyńskiej zarządzanie stypendiami a namiestnik praski miał prawo nadzoru nad funduszami, jednak w ciągu ostatnich kilkunastu lat nie korzystano z tego przywileju. Roszczenia władzy czechosłowackiej (z prawnego punktu widzenia w pełni uzasadnione) zostały wysunięte dopiero po uzyskaniu przez aparat państwowy informacji o zamiarze sprzedania gmachu konwiktorskiego przez kapitułę katedralną.

¹²Poselstwo niemieckie w Pradze do bpa Ch. Schreibera, Praga, 25 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 51-52.

¹³Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 8 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 63-64.

¹⁴Ks. J. Jakubaś do kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie, Praga, 24 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 76-79.

¹⁵Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 8 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 63-64.

Według opinii ks. Jakubasza Ministerstwo Finansów miałoby się sprzeciwić dokonaniu transakcji między kapitułą katedralną a Wydziałem Ziemskim, ponieważ wcześniej ubiegało się o kupno gmachu seminaryjnego, ale jego oferta została odrzucona. Ministerstwo Szkolnictwa, chcąc zapobiec sprzedaży lub ją odwlec, może skorzystać z pretekstu, jakim jest nie wyjaśniona sprawa funduszów stypendialnych. Według informacji prezesa Seminarium Łużyckiego w gmachu planowano otworzyć hotel dla rosyjskich profesorów i studentów¹⁶. Ks. Jakubaś oskarżył też byłego posła łużyckiego do parlamentu saksońskiego Arnoszta Barta i Towarzystwo Adolf Černý o współpracę z radcą ministerialnym Mathesusem, mającą na celu uniemożliwienie sprzedaży posesji. Czeska organizacja zamierzała rzekomo obalić zapis uczyniony w księdze wieczystej, dzięki któremu kapituła katedralna w Budziszynie weszła w posiadanie Seminarium Łużyckiego w Pradze¹⁷. Urząd ziemski uzależnił sprzedaż posesji od swojej aprobaty, ponieważ budynek należy do „wielkiego posiadacza ziemskiego”, jakim miała być kapituła¹⁸. Prezes konwiktu praskiego przekazał ordynariuszowi miśnieńskiemu nieoficjalną wiadomość, jakoby Ministerstwo Szkolnictwa miało zamiar skreślić nazwę kapituły katedralnej z ksiąg wieczystych, zastępując ją mianem fundacji¹⁹.

Aby zapobiec realnej groźbie rekwizycji pustego częściowo domu, ks. Jakubaś zawarł tymczasową umowę dzierżawną z Wydziałem Ziemskim, który wynajął pomieszczenia seminaryjne na okres sześciu lat, płacąc rocznie 22 000 kč czynszu i przejmując utrzymanie budynku. 2/3 sumy dzierżawnej — 88 000 kč miały zostać wypłacone 1 listopada 1922 roku — w dniu wejścia umowy w życie, zaś reszta — 44 000 koron — na początku stycznia 1923 roku. Z chwilą wpisania Wydziału Ziemskiego do ksiąg wieczystych umowa praktycznie straciła moc prawną²⁰.

Pomimo rychłego przejęcia budynku konwiktorskiego przez nowego właściciela, kilku studentów z Łużyc nadal mieszkało w gmachu przy Małej Stranie. Pod koniec września 1922 roku wychowankowie Putze, Reime, Thonig zostali przez prezesa Jakubasza wydaleny z murów instytucji. Jeden z uczniów (Opitz) zamierzał wstąpić do zakonu oo. oblatów, zaś inny (Zie-

¹⁶Ks. J. Jakubaś do kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie, Praga, 24 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 76-79.

¹⁷Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 13 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 67-68.

¹⁸Ks. J. Jakubaś do kapituły katedralnej w. Piotra w Budziszynie, Praga, 24 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 76-79.

¹⁹Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 8 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 63-64

²⁰Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 13 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 67-68.

sche) kontynuować kształcenie w Heiligenstadt²¹. Student Wieczorek za kilka miesięcy miał składać egzamin dojrzałości, a po przeniesieniu do gimnazjum znajdującego się na terenie Rzeszy straciłby rok na uzupełnienie różnic programowych. Dla niego i uczącego się w niższej klasie studenta o nazwisku Kubon przewidziano zakwaterowanie w domu studenckim prowadzonym przez siostry zakonne. Ponieważ wychowankowie nie byli w stanie opłacić miesięcznego czynszu wynoszącego 350 kč, ks. Jakubaś zwrócił się do bpa Schreibera z prośbą o wsparcie finansowe obu studentów, pozytywnie oceniając ich dotychczasowe postępy²². Trzech młodszych uczniów (Krause, Hentschel i Wowtscherk) udało się 4 listopada 1922 roku w drodze powrotnej do domu²³.

Biblioteka Bernarda Bolzano, którą otrzymało Seminarium Łużyckie w 1849 roku za pośrednictwem Franciszka Przhionskiego²⁴, została przekazana uniwersytetowi praskiemu²⁵. Towarzystwo Adolf Černý ubiegało się o rękopisy i książki łużyckie²⁶. Ks. Jakubaś radził zamianę papierów wartościowych instytucji (tzw. rent przedwojennych) w wysokości 128 000 kč na czechosłowackie²⁷.

29 września 1922 roku ks. Józef Jakubaś został upoważniony przez budziszynską kapitułę św. Piotra do występowania w jej imieniu podczas zawierania transakcji sprzedaży budynku Seminarium Łużyckiego²⁸.

5 października 1922 roku zainteresowane strony wypracowały ostateczną treść układu, zaakceptowanego 11 października 1922 roku przez prezydium Wydziału Ziemskiego²⁹. W myśl umowy podpisanej 12 października 1922 roku przez ks. Jakubasza posesja przy Małej Stranie została sprzedana praskiemu Wydziałowi Ziemskiemu za sumę 785 000 kč. Kupujący przejmował obowiązek uiszczenia podatków i innych zobowiązań finansowych ciążyących na budynku, zaś strona sprzedająca miała udostępnić mu nieruchomości

²¹Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 22 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 49-50.

²²Ks. J. Jakubaś do kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie, Praga, 24 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 76-79.

²³Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 4 XI 1922, BDA Bd. I 542.05, s. 90.

²⁴*Nowy biograficzny słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, Budyšin 1984, s. 65.

²⁵Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 13 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 67-68.

²⁶Ks. J. Jakubaś do kapituły katedralnej w. Piotra w Budziszynie, Praga, 14 XI 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 99-103.

²⁷Ks. J. Jakubaś do kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie, Praga, 24 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 76-79.

²⁸Pełnomocnictwo dla ks. Józefa Jakubasza wydane przez kapitułę św. Piotra, Budziszyn, 29 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, s. 57.

²⁹Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 13 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 67-68.

najpóźniej do końca listopada 1922 roku. Kapituła zastrzegła sobie prawo pierwokupu w przypadku ponownej sprzedaży gmachu konwiktorskiego³⁰, co było „wyłącznie kwestią formalną mogącą nam oddać nieocenione usługi w przypadku prawdopodobnego rozpętania nagonki prasowej” — jak skomentował ten punkt umowy ks. Jakubaś³¹.

Z kwoty 785 000 kč potrącono 25 000 kč na honorarium dla krytykowanego przez ks. Jakubasza prawnika kapituły katedralnej — dra Havliczka³², z którym duchowny lużycki zerwał współpracę³³.

Były prezes Seminarium Łużyckiego zasygnalizował bpowi Schreiberowi, iż radca Ministerstwa Szkolnictwa Mathesius stara się wywierać nacisk na sędziego, sprawującego pieczę nad księgami wieczystymi, usiłując zabronić mu dokonania zapisu zmiany właściciela w księgach hipotecznych. Kupujący dom poseminaryjny starali się z kolei wykorzystać swoje stosunki, aby procedura sprzedaży zakończyła się pomyślnie³⁴.

17 października 1922 roku umowa została złożona w sądzie w celu wpisania nowego posiadacza gmachu do ksiąg wieczystych, 27 października 1922 roku zaakceptowana przez praski urząd ziemski, zaś wpisanie Wydziału Ziemskiego do ksiąg wieczystych nastąpiło 30 października 1922 roku³⁵. Pieniądze miały zostać wypłacone ks. Jakubaszowi 6 listopada 1922 roku. Duchowny nadmienił bpowi Schreiberowi, że według praskiej ekspozytury Niemieckiego Banku Centralnego nie jest możliwe uzyskanie pozwolenia państwowego urzędu dewizowego na wywóz tak znacznej kwoty. Zaproponował złożenie całej sumy w jednym z praskich banków lub Niedereinsiedler Sparkasse, co przy rocznej stopie 4% dałoby kwotę 28 000 kč. Po odliczeniu honorarium dla dra Havliczka i pokryciu wszystkich długów zostałyby około 680 000 kč. Przelew takiej sumy do banku niemieckiego mógł nastąpić po jej zamianie na marki³⁶.

Tymczasem 6 listopada 1922 roku państwowe władze administracyjne poleciły Wydziałowi Ziemskiemu wpłacenie sumy należnej kapitule kate-

³⁰Umowa kupna między kapitułą katedralną św. Piotra w Budziszynie a Wydziałem Ziemskim, Praga, 16 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 69-72.

³¹Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 13 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 67-68.

³²Ks. J. Jakubaś do kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie, Praga, 30 IX 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 61-62.

³³Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga, 8 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 63-64.

³⁴Ks. J. Jakubaś do bpa Ch. Schreibera, Praga 13 X 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 67-68.

³⁵Postanowienie Krajowego Sądu Cywilnego w Pradze z 30 X 1922, BDA Bd. I 542.05, s. 73.

³⁶Ks. J. Jakubaś do kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie, Praga, 14 XI 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 99-103.

dralnej za sprzedaż gmachu Seminarium Łużyckiego na konto Sądu Okręgowego dla Pragi III. W piśmie skierowanym do kupca posesji przy Małej Stranie stwierdzono, że dom należy traktować jako część funduszu stypendialnego ustanowionego przez ks. Jurija Józefa Šimona zapisem z 12 lutego 1724 roku, który został założony dla dwunastu katolickich chłopców urodzonych na Łużycach, zaś kapituła katedralna nie może samowolnie dysponować sporną nieruchomością, nie uzyskawszy zgody władz kontrolujących stypendia. Poza tym nie przedstawiono sprawozdań i rachunków z ostatnich lat o sposobie zagospodarowania kapitału stypendialnego.

Suma 785 000 kč została złożona w Miejskiej Kasie Oszczędności w Pradze. Władze czechosłowackie powołały się na punkt 1425 kodeksu cywilnego, w myśl którego administracja państwowa ma prawo z ważnych względów zdeponować kwotę w sądzie. Ks. Jakubaś porozumiał się z poleconym przez praską stronę kościelną prawnikiem, drem Traubem, który 9 listopada 1922 roku uważnie przestudiował zapis fundacyjny ks. Jurija Šimona z 12 lutego 1724 roku, dochodząc do następujących konkluzji: Jeżeli budynek Seminarium Łużyckiego został założony na podstawie fundacji z 12 lutego 1724 roku a do jego budowy został użyty tylko jej kapitał bez wkładu finansowego budziszynskiej kapituły katedralnej, wówczas dom nosi bezwarunkowo charakter fundacji. Wpisanie w 1706 roku kapituły do ksiąg wieczystych nie jest czynnikiem rozstrzygającym spór, gdyż według ówczesnego prawa fundacje nie posiadały osobowości prawnej, lecz musiały zostać powierzone osobie uznanej prawnie. Osoba mogąca być wpisana do ksiąg wieczystych musiała posiadać przynajmniej godność rycerską. Z tego powodu ks. Jurij Šimon zwrócił się do budziszynskiej kapituły o wyrażenie zgody na wpisanie jej do praskich ksiąg wieczystych. Miało się to dokonać na podstawie zapisu fundacyjnego z 1706 roku, podpisanego przez cesarza Józefa I. Czechosłowackie władze państwowe będą uznawać — zdaniem dra Trauba — tylko legalność drugiego zapisu fundacyjnego podpisanego przez cesarza Karola VI i kanoników budziszynskich.

Radca ministerialny resortu szkolnictwa Mathesius wyraził opinię, że jeżeli kapituła katedralna przedstawi wyraźny dowód, iż zapis fundacyjny z 12 lutego 1724 roku nosił wyłącznie charakter *pro futuro* i nigdy nie został zrealizowany, cały spór zakończy się dla strony kościelnej pomyślnym epilogiem. Władze czechosłowackie żądały jednoznacznego i nie podlegającego dyskusji uzasadnienia racji kapituły — orzeczenia prawne lub gołosłowne rozważania nie będą brane pod uwagę. Po odpowiednim udokumentowaniu roszczeń pieniądze zostaną niezwłocznie zwrócone. Ks. Jakubasza poinformowano o odnalezieniu w archiwum praskim świadectwa, według którego

ks. Šimon miał wyłożyć na budowę konwiktu znaczne kwoty, które pochodziły z kapitału fundacji.

Ks. Józef Jakubaš wskazał na inne możliwości odzyskania zarekwirowanej kwoty, gdyby nie udało się przeprowadzić przekonywającego dowodu o rzeczonym charakterze fundacji:

1. Przeniesienie fundacji z Pragi do Budziszyna, które może nastąpić na podstawie międzynarodowego prawa administracyjnego, po uprzednim uzyskaniu zgody tutejszych władz. Konieczność translokacji należy umotywo- wać ważnymi względami, jak np. niemożność utrzymania domu w Pradze, powołanie się na życzenie fundatora, aby w przypadku zaistnienia korzystnych przesłanek przenieść kapitał fundacyjny do Budziszyna lub powołanie się na polecenie wydane biskupowi miśnieńskiemu przez Stolicę Apostolską założenia seminarium. Ostatni argument należy poprzeć dowodem, iż Seminarium Łużyckie miało od początku powstania służyć kształceniu przyszłych duchownych, ponieważ władze praskie kontrolujące fundację nie są o tym przekonane. Zdaniem ks. Jakubasa w rozwiązaniu powyższego sporu powinny się włączyć nuncjatura apostolska w Niemczech oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych Saksonii.

2. Gdyby powyższa próba rozwiązania problemu zawiodła, kapituła katedralna św. Piotra w Budziszynie powinna — według ostatniego prezesa Seminarium Łużyckiego — ustalić na podstawie rachunków, jakie kwotyłożyła na rzecz konwikt. Konieczne miało być dostarczenie władzom czechosłowackim sprawozdania ze sposobów gospodarowania stypendiami³⁷.

O wynikach negocjacji prowadzonych między ordynariatem miśnieńskim a władzami czechosłowackimi był na bieżąco informowany nuncjusz apostolski w Niemczech, abp Eugenio Pacelli³⁸.

Występując w imieniu bpa Schreibera, o. Józef Watzl przesłał saksońskiemu Ministerstwu Kultury i Oświecenia Publicznego notatkę przedstawiającą stanowisko budziszynskiej kapituły katedralnej św. Piotra wobec konfliktu rozgorzałego wokół sprzedaży budynku Seminarium Łużyckiego w Pradze. Zakonnik przypomniał, że jeszcze przed wskrzeszeniem biskupstwa miśnieńskiego rząd Rzeszy oraz kapituła katedralna były zdecydowane rozwiązać konwikt, zaś pierwszy biskup restytuowanej diecezji otrzymał od monachijskiej nuncjatury apostolskiej wyraźny rozkaz prowadzenia niezwłocznych działań zmierzających do rychłej likwidacji wspomnianej in-

³⁷Ks. J. Jakubaš do kapituły katedralnej św. Piotra w Budziszynie, Praga, 14 XI 1922, BDA Bd. I 542.05, ss. 99-103.

³⁸Bp Ch. Schreiber do abpa Eugenio Pacellego, Budziszyn, 27 II 1923, BDA Bd. I 542.05, ss. 283-284.

stytucji. O jej powstaniu miały od kilkudziesięciu lat krążyć po Łużycach mylne i nie sprawdzone informacje, których celem było podkreślanie wyłącznych praw narodu łużyckiego do praskiego obiektu i uwielbienia Łużyczan dla dwóch rzekomo rodzimych fundatorów. Od lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia powyższe roszczenia miały być podsycane przez większośćową orientację łużycką w kapitule. Watzl skrytykował rozpowszechnianie wśród mieszkańców nazwy praskiego konwikt wskazującej na jego słowiański charakter (Wendisches Seminar — pol. Seminarium Serbołużyckie). Oskarżając władze czechosłowackie o rozpoczęcie przekazywania majątku Seminarium Łużyckiego w ręce Łużyczan zamieszkałych w Czechach, ostrzegł przed konsekwencjami zbliżenia się obu narodów. Watzl zawiadomił, iż z polecenia biskupa miśnieńskiego sporządził udokumentowane orzeczenie o prawach własności kapituły do gmachu konwikt, zarzucając działaczom łużyckim dostarczenie przeciwnikom całego potrzebnemu materiałowi dowodowego.

Przytaczając pismo budziszynskiego ordynariatu biskupiego do rzeczowego ministerstwa z 30 stycznia 1923 roku, redemptorysta stwierdził, iż budynek konwiktorski został wzniesiony w latach 1726-1729 z funduszy kapituły katedralnej. Miał wykazać, że posiadane przez ks. Jurija Józefa Šimona 2000 florenów zostały przez niego zastrzeżone jako środki utrzymania. Łączne koszty budowy opiewały na sumę 15 000 florenów, lecz Watzl nie mógł przedstawić odpowiednich rachunków, ponieważ „z niejasnych powodów” nie znajdowały się one w archiwum. Największy kapitał stypendialny w kwocie 18 000 florenów, rzekomo zgromadzony przez Měrcina Norberta Šimona (kanonika budziszynskiego), został faktycznie w większości (12 000 florenów) wyłożony przez kapitułę katedralną. W 1811 roku ten i pozostałe fundusze utraciono wskutek kryzysu finansowego panującego wówczas w cesarstwie austriackim. Fundusz stypendialny konwikt powstał dzięki bpowi Jurijowi Lokowi. Mimo wzmocnienia kapitału nie starcza on nawet na półroczne utrzymanie jednego wychowanka w Pradze. Prawo własności kapituły katedralnej do gmachu Seminarium Łużyckiego nigdy nie podlegało dyskusji, zaś wcześniejszy rząd austriacki nigdy nie domagał się przedkładania sprawozdań o sposobach zarządzania tym obiektem. Interpretacja tzw. zapisu fundacyjnego (w rzeczywistości miał to być dokument fundacyjny) przez stronę czechosłowacką stoi w jawnej sprzeczności z naukowym komentarzem do dokumentu. Zdaniem Watzla założenie własnego seminarium w Budziszynie nie wchodzi obecnie w rachubę ze względu na brak wystarczających środków finansowych. Autor notatki podkreślił, iż Kościół i państwo nie będą skutecznie stawiać czoła narodowemu niebezpieczeństwu

pochodzącemu z Czechosłowacji, dopóki ordynariat biskupi nie będzie dysponować godnymi zaufania duchownymi o niemieckich przekonaniach³⁹.

W celu definitywnego zażegnania kryzysu bp Schreiber wspomagany przez praskiego biskupa pomocniczego Václava Frinda⁴⁰ zwrócił się z prośbą o pomoc do prezydenta Czechosłowacji Tomasza Masaryka, który wysłuchał racji ordynariusza miśnieńskiego podczas audiencji udzielonej mu 7 marca 1924 roku. Wynikiem rozmowy była decyzja głowy państwa czechosłowackiego o natychmiastowym odblokowaniu zatrzymanej kwoty, jednak kapitule katedralnej zwrócono jedynie 400 000 Kč⁴¹. Spór wokół sprzedaży Seminarium Łużyckiego między kapitułą katedralną św. Piotra w Budziszynie a państwowymi władzami czechosłowackimi został zażegnany.

Ostatni prezes Seminarium Łużyckiego ks. Józef Jakubaš został wysłany w listopadzie 1923 roku przez ordynariusza miśnieńskiego na studia do Rzymu, aby: „z jednej strony nie stanąć przed koniecznością zatrudnienia go w duszpasterstwie łużyckim, z drugiej strony dać mu okazję do przebywania w otoczeniu międzynarodowym w celu skorygowania jego jednostronnych narodowych poglądów”. Ambasada niemiecka przy Stolicy Apostolskiej otrzymała polecenie inwigilowania łużyckiego kapłana⁴².

Tomasz Kowalczyk

**Verkauf des Gebäudes
des Sorbischen Seminars in Prag
im Lichte der Briefe von Priester Józef Jakubaš
an Bischof Christian Schreiber
und das Bautzener Domkapitel zum hl. Petrus**

Im Jahre 1921 wurden nach der Erneuerung des Meißener Bistums, mit Genehmigung der Staatsbehörden und nach dem Ingreß von Bischof Ch. Schreiber, Aktivitäten ergriffen, die eine Auflösung des Sorbischen Seminars in Prag bezweckten. Das Seminar wurde von Priester Józef Jakubaš geleitet. Dieser informierte das Bautzener St. Petrus-Domkapitel von den unternommenen Versuchen,

³⁹O. J. Watzl do saksońskiego Ministerstwa Kultu i Oświecenia Publicznego, Budziszyn, 16 VI 1923, BDA Bd. I 542.05, s. 252. Notatka o Seminarium Łużyckim w Pradze 1923 sporządzona przez o. Józefa Watzla, BDA Bd. I 542.05, ss. 253-257.

⁴⁰Kancelaria Prezydenta Republiki Czechosłowacji do bpa Václava Frinda, Praga, 6 III 1924, BDA Bd. II 542.05, s. 19.

⁴¹Bp Ch. Schreiber do Prezydenta Czechosłowacji Tomasza Masaryka, Budziszyn, 10 III 1924, BDA Bd. II 542.05, s. 22.

⁴²Ambasada Niemiecka przy Stolicy Apostolskiej do ministra spraw zagranicznych Rzeszy, Rzym, 16 III 1924, SKA V 11018-1,4a; 1,4b.

das Konvikt zu kassieren. Man war nämlich bemüht, das Gebäudes des Konvikts mittels einer Einlösung zu übernehmen. Man versuchte auch, das Eigentumsrecht in Frage zu stellen. Diese Aktivitäten, unternommen von verschiedenen Institutionen (auch z.B. von den Piaristen, Kollegium in Pardubice), wurden von den tschechoslowakischen Staatsbehörden wohlwollend akzeptiert.

Priester Jakubaš stellte die Geschichte der seit dem 18. Jh. funktionierenden Stipendienfonds für sorbische Seminaristen dar und versuchte mit allen möglichen Methoden die Rechtmäßigkeit der Nutzung des Gebäudes in der Mała Strana durch das Sorbische Seminar zu beweisen.

Letzten Endes wurde aufgrund eines Vertrags zwischen Priester Jakubaš und der Landbehörde das Grundstück in der Mała Strana verkauft. Das beendete jedoch nicht den Streit um die finanziellen Angelegenheiten. Die Behörden versuchten nämlich die Eigentumsrechte des Seminars einzuschränken.

Zweifellos waren die Behörden des Deutschen Reiches an der Auflösung des Seminars interessiert, denn die Insitution des Seminars wurde im allgemeinen Empfinden mit den nationalen Angelegenheiten der Sorben in Verbindung gebracht.

Die Auseinandersetzung zwischen den tschechoslowakischen Behörden und dem Vorsitzenden des Seminars sollte letzten Endes Präsident Masaryk selbst entscheiden. Er ordnete die Freigabe der gesperrten Summe für den Verkauf des Objekts an, aber das Domkapitel in Bautzen erhielt nur einen Teil davon. Priester Jakubaš wurde 1923 nach Rom geschickt.

Z dziejów czasopiśmiennictwa łużyckiego

Początek dziennikarstwa łużyckiego¹ wiąże się z wydawanym przez Jana Dejkę miesięcznikiem „Serbski powědar a kurěr” (‘Opowiadacz i kurier serbołużycki’), który wychodził od stycznia 1809 do kwietnia 1812 roku. To pierwsze czasopismo było poprzedzone nieudaną próbą założenia w Lipsku w roku 1760 gazety „Lipske nowizny a wšitkizny”, związanej z istniejącym tam od roku 1716 Łużyckim Towarzystwem Kaznodziejskim. Pierwszy numer tej, jeszcze ręcznie pisanej, gazety ukazał się pod koniec roku 1766, kiedy to Towarzystwo obchodziło 50. rocznicę swego istnienia. Później powstał jeszcze co najmniej jeden numer. Niestety, cenne dokumenty, które znajdowały się w bibliotece stowarzyszenia naukowego Maćica Serbska, zostały wraz z całą biblioteką zniszczone przez hitlerowców w roku 1937.

Trzeba tu przypomnieć, że w roku, kiedy powstała ręcznie pisana gazeta w języku łużyckim, w Niemczech było już na rynku 241 różnych czasopism, a w Czechach już od 50 lat istniały gazety w języku czeskim. Na Węgrzech pierwsza gazeta w języku węgierskim pojawiła się dopiero w styczniu 1780 roku, natomiast pierwsza gazeta w języku bułgarskim powstała 70 lat po pierwszej gazecie łużyckiej. O Polsce nie mam konkretnych danych, ale sądzę, że pierwsza polska gazeta datowana jest o wiele wcześniej².

Próby wydawania gazety łużyckiej, już drukowanej, miały miejsce w roku 1790. „Měsačne pismo k rozwučenju a wokřewjenju” (‘Miesięczne pismo ku pouczeniu i pokrzepieniu’) powstało w Lipsku i Wittenberdze pod redakcją dwóch absolwentów studiów teologicznych Jana Augusta Janka i Korla Bohuchwała Šeracha. Miał to być miesięcznik szerzący wiedzę na tematy religii, nauk przyrodniczych i zagadnień moralnych, co wiązało się z ideami Oświecenia. W sierpniu 1790 roku ukazał się jej pierwszy numer, jednak po ingerencji władz drugi numer nie mógł już wyjść. Wzmianka napisana przez nieznanego czytelnika na egzemplarzu przechowywanym w kościele św. Michała w Budziszynie, wskazuje na przyczynę zakazu. Chodziło o zapobieżenie naśladowania przez naród łużycki Francuzów, bun-

¹Na temat czasopiśmiennictwa na Łużycach pisała również Agata Źochowska, *Czasopiśmiennictwo łużyckie od XVIII do XX w.*, „ZŁ” III, 1992, s. 43 oraz T. Lewaszkiewicz, *Rola prasy łużyckiej w kształtowaniu świadomości narodowej, upowszechnianiu kultury i rozwoju języków łużyckich*, „ZŁ” t. 13, nr 2 (XIV), 1995, ss. 27-36 — (przyp. red.).

²Pierwsza ulotna gazeta informacyjna w języku polskim ukazała się prawdopodobnie w 1557 r., natomiast pierwsza periodyczna gazeta informacyjna „Merkuriusz Polski” wychodziła od r. 1661 (przyp. red.).

tujących się przeciw władzy. Przypomnijmy, że wydarzenie miało miejsce rok po wybuchu Wielkiej Rewolucji. Jeszcze jedna uwaga na temat zakazu edycji tej gazety pochodzi z niemieckiego czasopisma wydawanego w Zgorzelcu, z 1842 roku. Czytamy tam: „Pod koniec ubiegłego stulecia pewien Łużyczanin miał odwagę założyć czasopismo w swoim języku ojczystym. Jednak już po pierwszym numerze musiał z tego zrezygnować, bowiem w tym okresie Łużycanie nie byli jeszcze uważani przez Niemców za naród równouprawniony”. Czyn ten więc przez władze, które — bez podania powodu — zakazały wydawania gazety, został uznany za zuchwały. Jednak inicjatywy takie, jak wspomniana powyżej, wskazują na to, że Łużycanie już w XVIII w. zaczęli się domagać swoich praw narodowych i obywatelskich.

Wróćmy jednak do pierwszej „prawdziwej”, drukowanej gazety, wydawanej przez Jana Dejkę. Na wstępie kilka zdań na temat osoby wydawcy. Jan Dejka urodził się w lutym 1779 roku w Budziszynie. Od dwunastego roku życia pracował jako pastuch. Na pewno chodził kilka lat do jakiejś szkoły, gdzie m.in. nauczył się czytać po łużycku. W wieku szesnastu lat uczył się zawodu cieśli, a potem, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, jako rzemieślnik, udał się na wędrowną. W ciągu siedmiu lat zwiedził różne wielkie miasta Europy: Hamburg, Kopenhagę, Pragę, Wiedeń, Berlin, Lipsk i Wrocław. W czasie tej wędrowności zdobył mistrzostwo w swoim zawodzie, spotykał się też z ideami Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Zdobyte doświadczenia przyczyniły się do powzięcia przez Dejkę zamiaru, by po powrocie do kraju zająć się pracą umysłową dla dobra ojczyzny. Nie mając jednak wyższego wykształcenia nie mógł Dejka zostać nauczycielem, duchownym, ani adwokatem. Dlatego zdecydował się na zawód dziennikarza. Przez 30 lat, począwszy od 1808 roku, pracował w tym zawodzie. Na początku został redaktorem niemieckiej gazety w Lubiju, położonym na Łużycach Górnych. Od stycznia 1809 roku zaczął wydawać wspomniany już „Serbski powědar a kurěr”.

We wstępnym artykule pierwszego numeru tej gazety czytamy m.in.: „Moim zamiarem naprawdę jest tylko to, żeby naród serbołużycki, podobnie jak inne narody, zyskał więcej oświaty. [...] Narodzie łużycki! Nie zaślaniaj sobie światła, ale nastaw ucho na wezwanie; weź to pismo do twego domu i spróbuj postępować tak, jak ono naucza.”

W kwietniu 1812 roku wyszedł ostatni datowany numer gazety Dejki. Później ukazał się jeszcze jeden dodatkowy egzemplarz bez daty. Dotychczas nie zostało wyjaśnione, co dokładnie było powodem rezygnacji Dejki z wydawania gazety łużyckiej. Do 1837 roku był on jeszcze redaktorem

dwóch niemieckich czasopism. W sierpniu 1853 roku zmarł w Budziszynie.

Przez prawie 30 następnych lat naród łużycki nie miał swojej gazety. W latach 1840/41 działacz narodowy Jan Arnošt Smoler, wspólnie z pastorem i poetą Handrijem Zejlerem, zastanawiali się nad założeniem nowego pisma. Plany ich zrealizował jesienią 1841 roku reprezentant ruchu narodowego Jan Pětr Jordan. Gazeta nosiła nazwę: „Jutnička. Nowiny za Serbow”. Jej pierwszy numer ukazał się w styczniu 1842 roku. Do tego tygodnika pisywali znani wówczas działacze narodowi. Ich artykuły dotyczyły historii, ruchu narodowego, kontaktów ze światem słowiańskim, polityki. Publikowali też swoje wiersze i pieśni, tłumaczenia poezji i publicystyki z czasopism wychodzących w krajach słowiańskich. Już po ukazaniu się pierwszego numeru sprzedanego w 1000 egzemplarzy ujawniły się trudności związane z tym, że w języku łużyckim nie było jeszcze jednolitej pisowni. Czytelnicy mieli kłopoty ze zrozumieniem tekstu, co przyczyniło się do raptownego spadku odbiorców. W czerwcu 1842 roku wydano ostatni, 26. numer. Gazeta przetrwała tylko pół roku.

Tygodnik Jordana w historii czasopiśmiennictwa łużyckiego zamyka okres jego narodzin. Rozpoczyna on jednocześnie dzieje prasy w języku górnołużyckim, trwające nieprzerwanie do 1937 roku.

Dziennikarze łużyccy ubiegłego stulecia musieli pokonywać różnego rodzaju trudności zewnętrzne i wewnętrzne. Do zewnętrznych trzeba zaliczyć nieżyczliwe ustosunkowanie się niemieckich urzędników do tego rodzaju przedsięwzięć. W opinii budziszynskiego urzędu, załączonej do wniosku skierowanego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Saksonii o udzielenie zezwolenia na wydawanie łużyckiej gazety, czytamy: „... jednak nie można pominąć milczeniem, że właściwie nie istnieje potrzeba wydawania serbołużyckiego czasopisma ze względu na to, że obecnie Łużyczanie, przynajmniej w większości, dobrze rozumieją po niemiecku i że młodzież w szkole teraz lepiej się uczy niemieckiego niż jeszcze poprzednie pokolenia”.

Trudności wewnętrzne polegały na tym, że naród łużycki, chociaż stosunkowo nieliczny, był niejednorodny. Istniały przecież (i nadal istnieją) dwa różniące się od siebie języki — górnołużycki i dolnołużycki. Na dodatek na Łużycach Górnych funkcjonują regionalne dialekty. Powstały też różne pisownie, jedna w części katolickiej, druga — w silniejszym regionie ewangelickim. Dalsze trudne do pokonania kłopoty wynikały z tego, że Łużyce podzielone były administracyjnie i należały do Saksonii oraz do Prus.

Wspomniane działania związane z początkami prasy łużyckiej terytorialnie związane były z Łużycami Górnymi. Jeszcze w tym samym roku,

kiedy skończyło się wydawanie „Jutnički”, powstał nowy tygodnik pod nazwą „Tydzenska nowina abo serbske powěće za hornich Łužičanow” (‘Gazeta tygodniowa albo serbołużyckie wiadomości dla Łużyczan Górnych’), której redaktorem został ewangelicki pastor, jednocześnie uznany poeta i działacz narodowy, Handrij Zejler. Pierwszy numer tego pisma ukazał się w lipcu 1842 r. Jesienią 1848 roku jego redaktorem został młody Jan Arnošt Smoler.

W 1854 roku gazeta otrzymała nową nazwę „Serbske nowiny” i od 1875 roku była drukowana we własnej drukarni Smolera. Po jego śmierci w 1884 roku redakcję i wydawnictwo przejął jego syn Marko Smoler, przekształcając w roku 1921 pismo w dziennik. M. Smoler w kwietniu 1933 r. został usunięty ze stanowiska redaktora przez władze faszystowskie. W sierpniu 1937 roku ukazał się ostatni numer gazety. Wydawnictwo i drukarnia zostały zlikwidowane przez niemieckie władze hitlerowskie.

Inny rozdział dziejów czasopiśmiennictwa łużyckiego dotyczy Łużyc Dolnych, czyli prasy w języku dolnołużyckim. Powyżej stosunkowo obszernie i szczegółowo omówione zostały początki czasopiśmiennictwa na Łużycach Górnych. Dokonali tego patrioci łużyccy, ludzie świadomi swej narodowej przynależności i celu, którym było utrzymanie tej świadomości wśród rodaków oraz podniesienie ich poziomu wiedzy i wykształcenia. Ofiarnie walczyli oni z władzą, mało przychylną takim przedsięwzięciom, szczególnie w odniesieniu do spraw związanych z zachowaniem i rozwijaniem słowiańskiego języka łużyckiego.

Pierwsza gazeta w języku dolnołużyckim miała zupełnie inną genezę. Chociebuski starosta-landrat, Niemiec, von Schönfeldt z Wjerbna, w rewolucyjnym roku 1848 założył „Bramborski serbski casnik”, uzyskując poparcie pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Redaktorem naczelnym gazety został pastor Mato Nowka z Modłej koło Chociebuża. Pierwszy numer pisma ukazał się w lipcu 1848 roku, po zapowiedzi w postaci specjalnego wstępnego wydania. W założeniu obowiązkiem redakcji było występowanie przeciw każdej próbie walki o równouprawnienie łużyckiej ludności wiejskiej, a w szczególności przeciw nasilającym się żądaniom reformy istniejącego ustroju społecznego. W związku z tym „Bramborski serbski casnik” deklarował na przykład: „Ja kocham mojego króla tak, jak mojego ojca i moją ojczyznę, tak jak samego siebie.” Redaktor, korzystając z autorytetu duchownego, pisał: „... nie wierzę i wam też wierzyć nie wolno, że berlińczycy domagali się od króla nowego ustroju dla kraju. Król nasz przecież nie dałby się do tego zmusić.” I dalej w podobnym tonie: „Nie dajcie się sprowadzić na niewłaściwe drogi, na drogi przeciwne przykazaniom bożym!”

[...] Co wy, Łużyczanie, teraz wybieriecie? Za kim chcecie się opowiedzieć? Za tym królem, panem danym wam przez Boga, czy za ludźmi niepostusznymi mu? Jako poczciwe dzieci pozostawajcie wierni prawdziwemu ojcu naszego wielkiego kraju”.

Taki więc był ton, założonej z poparciem pruskiej władzy, pierwszej gazety w języku dolnołużyckim. Jej zadaniem było staranie o zachowanie feudalnego pruskiego ustroju na Łużycach Dolnych. Pismo miało opowiadać się przeciwko ruchom demokratycznym, które właśnie w tym okresie ze wzmoczoną siłą występowały w całej Europie.

Minął prawie rok od założenia „Bramborskiego serbskiego casnika”, kiedy to po raz pierwszy pojawiły się w nim krótkie wzmianki o lużyckim życiu narodowym. Pierwsze artykuły odnoszące się do zdarzeń na Łużycach Górnych, informujące o życiu kulturalnym zamieszkałych tam Łużyczan, pochodzą z jesieni roku 1850. W tym okresie czytelnicy po raz pierwszy zetknęli się z pojęciami Łużyce Dolne i Górne. Dowiadywali się też o wspólnych sprawach Łużyczan. Gazeta, ze względu na swoją treść, nie znalazła uznania wśród ludności i stale borykała się z trudnościami wynikającymi z niewielkiej liczby odbiorców i czytelników. Redaktorami gazety byli kolejno pastor Mato Nowka (przez 4 lata), pastor Kito Pank (11 lat), nauczyciel Kito Šwjela (przez 51 lat).

Pod redakcją Kita Šwjeli gazeta „Bramborski serbski casnik” też przyjmowała inne tytuły. Od 1881 do 1885 roku były to „Bramborske nowiny” a potem od 1885 do 1918 roku „Bramborski casnik”. Na tytułowej stronie gazety w nagłówku widniał pruski orzeł. Naczelną ideą gazety pod redakcją Kita Šwjeli była nadal propaganda polityki niemieckiego cesarza, pruskiego króla i Bismarcka. Nie ulega jednak wątpliwości, że Šwjela mimo to chciał służyć swojemu narodowi, bowiem w jednym z artykułów pisał: „Chciałbym [...] pomóc przy budowie bożego raju, wzmocnić miłość do cesarza i ojczyzny oraz służyć Serbołużyczanom”.

Pod redakcją Kita Šwjeli gazeta zyskała większe uznanie dzięki temu, że udało mu się zachęcić do współpracy niektórych nauczycieli, na przykład Hendricha Jordana oraz, przez pewien czas, poetę Mata Kosyka. W gazecie ukazywały się w tym czasie artykuły i wiadomości poruszające sprawy ludności wiejskiej, krótkie szkice literackie Mata Kosyka, tłumaczenia dzieł Handrija Zejlera i innych pisarzy. Jednak Matej Broniš w liście do młodego Bogumiła Šwjeli w 1890 roku wyrażał żal, że poddana pruskiej władzy gazeta nie jest w stanie wyzwolić energii ludności lużyckiej. Pod redakcją Bogumiła Šwjeli od stycznia 1916 roku został usunięty z nagłówka gazety

orzeł pruski. W trudnych latach wojennych „Bramborski casnik” nadal wychodził. Dopiero w roku 1918, na skutek ruiny gospodarczej państwa, pismo przestało istnieć. Jednak od stycznia 1921 roku znowu ukazało się pod tytułem „Serbski casnik”, jako miesięczny dodatek do górnołużyckiej gazety „Serbske nowiny”.

Od maja 1923 roku do listopada pod redakcją młodej poetki Mina Witkojc miesięcznik przekształcono na dwutygodnik, wreszcie od grudnia tego samego roku pismo „Serbski casnik” stało się samodzielnym tygodnikiem w języku dolnołużyckim drukowanym w Budziszynie, nadal pod redakcją Mina Witkojc. W tym też okresie osiągnął on największą liczbę prenumeratorów (około 1200), co było głównie zasługą redaktorki. Chodziła ona od domu do domu pozyskując dla pisma czytelników.

Żaden z redaktorów dolnołużyckiej gazety nie był wykształconym dziennikarzem. Byli to na ogół pastory lub nauczyciele. Szczególnie interesujące jest pojawienie się pierwszej kobiety za redaktorskim biurkiem „Serbskiego casnika”.

Mina Witkojc, urodzona w 1893 roku, po ukończeniu szkoły podstawowej szła utartą drogą biednej wiejskiej dziewczyny, która najczęściej mogła pracować jako służąca w mieszczańskim domu lub w fabryce. Do 1922 roku Mina nie umiała pisać w swoim ojczystym języku. W tym jednak roku doszło do spotkania młodej dziewczyny z górnołużyckim uczonym-slawistą, profesorem Ernestem Muką na dworcu w Chociebużu. Profesor Muka w rozmowie zwrócił uwagę na talent Dolnołużyczanki i zaprosił ją do Budziszyna, gdzie w krótkim czasie nauczyła się ona czytać i pisać w języku dolnołużyckim. Już w następnym roku zaczęła pracować w redakcji „Serbskiego casnika”. Napisała o tym później: „W 1923 roku powierzono mi redagowanie „Serbskiego casnika”. Nie było to łatwe dla kobiety, nie mającej wyższego wykształcenia w tym zawodzie. Oprócz tego u nas, wśród Łużyczan, było to czymś zupełnie nowym, że kobieta obejmie takie stanowisko, kobieta pochodząca z biednej rodziny, nieznanego imienia, bez jakiegokolwiek poparcia. Chciałam jednak służyć naszemu językowi ojczystemu i tym samym życiu duchowemu wśród nas...”

Mina Witkojc stała się później znakomitą poetką. Konsekwentnie upominała się o narodowe prawa ludności lużyckiej. W roku 1931 zmuszono ją do rezygnacji ze stanowiska redaktora naczelnego. Został nim konserwatywny emerytowany nauczyciel Fryco Rocha. Minie Witkojc przez ostatnie dwa lata istnienia gazety zezwolono tylko redagować dodatek. W 1933 roku „Serbski casnik” przestał wychodzić z powodu trudności finansowych. Mina

Witkojc była pierwszą ofiarą faszyzmu wśród dziennikarzy łużyckich. Już w 1932 roku wszczęto przeciwko niej postępowanie sądowe pod zarzutem „agitacji czeskiej” i „nieprzyjaznej polityki wobec Niemiec”. W roku 1933 zakazano jej wykonywania zawodu dziennikarki. Wreszcie w 1941 została wydalona z Łużyc. Znalazła przytułek u znajomych w mieście Erfurt w Turynii. Polski pisarz, Wilhelm Szewczyk, opublikował szkic poświęcony Minie Witkojc, z którą przez wiele lat utrzymywał przyjacielskie kontakty³.

W roku 1937 wszystkie gazety i czasopisma w języku łużyckim zostały zakazane. Należy zaznaczyć, że oprócz „Serbskiego casnika” i gazety górnołużyckiej „Serbske nowiny” istniał cały szereg różnego rodzaju czasopism, z których warto wymienić choćby: „Raj” — czasopismo dla dzieci, „Katolski posol” — katolicka gazeta kościelna, „Misionski posol”, „Pomhaj Bóh” — ewangelicka gazeta kościelna, „Lipa serbska”, „Łužica” — czasopismo literackie, „Časopis Maćicy Serbskeje” — czasopismo stowarzyszenia naukowego Maćica Serbska — i inne.

Po zakazie wszelkich publikacji w języku łużyckim oraz delegalizacji wszystkich organizacji przez niemieckie władze faszystowskie, od 1937 roku do końca wojny, nie ukazywały się żadne publikacje. Dopiero po wojnie udało się stopniowo odbudować łużyckie dziennikarstwo. Na Łużycach Górnych od lipca 1947 roku, początkowo jako tygodnik, a od 1955 roku jako dziennik, wychodziła „Nowa doba”, która od 1990 roku powróciła do tradycyjnego tytułu „Serbske nowiny”. Na Łużycach Dolnych od 1956 roku jest wydawany „Nowy casnik” jako samodzielny tygodnik. Wcześniej, od 1947 roku był on wydawany jako miesięczny dodatek gazety „Nowa doba”. Oprócz tego wznowiony został „Katolski posol”. Powstały też nowe pisma: „Rozhlad” — czasopismo kulturalne, „Serbska šula” — przeznaczone dla nauczycieli oraz „Płomjo” i „Płomje” — adresowane do dzieci, a przede wszystkim „Lětopis” — organ Instytutu za serbski ludospyt. Wszystkie te pisma wydawane są do dziś i cieszą się poczytnością wśród Łużyczan.

Podczas gdy w okresie istnienia NRD publikacje te były subwencjonowane przez państwo, teraz dotuje je Fundacja na Rzecz Narodu Łużyckiego założona w 1991 roku. Redakcje tych czasopism i gazet są niewielkie. Tygodnik „Nowy casnik” w Chociebużu ma tylko trzech redaktorów, gazeta „Serbske nowiny” w Budziszynie, jako dziennik, nieco więcej. „Nowy casnik” ze względu na to, że część ludności na Łużycach Dolnych nie zna dobrze tego języka, od kilku lat ogłasza różne artykuły również w języku niemieckim, zapewniając sobie w ten sposób większą liczbę czytelników.

³Por. W. Szewczyk, *Portret Łużyczanki. Mina Witkojc*, Katowice 1947 (przyp. red.).

Ulubioną publikacją o charakterze cyklicznym, zarówno na Łużycach Górnych jak i Dolnych, są kalendarze, zawierające oprócz kalendarium i wszystkiego, co do niego należy, cały szereg krótkich artykułów, często ilustrowanych zdjęciami, dotyczących życia wsi i narodu łużyckiego. Autorami tych artykułów są ludzie z całego regionu łużyckiego i z zagranicy. Kalendarze te pod nazwą *Pratyja* względnie *Protyka* należą od wielu lat do najczęściej kupowanych książek w języku łużyckim. Nadal, oczywiście, wydawane są kalendarze ściennie, bardzo chętnie kupowane, zawierające zdjęcia i krótkie teksty związane z określonym regionem.

Już przed wojną, a zwłaszcza po niej, zaczęły rozwijać się inne formy masowej komunikacji: radio i od lat pięćdziesiątych telewizja. Jak wygląda sprawa udziału języka łużyckiego w tych nowych mediach?

Pierwsze audycje w języku łużyckim były nadawane po wojnie przez stacje radiowe w Pradze czeskiej, opracowywane przez przebywających tam lub zamieszkałych Łużyczan. Na początku lat pięćdziesiątych (1953) powstała w niemieckim Görlitz mała łużycka redakcja radiowa, która została później przeniesiona do Chociebuża. Audycje w języku łużyckim były nadawane codziennie przez pół godziny przed południem. Stopniowo udało się przedłużyć ten czas do całej godziny; dodatkową dwugodzinną audycję też nadawano w niedzielę w godzinach południowych. Oczywiście, treść audycji była ograniczona nakazami cenzury władz i panującej partii politycznej. Pracowników nie przestrzegających ich ściśle wydalano z redakcji, a nawet karano absolutnym zakazem dalszego wykonywania zawodu dziennikarza. Polityce kadrowej poświęcano mało uwagi. Stąd w dalszym ciągu występują trudności z młodą kadrą dziennikarską.

Po przemianach politycznych roku 1989 i zjednoczeniu Niemiec w 1990 nastąpiła zmiana w organizacji radia i telewizji. Podlegają one obecnie landom, a więc Łużyce Dolne — Brandenburgii, konkretnie organizacji ORB (Wschodniemieckie Radio Brandenburskie), Łużyce Górne natomiast objęte są zasięgiem MDR (Radio Środkowoniemieckie). Konsekwencją tego podziału było też podzielenie łużyckiej redakcji radiowej na górnołużycką w Budziszynie i dolnołużycką, która pozostała w Chociebużu. Od tego czasu redakcja górnołużycka nadaje audycje codziennie rano od godziny piątej do ósmej oraz w niedzielę od godziny jedenastej do dwunastej trzydzieści. Ogółem wynosi to tygodniowo 19,5 godziny języka łużyckiego na antenie. Redakcja dolnołużycka ma do dyspozycji od poniedziałku do piątku czas od dwunastej do pierwszej oraz w niedzielę od dwunastej trzydzieści do czternastej. Ogółem w języku dolnołużyckim mówi się w radiu 6,5 godziny

tygodniowo. Jest to jedna trzecia czasu audycji w języku górnołużyckim.

Audycje łużyckie obejmują wiadomości regionalne, różnego rodzaju reportaże, audycje literackie oraz muzyczne, poświęcone zarówno muzyce rozrywkowej jak i klasycznej. Ważną pozycją programu radiowego są życzenia urodzinowe lub jubileuszowe zamawiane przez rodziny lub organizacje oraz audycje religijne, obejmujące m.in. kazania księży lub pastorów łużyckich. Oczywiście nie brakuje też audycji dla dzieci, nadawanych w pewnych odstępach czasu.

Wielką zasługą łużyckiego studia radiowego jest nagrywanie i tym samym utrwalanie muzyki łużyckiej różnego rodzaju: od pieśni dziecięcych i ludowych poprzez muzykę rozrywkową do utworów muzyki klasycznej — kameralnej, orkiestralnej, oratoryjnej. W posiadaniu łużyckich redakcji radiowych jest obecnie kilka tysięcy nagranych na taśmie łużyckich utworów muzycznych. Co roku na zlecenie redakcji radiowych nagrywa się kilkadziesiąt nowych utworów muzycznych. Sprawa ta ma wielkie znaczenie dlatego, że w latach przedwojennych możliwości takie były ograniczone, także z powodu niedoskonałej jeszcze techniki.

Od lat sześćdziesiątych są też urządzone publiczne koncerty radiowe z udziałem wielkich orkiestr z zagranicy. Np. chór Filharmonii Poznańskiej już dwa razy występował w ramach tych koncertów, podobnie jak soliści Opery Poznańskiej. Od trzech lat dolnołużyckie studio radiowe, współpracujące z miejscowym konserwatorium, co roku urządza koncerty, w których występują wyłącznie młodzi artyści muzycy, uczniowie lub absolwenci konserwatorium.

Wśród ludności łużyckiej audycje radiowe w języku ojczystym cieszą się wielką popularnością i sympatią. Stanowią one nieodzowną część codziennego życia. Można je odbierać też na polskich terenach przygranicznych, na falach ultrakrótkich: na południu na częstotliwości 100,4 MHz, dalej na północ do Zielonej Góry — 93,4 MHz.

Od wielu lat telewizja stała się ważnym elementem codziennego życia. Jakie możliwości korzystania z tego środka masowej komunikacji ma ludność łużycka?

Za czasów NRD nie było żadnych audycji telewizyjnych w języku łużyckim. Było to wówczas nie do pomyślenia. Musieliśmy być zadowoleni z tego, co partia i rząd nam oferowały w postaci audycji radiowych. Obecnie w Brandenburgii, na Łużycach Dolnych, mamy od kwietnia 1992 skromne możliwości odbioru programów telewizyjnych w języku łużyckim. Jest magazyn telewizyjny pod nazwą „Łużyca”, emitowany raz w miesiącu w so-

botę od godziny trzynastej do trzynastej trzydzieści, więc tylko przez pół godziny, w kanale telewizyjnym ORB. Autorami programu są łużyccy dziennikarze. Dzięki temu, że w programach występują napisy w języku niemieckim mogą być one dostępne odbiorcom nie znającym języka łużyckiego. Emisja programu odbywa się na dwóch kanałach dźwiękowych — w języku łużyckim i po niemiecku. Odbiorca posiadający odbiornik telewizyjny stereo może więc sobie wybrać język.

Pół godziny miesięcznie to niezbyt dużo. Jest to jednak dopiero początek. Niestety, na Łużycach Górnych nawet ten pierwszy krok nie został jeszcze zrobiony. Zarząd MDR uporczywie odrzuca prośby i podania o przydzielenie czasu antenowego programom telewizyjnym w języku górnołużyckim. Używane są przy tym różne, czasem absurdalne, argumenty. Wynika z tego, że prawa mniejszości narodowych w Niemczech nie są do końca przestrzegane i o ich realizację wciąż trzeba walczyć.

Alfred Měškank

Zur Geschichte der sorbischen Journalistik

Der Artikel enthält einen Abriss der Geschichte der obersorbischen Journalistik von den mißlungenen Versuchen der Veröffentlichung der ersten, noch handschriftlichen Zeitung „Lipske nowiny a wšitkizny“ von 1760 und der ersten gedruckten Zeitschrift „Měsačne pismo k rozwučenju a wokřewjenju“, über die Monatsschrift von Jan Dejka „Serbski powědar a kurěr“, herausgegeben in den Jahren 1809-1812, „Jutřnicka“ von J.P. Jordan aus den Jahren 1841-42, die Wochenschrift „Tydženske nowiny...“ von H. Zejler und J.A. Smoler, veröffentlicht seit 1842 (in den Jahren 1854-1937 als „Serbske nowiny“). In dem Text wurde auch die Geschichte des niedersorbischen „Braniborski serbski časnik“ dargestellt (herausgegeben seit 1848 bis zum Augenblick des Verbots der Zeitschrift durch die Nazis im Jahre 1937). Die Nachkriegsjahre sind eine Zeit der Entwicklung des sorbischen Zeitschriftenwesens unter der Schirmherrschaft der propagandistischen Behörden der DDR.

Der Artikel schildert auch die Entwicklung der sorbischen Rundfunk- und Fernsehsendungen in der neuesten Zeit.

Powojenny ruch Łużyczan w latach 1945-1948

Zamierzenia, działania i wyniki

Artykuł zawiera część wyników mojej rozprawy doktorskiej na temat *Między przetrwaniem i prawnym zatwierdzeniem praw mniejszościowych. Ruch Łużyczan i walka kierujących nim organizacji o etniczne równouprawnienie*. Monografia przedstawia zagadnienia kulturalnego i politycznego rozwoju powojennego ruchu Łużyczan z lat 1945-1948 na Łużycach Górnych i Dolnych. W polu zainteresowań znajduje się przede wszystkim wspólnie podejmowana działalność, ale także różnice, które doprowadziły do rozpadu i osłabienia tego ruchu. Praca daje zarys odrębnych potencjałów emancypacyjnych i żądań tych łużyckich przedstawicielstw w Saksonii i Brandenburgii, które chroniły własny etnos, wywalczyły dlań prawa mniejszościowe, zapewniając ich potwierdzenie w obowiązujących przepisach prawnych. Monografia przedstawia założenia programowe i działalność Domowiny, Łużyckiego Komitetu Narodowego (względnie Łużyckiej Rady Narodowej) i Komitetu Słowiańskiego. Artykuł analizuje okoliczności, na które ruch Łużyczan reagował minimalnymi lub maksymalnymi żądaniami i próby koordynowania zadań. W pierwszej części monografii zajmują się działalnością Łużyczan na zapleczu działań wojskowych pod koniec wojny. Cezurę końcową badanego okresu wyznaczają następujące fakty: uchwalenie ustawy o ochronie praw ludności łużyckiej przez sejm saksoński w marcu 1948 roku oraz pozwolenie na działalność Domowiny na Łużycach Dolnych, wydane przez władzę związkową w Brandenburgii w styczniu 1949 r.

Ruch Łużyczan był uwikłany w niemiecką i europejską politykę wielkich mocarstw, szczególnie Związku Radzieckiego nadzorującego strefę Wschodnich Niemiec. Ruch ten ulegał bezpośredniej konfrontacji z przeobrażeniami w radzieckiej strefie okupacyjnej i pozostawał jednocześnie pod wpływem sił politycznych reprezentujących odmienne przekonania, a pochodzących z niektórych krajów słowiańskich. W związku z tym jawi się przed historiografią szczególne zadanie dotyczące opisu relacji między samookreśleniem Łużyczan a stosunkiem do nich obcych oraz umieszczenie tego opisu na tle powojennych rozwiązań problemu niemieckiego i łużyckiego na płaszczyźnie międzynarodowej i narodowej.

Rzeczony ruch Łużyczan po II wojnie światowej był badany też w czasach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, szczególnie przez historyków łużyckich, ale badania te musiały być zgodne z politycznymi wskazówkami Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, np. obowiązywała zasada słusznej i niezmiennie pozytywnej polityki narodowościowej Komunistycznej Partii Niemiec (KPD), a od kwietnia 1946 Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED). Punktem odniesienia w opisie działalności łużyckich organizacji i działaczy był ich stosunek do wymienionych partii. Powojenny ruch łużycki przedstawiano jako ścieranie się dwu kierunków. Jeden z nich reprezentowała Domowina, jako organizacja postępową, drugi był domeną Łużyckiej Rady Narodowej — stowarzyszenia reakcyjnego. W opracowaniach z czasów NRD nie zajmowano się całościową oceną działalności opisywanych gremiów. Efekty i rodzaj podejmowanych akcji Łużyckiej Komisji Narodowej i Łużyckiej Rady Narodowej — inaczej niż w wypadku Domowiny — zredukowano do nielicznych memorandów i pism urzędowych. Działalność trzeciego gremium kierowniczego — Komitetu Słowiańskiego — w ogóle nie była uwzględniana w historii NRD. W najmniejszym stopniu nie zajmowano się opisem samodzielnych przedsięwzięć słowiańskich mieszkańców Dolnych Łużyc i Domowiny na tym terenie po 1945 roku. Zaledwie pobieżnie dotykano problemów wzajemnych stosunków obu części Łużyc, leżących w Saksonii i w Brandenburgii, pomocy ofiarowanej Dolnym Łużyczanom ze strony Łużyczan Górnych, jak również zaniedbań centrali budziszynskiej wobec Domowiny w północnych okolicach Chociebuża.

W Republice Federalnej Niemiec aż do lat siedemdziesiątych przeważały polemiki w stosunku do polityki SED wobec Łużyczan. Pewne wydarzenia były incydentalnie poruszane w jednostkowych publikacjach, zależnie od dostępności odpowiednich źródeł i literatury. Wzmiankowano zaledwie zaistnienie ruchu łużyckiego w maju 1945 r., jego funkcjonowanie na Górnych i Dolnych Łużycach oraz uwikłania gremiów i organizacji kierujących ruchem.

Przedstawiony punkt wyjścia moich badań wymagał wnikliwego prześledzenia dynamicznego rozwoju ruchu łużyckiego bez ograniczeń partyjnych i politycznych. Monografia analizuje cele, plany i przedsięwzięcia wszystkich trzech ugrupowań. Zajmuje się ich wspólnym działaniem, wzajemnymi powiązaniami osobowymi i programowymi, jak również różnicami programowymi. Wspomniane zagadnienia rozpatrywane są w związku z przemianami społecznymi w radzieckiej strefie okupacyjnej. Rozpatruje się także wpływ organizacji, partii politycznych i pojedynczych osób pochodzących z

niektórych państw słowiańskich. W zakres zainteresowań włączono odrębną sytuację Łużyczan i Domowiny na Dolnych Łużycach od 1945 do 1948 roku.

Praca opiera się na publikowanych i nie publikowanych źródłach, między innymi pochodzących z Łużyckiego Archiwum Kulturalnego (SKA) w Budziszynie, Saksońskiego Archiwum Państwowego w Dreźnie, Brandenburskiego Archiwum Państwowego w Poczdamie, Narodowego Archiwum w Londynie, wybranych archiwów czeskich i na zbiorach prywatnych. Podjęty temat wymagał prześledzenia wpływu dowództwa radzieckiej strefy okupacyjnej, w tym stosunków między Łużyczanami a oficerami i pracownikami konendantur. Niestety wiele pytań musiało pozostać bez odpowiedzi, ponieważ nie udało się uzyskać dostępu do archiwów rosyjskich.

W monografii wykorzystano nowe, dotąd niedostępne lub nie wykorzystywane materiały, których dane zostały porównane z dotychczasowymi wynikami badań historiograficznych. Wcześniej wykorzystywane źródła zostały na nowo ocenione. Autor zbierał również relacje naocznych świadków i wykorzystywał dane z prywatnych zbiorów dokumentów. To ostatnie dotyczy zwłaszcza materiałów udostępnionych przez żyjącego jeszcze prawnika Jurija Rjenča, członka Komitetu Słowiańskiego i Łużyckiej Rady Narodowej w Budziszynie.

Naród łużycki był obiektem manipulacji w ramach polityki europejskiej, zwłaszcza wobec Niemiec. Na przykład, pod koniec 1944 roku czeski rząd emigracyjny w Londynie pod kierunkiem dr. Edwarda Benesza — w związku z planami przesiedlenia Niemców sudeckich — podobnie jak władze Wielkiej Brytanii, Francji, Związku Radzieckiego i USA, był zwolennikiem zasiedlenia Sudetów przez Słowian. Beneš widział możliwość przesiedlenia tam też ewentualnie tych Łużyczan z Górnych i Dolnych Łużyc, którzy by wyrazili taką wolę. Jednak nie chciał, aby przyłączono do Czech całe Łużyce, względnie część terenu zamieszkałego przez Łużyczan.

Również Czechosłowacka Komisja Współpracy Słowiańskiej w Londynie kierowana przez dra Prokopa Maxa, podobnie jak nielegalnie działająca w Pradze grupa pod nazwą „Łużyce”, kierowana przez Vladimíra Zmeškala, zakładała reprezentowanie interesów Łużyczan. Obydwoma ugrupowaniami kierowali Czesi, którzy jeszcze przed wojną działali na rzecz narodowej egzystencji Łużyczan w ramach Towarzystwa Przyjaciół Łużyc. Pod koniec roku 1944 wzmocniły się ich działania w celu zwrócenia uwagi na Łużyczan i zainteresowania krajów słowiańskich ich sprawą. Wykorzystali do tego kontakty międzynarodowe, szczególnie z Komitetem Wszechsłowiańskim w Moskwie, kierowanym przez Aleksandra S. Gundorowa. Należy podkreślić,

że ugrupowanie „Łużyce” starało się o utworzenie łużyckiej organizacji antyfaszystowskiej w postaci Łużyckiej Rady Narodowej lub Łużyckiej Komisji Narodowej. Odpowiednie ugrupowanie miało, podobnie jak w innych krajach słowiańskich, tworzyć po wojnie na Łużycach nowy porządek.

Polskie kręgi polityczne, reprezentujące różne ugrupowania — także partie działające na emigracji w Londynie — liczyły na uzyskanie terytorium na zachodzie, w związku z planowanymi przez mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej zmianami terytorialnymi nowego państwa polskiego. W związku z powyższym, Komitety Narodowe w Warszawie i w Londynie, konstituowane już w 1942 roku, czuły się powołane do pomocy w zachowaniu poczucia narodowego i egzystencji Łużyczan.

Niektórzy z przedstawicieli polskich polityków postulowali utworzenie niezależnego państwa łużyckiego, które weszłoby w skład nowego, powojennego państwa polskiego.

Powojenny ruch Łużyczan opierał się na założeniach, które zostały wdrożone przez Komitet Łużyczan w okręgu kamienieckim w styczniu 1945 r. Członkowie Komitetu stworzyli sieć informatorów w katolickiej części Górnych Łużyc należących do Saksonii, rozwijali działalność prowadzącą do współpracy z oficerami radzieckimi i polskimi, przygotowywali wznowienie działalności Domowiny jako związku Łużyczan.

Na przełomie kwietnia i maja 1945 roku przedłożono sztabowi 1. Frontu Ukraińskiego dowodzonego przez marszałka Koniewa projekt działań mających prowadzić ku niezależności politycznej i kulturalnej Łużyczan. Na czele ruchu łużyckiego stała Domowina, której działalność wznowiono w maju 1945 roku w Chrósćicach, w katolickiej części Łużyc oraz założona w Pradze Łużycka Komisja Narodowa, względnie Komisja Narodowa. Domowina pod kierownictwem Pawła Nedy rozszerzyła swoją działalność na cały teren Łużyc saksońskich, a od marca 1946 r. także na teren Dolnych Łużyc, szczególnie na okręg chociebuski. Komisja Narodowa, pod kierunkiem księdza Jana Cyża, przeniósła swoją siedzibę do Budziszyna i połączyła się we wrześniu 1945 r. z Domowiną. W dniu 22 października władze obydwu organizacji ukonstytuowały Łużycką Radę Narodową, którą również kierował ks. Jan Cyż. Utworzenie obydwu ugrupowań służyło w pierwszym rzędzie wykonywaniu działań bieżących oraz realizacji istotnych zadań politycznych, kulturalnych i społecznych. W Pradze pozostał oddział Komisji Narodowej i Rady Narodowej pod kierunkiem łużyckiego prawnika Jurija Cyża, skazanego przez faszystów na śmierć oraz jego żony Marki, Czeszki skazanej na 8 lat obozu. W grudniu Łużyczanie utworzyli swój Komitet

Słowiański. Komitetem kierował nauczyciel Michał Nawka. Jego zastępcami byli dr Mikołaj Krječmar i prawnik Jurij Cyž z Pragi, późniejszy sekretarz generalny Rady Narodowej. W związku z tym Komitet był w unii personalnej z innymi stowarzyszeniami. Od wiosny 1946 roku Komitet stał się łącznikiem z trzecim, kierowniczym ugrupowaniem łużyckim na arenie międzynarodowej.

Celem działalności powojennego ruchu łużyckiego było zachowanie egzystencji etnicznej i zapewnienie równouprawnienia narodu łużyckiego na wszystkich poziomach życia społecznego na Łużycach Górnych i Dolnych. Cel ten miał być realizowany przez tworzenie szkół z łużyckim językiem wykładowym, obsadzenie przez Łużyczan stanowisk urzędniczych w administracji regionalnej i ponadregionalnej, odrodzenie łużyckiego życia kulturalnego na podstawie wznowienia działalności wszystkich organizacji zrzeszonych w Domowinie przed rokiem 1937, otwarcie własnej drukarni, a następnie wydawanie czasopism, gazet i innych materiałów służących do kształcenia w języku łużyckim. Jednocześnie starano się stworzyć warunki, które gwarantowałyby kultywowanie i odrodzenie języka macierzystego i kultury. Uratowanie narodu łużyckiego początkowo — zdaniem kierownictwa Komisji Narodowej i Domowiny — miało się dokonać poprzez przyłączenie Łużyc, jako zjednoczonej całości administracyjnej, do Czechosłowacji. Po Konferencji Poczdamskiej, od jesieni 1945 r., kierownicze gremia ruchu łużyckiego walczyły — oczekując na dalsze rozwiązania pokojowe — o samodzielność polityczną Łużyc. Podstawą do takiego rozwiązania byłoby administracyjne połączenie Łużyc Górnych i Dolnych. Politycy jugosłowiańscy oraz, szczególnie, czechosłowaccy, popierali od 1946 r. łużycki ruch twierdząc, że naród łużycki winien należeć do świata słowiańskiego i jego zachodnia granica winna chronić go przed światem niesłowiańskim. Ta koncepcja oznaczała, iż naród łużycki był ważnym elementem koncepcji ogólnosłowiańskiej.

Kierownictwo Domowiny, chociaż było zwolennikiem takiego rozwiązania, to jeszcze we wrześniu 1945 r. proponowało, by Niemcy i Łużycanie wspólnie rozwiązywali wszystkie problemy. Aby urzeczywistnić ten zamiar, Domowina nawiązała stosunki z terenowymi radnymi wszystkich powiatów łużycko-niemieckich zarówno w Saksonii, jak i w okolicach Chociebuża w Brandenburgii. Ponadto Domowina nawiązała kontakty z krajową administracją w Dreźnie. Wreszcie, wychodząc na przeciw kierownictwu KPD, wywalczyła sobie miejsce w bloku partii antyfaszystowsko-demokratycznych. Te działania popierała komendantura, bowiem uważała Domowinę za antyfaszystówką polityczną i kulturalną reprezentantkę całego narodu łuży-

kiego. Równoległe do tego, po przeniesieniu się do Budziszyna we wrześniu 1945 roku, włączyła się w życie społeczne Łużyc Komisja Narodowa. Po osobowym połączeniu się z Domowiną zaangażowała się ona, zgodnie ze swoim programem, w sprawę równomiernej reprezentacji Łużyczan we władzach administracyjnych, co było zgodne szczególnie z polityką radzieckich instancji w Dreźnie i w Berlinie. Fakt ten oznaczał, iż większość działaczy tego ugrupowania podporządkowała się realiom radzieckiej strefy okupacyjnej i korzystała z pomocy zagranicznych sił politycznych.

Personalne powiązania między organizacjami kierowniczymi od 1945 aż do 1947 doprowadziły do tego, że nie utworzyła się ze strony Łużyczan żadna niezależna strategia zmierzająca do zachowania i wzmocnienia narodowej identyfikacji. Domowina dbała, poprzez ze swoją szeroką strukturalnie bazę, przede wszystkim o sprawy kulturalne. Jako formalnie uznane przez siły okupacyjne przedstawicielstwo Łużyczan, przejęła jednak także funkcje polityczne, w części sama, w części wspólnie z działaczami Rady Narodowej i Komitetu Słowiańskiego. Z drugiej strony prowadzona była polityczna działalność za granicą, szczególnie ukierunkowana na interesy ludności łużyckiej wobec wielkich mocarstw oraz wobec przychylnych Łużyczanom towarzystw, polityków i wojskowych w państwach słowiańskich. Ponadto funkcjonariusze Komisji Narodowej i Rady Narodowej, tacy jak ksiądz Jan Cyž i prawnik Jurij Rjenč, zajęli się też politycznymi zadaniami wewnętrznymi, m.in. w stosunkach z radzieckimi instancjami okupacyjnymi. Z przedstawionego układu wynikało nakładanie się obszarów działania: raz jedna, raz druga organizacja włączała się do odpowiednich akcji. Należy zauważyć, iż rezultaty działań powojennych, zwłaszcza zaś ustawa łużycka w marcu 1948 r., były zasługą wszystkich trzech wspomnianych ugrupowań. Sposób postępowania Łużyczan, szczególnie rodzaj ich żądań, był przede wszystkim związany ze stosunkami między łużycką mniejszością a niemiecką większością i wpływającymi z nich doświadczeniami. Różne były tego przyczyny. Na przykład nie udało się Domowinie z pomocą komendantury zapisać mniejszościowych praw Łużyczan w nowych konstytucjach Saksonii i Brandenburgii. Stało się to w sytuacji, gdy rozważano, również przez Stalina, likwidację statusu okupacyjnego w przyszłych zjednoczonych Niemczech.

Zarówno przedstawiciele Domowiny jak i Rady Narodowej obawiali się, że ich żywotne problemy w dalszym ciągu nie będą rozwiązane, w związku z restauracyjną polityką w zachodnich strefach Niemiec.

W związku z tym, że jeden z elementów spajających wspólnotę słowiańską został zagrożony, obydwie organizacje żądały od moskiewskiej konfe-

rencji wielkich mocarstw w marcu 1947 r. samodzielności Łużyc pod protektoratem któregoś z krajów słowiańskich. Wystosowanie tego żądania o charakterze maksymalistycznym i nierealnym było ostatnim środkiem służącym zwróceniu uwagi międzynarodowej opinii publicznej na problemy i konflikty w czasie dochodzenia Łużyczan do równouprawnienia. Wielkie znaczenie miał przy tym fakt, że Łużycanie nie mają żadanego państwa poza obszarem Niemiec.

Twierdzenie, że Rada Narodowa opierała się tylko na burżuazji w Czechosłowacji i że była przez burżuazję popierana jedynie ze względów ekonomicznych było bezpodstawne. Ugrupowania polityczne Czechosłowacji, popierające Komisję Narodową i Radę Narodową w swych orientacjach plasowały się na różnych pozycjach: od narodowych socjalistów, poprzez katolicką Partię Ludową aż do Komunistycznej Partii Czech. Jesienią 1947 roku Rada Narodowa, kierowana przez rolnika Karola Wirtha, miała jeszcze mocne poparcie wśród czeskich komunistów. Nie można przemilczeć faktu, że wspomniane siły polityczne starały się ściągnąć do północnych Czech Łużyczan o wszelkich orientacjach politycznych. Ich zamiarem było kompensowanie za pomocą Łużyczan negatywnych skutków masowego wysiedlenia sudeckich Niemców. Przede wszystkim jednak ta część ugrupowań czechosłowackich, która była przychylna Łużyczanom ofiarowała jednostronne wsparcie moralne i finansowe, bez żadnych warunków ekonomicznych. Wspomagało ono zarówno kulturalną działalność Łużyczan na Górnych i Dolnych Łużycach, wydawanie gazet łużyckich, jak i szkolne i uniwersyteckie kształcenie młodzieży. Odpowiednie przedsięwzięcia podejmowano dzięki związkom Rady Narodowej, względnie jej filii w Pradze.

Należy zmienić panujące powszechnie w historiografii NRD twierdzenie na temat stojących po przeciwnych stronach dwu obozów w powojennym ruchu łużyckim: Domowiny jako organizacji postępowej i Rady Narodowej, względnie Komisji Narodowej, jako ugrupowań wyłącznie reakcyjnych. Zgodnie z dogmatycznym podejściem Socjalistycznej Partii Niemiec i Związku Radzieckiego do sprawy utworzenia zjednoczonych Niemiec, zarówno Rada Narodowa jak też Domowina wystąpiły jako siły reakcyjne, postulując na moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych, która odbyła się w marcu 1947 r., utworzenie politycznie autonomicznych Łużyc. Mimo to w historiografii uznawano kierunek działań Domowiny za postępowy, co jest słuszne z punktu widzenia jej pragmatycznej polityki i starań o uporządkowanie spraw łużyckich w ramach strefy radzieckiej. Nie uznawano pozytywnych występowania Rady Narodowej (istniejącej aż do lutego 1948 r.) w interesie ludu łużyckiego. Działalność jej członków koncentro-

wała się na propagowaniu na forum międzynarodowym sprawy niezależności Łużyc. Bez wątplenia zasługą Rady Narodowej i Komitetu Narodowego było wspólne z Domowiną zwalczanie pozostałości reżimu hitlerowskiego i demokratyzacja nowych stosunków społecznych. I tak na przykład Rada Narodowa i Komitet Narodowy zaangażowały się w sprawy uwolnienia jeńców łużyckich, oficjalnego uznania jednej lub kilku organizacji łużyckich, otwarcia łużyckiej drukarni, w sprawę licencji gazety, a także w uczestnictwo Łużyczan w administracji wiejskiej, miejskiej i okręgowej. Większość członków Rady Narodowej poszukiwała możliwości współpracy z oficerami radzieckimi w kraju i zagranicą. Między innymi z przewodniczącym Wszechsłowiańskiego Komitetu z siedzibą w Moskwie, generałem Gundorowem. Odpowiednie samodzielne działania doprowadziły w styczniu 1947 do zarządzenia komendantury budziszyńskiej w sprawie ponownego wystąpienia o uznanie wspomnianych stowarzyszeń do generała Siemionowa z radzieckiej administracji wojskowej w Niemczech.

Deklaracja Rady Narodowej przerwała dokładne badanie źródeł i ocenianie wszystkich okoliczności i przyczyn nacjonalizmu i separatyzmu w historii Łużyczan. Nie przeszedzono zaniedbań i błędów w polityce narodowościowej sił politycznych w radzieckiej strefie okupacyjnej, które przyczyniły się do radykalizacji i rozbitcia ruchu łużyckiego. Jednym z takich błędów było niedopuszczanie księży do kierowania ruchem łużyckim, ponieważ nie gwarantowali oni socjalistycznego charakteru stowarzyszeń. Z takiego stosunku do działaczy wynikała dramatyczna sytuacja polegająca na tym, że w wypadku ograniczenia i politycznego ubezwłasnowolnienia członków i sympatyków Rady Narodowej chodziło o Łużyczan, którzy byli oddani (i konsekwentnie o to zabiegali) sprawie zachowania narodu łużyckiego i gwarancji jego etnicznej egzystencji. Z drugiej strony pojęcie nacjonalizmu oceniano wyłącznie negatywnie, co przecież nie jest słuszne. Sądzę, że Rada Narodowa wywarła wpływ polityczny na los i na prawne zagwarantowanie żywotnych praw Łużyczan w radzieckiej strefie okupacyjnej w ten sposób, że usytuowała specyficzną problematykę łużycką w kontekście międzynarodowym, zwłaszcza słowiańskim. Polityczne nieuznawanie zasług działaczy Rady Narodowej, którzy byli w większości katolikami, prowadziło do zaniku nośników elementów łużyckości.

W Brandenburgii, w porównaniu z Saksonią, istniała tylko fragmentaryczna struktura ruchu łużyckiego. Działalność Komitetu Narodowego, względnie Rady Narodowej, jak również Komitetu Słowiańskiego, koncentrowała się w dużej mierze na saksońskich Łużycach Górnych. Działalność Domowiny, która we wrześniu 1946 r. wybrała swoje kierownictwo, została

dozwolona przez brandenburską władzę regionalną dopiero na początku roku 1949.

W sierpniu 1945 r. wieloletni członkowie „Mašicy Serbskiej” wystosowali memorandum, które było wręczone radzieckim komendantom w Chociebużu. W memorandum żądano uznania podstawowych praw ludności łużyckiej na Łużycach Dolnych.

Już od lutego 1946 r. działacze łużyccy mieli kontakty z radzieckimi oficerami w Chociebużu, które, w porównaniu z Łużycami Górnymi, nie przyniosły widocznej pomocy Łużyczanom. Komendantura namawiała mieszkańców Dolnych Łużyc, by wystąpili o pozwolenie na działalność do krajowej komendantury w Poczdamie. Funkcjonariusze regionalnych i nadregionalnych urzędów, jak również przedstawiciele partii politycznych, poświęcali uwagę i okazali poparcie sprawie łużyckiej.

Zaprzeczanie istnienia problemu łużyckiego ze strony krajowego kierownictwa SED Brandenburgii powodowało występowanie Łużyczan na Górnych Łużycach i w Pradze z maksymalnymi żądaniami. Ich starania o autonomię Łużyc pod protektorat ONZ, względnie jednego lub więcej krajów słowiańskich, przyniosły niespodziewane wyniki dla Łużyczan Dolnych. Widać, że po memorandum Rady Narodowej i Domowiny na początku roku 1946 i rok później możliwości działania Łużyczan i Domowiny na Łużycach Dolnych w sposób widoczny się pogorszyły. Dopiero w maju 1947 r. reprezentanci Domowiny z całych Łużyc porozumieli się z funkcjonariuszami SED i urzędów regionalnych w sprawie wspólnego działania i popierania Łużyczan. Praktycznego wyniku to zebranie nie miało, gdyż strona niemiecka nie wykazała większego zainteresowania, a centrala Domowiny w Budziszynie nie postarała się w wystarczający sposób o Łużyce Dolne. Dopiero Ustawa Łużycka w Saksonii doprowadziła do tego, że członkowie Domowiny wzmocnili i skoordynowali swoje działania w zakresie rozprzestrzenienia ważnego zakresu Ustawy na teren Łużyc Dolnych. Pod koniec października 1947 krajowy sekretariat SED w Poczdamie pod kierownictwem Friedricha Eberta przychylnie zdecydował pozwolić na działalność kulturalną na Dolnych Łużycach. W maju 1949 powstał, na podstawie zgody krajowych instancji władzy, sekretariat Domowiny w Chociebużu, który był odpowiedzialny za okręgi chociebuski, grodkowski, kalawski i lubiński.

Pětš Šurman

Die Nachkriegsbewegung der Sorben in den Jahren 1945-1948 Bestrebungen, Aktivitäten und Ergebnisse

Der Artikel schildert das Ziel und die Methoden der Arbeit sowie einen Teil der Problematik, die der Autor in seiner Dissertation über ein Bruchstück der Geschichte der heutigen Lausitz vorführt, und die bisher nicht auf objektive Weise dargestellt wurde. Das bezieht sich auf die äußerst wichtige Zeit der ersten Nachkriegsjahre (1945-1948), also der ersten Jahre des Erwachens der Sorben nach dem zwangsläufigen Schweigen im hitlerfaschistischen Deutschland. Der Autor untersucht die Realität der Voraussetzungen und schildert die Tätigkeit der Domowina, des Sorbischen Nationalen Komitees bzw. des Sorbischen Nationalrats und des Slawischen Komitees, wobei er zahlreiche gemeinsame Aktivitäten der Gruppierungen betont, die der sorbischen nationalen und gesellschaftlichen Nachkriegsbewegung angehörten. Er führt eine kritische Einschätzung der Historiographie der DDR durch, die, zu dem erwähnten Thema Stellung nehmend, mit Unrecht die sorbische Nachkriegsbewegung in zwei entgegengesetzte Lager einteilte. Ein wichtiges Problem des in der Bearbeitung dargestellten Fragments der Geschichte der zeitgenössischen Lausitzer Sorben ist außer den obengenannten Elementen auch die Darstellung der Ursachen der relativ späten Wiederaufnahme nach dem Krieg der Tätigkeit der Domowina in der Niederlausitz.

Jeszcze o nazwie „Budziszyn”

Polskie paralele nazwy stolicy Górnych Łużyc

Po odkryciu dwóch „łużyckich” nazw wsi niedaleko Grójca (ok. 13,5 km) i Chynowa (3,5-5 km) — *Budziszyna* i *Budziszynka*¹, postarałem się o zbadanie pochodzenia i historii nazw tych miejscowości oraz zebrałem bliższe dane o klasycystycznym dworze w Budziszynie².

Po raz pierwszy w Polsce spotykamy się z tym toponimem, będącym derywatem od *buditi*, w roku 1407. Ówczesna nazwa osady została zapisana jako *Budzissino*³. Nazwa ta pojawiła się w księdze ziemi czerskiej *Liber Cernensis 1405-1425*⁴. Cytowane opracowanie K. Rymuta podaje, że w roku 1424 spotykamy nazwę *Budzissino* i kolejno w roku 1473: *Budzyszyno Maior*, w 1479: *Budzischino Magna*, w 1576: *Budziszyno Maior*, aż wreszcie w roku 1783 pojawia się nazwa *Budziszyn* (potwierdzona w dokumentach z r. 1839, 1921 i ostatecznie zatwierdzona w 1971), od 1827 występuje również wersja *Budzieszyn* (powt. w roku 1880) lub *Budziszyn Wielki*⁵.

Nazwa tej podgrójeckiej wsi wywodzi się od nazwy osobowej *Budzisz*, z sufiksem *-ino*, wtórnie *-in*.

Znacznie mniej informacji posiadamy o pochodzeniu nazwy *Budziszynek*. W tej wsi nie ma zabytkowej budowli, choć obecnie jest ona o wiele większa od *Budziszyna*⁶. Pierwszy raz napotykamy zapisaną nazwę *Budzi-*

¹Odkrycia tego dokonałem przypadkowo. Stało się ono inspiracją do opracowania nazw miejscowych tego typu na terenie wszystkich krajów zachodniosłowiańskich przez T. Dziemianę, *Rodzina łużyckiego Budziszyna (szkic informacyjny)*, „ZŁ” XXV, 1998 na s. 27, który wymienia tylko polski *Budziszyn* w województwie radomskim.

²W mojej relacji *Prołużycka wycieczka w Góry Świętokrzyskie*, „ZŁ” XXV, 1998, s. 141 — błędnie podałem, iż w Budziszynie jest zabytkowy kościół. W Budziszynie i w Budziszynku nie ma żadnego kościoła. Drewniany, zabytkowy kościół z XVII w. położony jest w pobliskim Chynowie (siedziba urzędu gminy).

³*Nazwy miejscowe Polski. Historia. Pochodzenie. Zmiany*, red. K. Rymut, t. I, Kraków 1996, s. 441.

⁴*Najdawniejsze księgi sądowe*, wyd. T. L[ubomirski]. Warszawa 1879. Cyt. za *Nazwy...*, op. cit., nr 36, skrót: *Czer...*

⁵Interesujące jest porównanie z historyczną dokumentacją nazwy łużyckiego *Budziszyna*, por. „ZŁ” XXII/XXIII, 1998, ss. 116-118.

⁶W Budziszynku mieści się szkoła, młyn elektryczny, punkt skupu owoców i warsztat ZPOW Tarczyn, skład materiałów budowlanych, remiza. Mieszkańcy miejscowości

schino Minor w 1479 roku, w 1502 roku pojawia się nazwa *Parwa Budzyszyno*, w 1576: *Budziszyno Minor*, w 1783 — obecnie używana nazwa to *Budziszynek*. W roku 1880 spotykamy nazwę *Budzieszyn* zwany *Małym* lub *Budziszynkiem*. W tym okresie przekształcono dwór w Budziszynie. Ostatecznie w spisie *Urzędowe nazwy miejscowości i obiekty fizjograficzne* (127, 11)⁷, spotykamy nazwę *Budziszynek*. W publikacjach powojennych występują nazwy *Budziszyn* i *Budziszynek*⁸.

Na historię osady rzucają światło dzieje klasycystycznego dworu w Budziszynie. W latach 1795-1807 Mazowsze Zachodnie (jak też i Warszawa) znajdowało się pod zaborem pruskim. W roku 1806 wojska pruskie poniosły klęskę w bitwach pod Jeną i Auerstädt. W listopadzie 1806 r. pierwsze oddziały francuskie wkroczyły do Warszawy. Trwały walki Napoleona z wojskami carskimi (bitwy pod Pułtuskim, Iławą, Frydlandem). Podpisano, ważny też dla Łużyc, pokój w Tylży, utworzono Księstwo Warszawskie. Dekretem grudniowym zlikwidowano poddaństwo chłopów. Wyłoniony twór państwowy istniał do roku 1812 (formalnie do 1815). Po Kongresie Wiedeńskim utworzono Królestwo Polskie. Na tamte lata datują się początki przemysłu na ziemiach polskich. Zostało powołane Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (1825 r.), założono Bank Polski (1828 r.).

Przemiany te dotarły również na ziemie grójecką i czerską. „Przy wysokich cenach materiałów budowlanych i wysokich cenach robocizny ogromne sumy pochłaniała budowa nowych lub przebudowa dawnych dworców na modne od drugiej połowy XVIII w. pałacyki. Niemałe koszty pociągało za sobą zbytkowe wyposażenie wnętrz. [...] Rozpowszechnił się w tym czasie specjalny typ dworu-pałacu, jak np. wybudowany w 1799 r. dwór w Białaczawie, w 1802 w Bejskach i Pawłowicach — wszystkie przez architekta J. Kubickiego. Do tego typu budowli należał również wystawiony w owym czasie pałac Walickich w Małej Wsi [niepodał Grójca — przyp. A.W.]. Obok kosztownych i wspaniałych pałaców bogatej szlachty powstało wiele skromniejszych dworców szlachty mniej zamożnej”⁹. „Z innych podobnych założeń klasycystycznych, znacznie już skromniejszych wymienić

utrzymują się głównie z prowadzenia sadów owocowych.

⁷Cyt. za *Nazwy...*, op. cit., s. 441.

⁸*Zagadnienia rejonizacji na tle sadownictwa powiatu grójeckiego w latach 1880-1960*, oprac. K. Pawłowski, Warszawa 1962, s. 25, 67. J. Żmudziński, *Grójec, Warka i okolice. Przewodnik*, Warszawa 1965, s. 26, 42, 56.

⁹D. Rzepniewska, *Gospodarstwo folwarczne na Mazowszu 1795-1806*, Warszawa 1968, s. 132; zob też T. Jaroszewski, W. Baraniewski, *Po pałacach i dworach Mazowsza. Przewodnik*, Warszawa 1995.

należy przede wszystkim Budziszyn, Drwalew i Błędów¹⁰.

Budziszyński dwór wybudowany został w roku 1825 dla Franciszka Komierowskiego, sędziego pokoju powiatu czerskiego. Od roku 1852 był w rękach Karskich, od 1857 — Ciechomskich, później — Tschirschitzów¹¹. Dwór został przebudowany w roku 1880 oraz wyremontowany w 1968¹². Murowany, otynkowany, parterowy dwór posiada sklepienia kolebkowe i odcinkowe, od frontu — portyk z czterema kolumnami tokańskimi, prowadzi do niego szeroki podjazd, od ogrodu jest szczyt schodkowy. W latach sześćdziesiątych dwór był siedzibą miejscowej spółdzielni produkcyjnej¹³. Obecnie dworek jest własnością prywatną.

Losy innych słowiańskich nazw utworzonych od podstawy *buditi* oraz historia miast i osiedli przez nie określanych czekają na opracowanie.

Artur Wiśniewski

Noch über den Ortsnamen „Budziszyn” Polnische Parallelen der Bezeichnung der Hauptstadt der Oberlausitz

Zwei polnische Dörfer, Budziszyn in der Gegend der Ortschaft Grójec, Budziszyniek — unweit von Chynów, tragen Namen, die polnische Parallelen der Bezeichnung *Budyšin* darstellen. Ähnlich wie der Name der Hauptstadt der Oberlausitz sind es Derivate des urslawischen *buditi*, gebildet von dem Vornamen *Budzisz* mit dem Suffix *-ino*, sekundär *-in*. Der Name *Budziszyn* wird zum ersten Mal im Jahre 1407, und *Busziszyniek* im Jahre 1479 notiert.

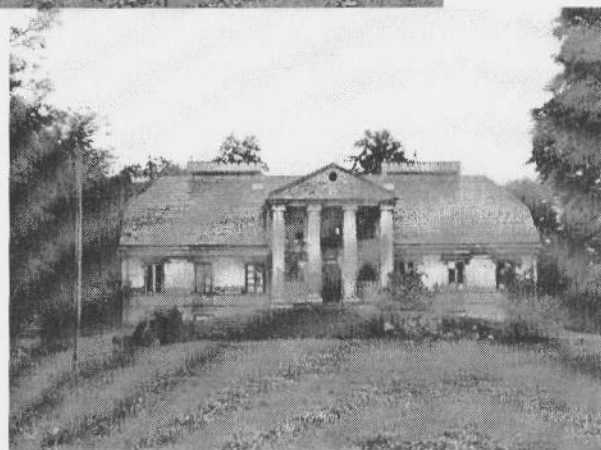
Der Artikel enthält auch einen Abriß der Geschichte des klassizistischen Herrenhofes, der sich in dem ersten der genannten Dörfer befindet.

¹⁰J. Żmudziński, *Grójec...*, op. cit., s. 26. Autor podaje też, że rezydencja z Małej Wsi należała do książąt Lubomirskich, a nie Walickich.

¹¹Mogła to być rodzina niemiecka lub żydowska. W Grójcu mieszkali wówczas Niemcy, a w Górze Kalwarii wiele ludności żydowskiej. Żydzi najczęściej należeli jednak do ubogiej ludności miasta, czyli Tschirschitzowie prawdopodobnie byli Niemcami.

¹²*Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. X: *Województwo warszawskie*, z. 5: *Powiat grójecki*, red. I. Galicka, H. Sygietyńska, Warszawa 1971, ss. 9-10.

¹³J. Żmudziński, *Grójec...*, op. cit., s. 56.



Kącik literacki

Jakub Bart-Ćišinski

Ze szczytu Čornoboħa

O, serbska ziemio, bądź mi pochwalona!
Twe góry od południa w modry wieniec zwite,
I puszcza od północy odwiecznie zielona,
W środku wioski pola, rzeki i łąki zamknięte!
O, serbska ziemio, w myślach upragniona!
O, serbska ziemio, tyś mych oczu radość!

Jak Budziszyn od wieków tkwi na mocnej skale,
Świadek serbskiej niedoli i serbskiego trwania,
Tak ja, gdy na was, Serby, patrzę, głęboko-m wzruszony
A moja lira sama śpiewa pieśni.

I wioseczki, ogrody, i złociste łąny
Jak zabawki na dywan rozrzucone z góry.
Wszystko mi przed oczyma niby sen przepływa
I w duszy czystym dźwiękiem dzwonu się odzywa.

Ze spuścizny rękopiśmiennej Gwidona Wrzosińskiego wybrała i opracowała Ludmiła Gajczewska

Recenzje i zapowiedzi

Rafał Leszczyński (Łódź)

Dolnołużyckie wydawnictwa Měrtyna Pernaka

Prezes dolnołużyckiej Mašicy Serbskiej pan Měrtyn Pernak od 1997 roku zaczął własnym nakładem i we własnym opracowaniu wydawać publikacje ważne dla dziejów życia kulturalnego na Dolnych Łużycach, nie oglądając się przy tym ani na fundusze zarządzane z Budziszyna, ani na garstkę uczonych skupionych w choćebuskim oddziale Instytutu Łużyckiego, mającego siedzibę w Budziszynie. W skromnym, choć poprawiającym się z pozycji na pozycję kształcie typograficznym i w szczupłym zapewne nakładzie wydał jednak prezes Pernak cztery pozycje, które pragniemy tutaj zasygnalizować. Czynimy to tym chętniej, że tylko nieliczne egzemplarze publikacji pana Pernaka docierają do Polski jako dary ofiarowane przez wydawcę. Może nawet autor tej informacji jest jedynym posiadaczem ich wszystkich, są to wszak druki prywatnie wydane i poza obiegiem księgarskim.

Powodem do wydania pierwszego z nich stała się 250. rocznica urodzin Jana Bjedricha Fryca, tłumacza *Starego Testamentu* na język dolnołużycki, przypadająca w 1997 r. Część pierwsza publikacji przynosi reprodukcje: karty tytułowej pierwszego wydania translacji Fryca z 1796 r., początku *Biblii* z tekstem reprodukowanym wedle *editio princeps* i obocznym tekstem we współczesnej pisowni, podobnie zestawiony tekst *Psalmu 23* (wzbogacony o reprodukcję rękopisu) i *Psalmu 90* oraz wiersz nowiniarski Fryca pt. *To tużne ponjeżele*, którego kontynuacją jest wiersz parenetyczny *Chto nješkět Božu zmilność chwališ*. Druga część omawianej publikacji przynosi tekst kazania wygłoszonego w Gołkojcach 26 października 1997 roku przez ks. H. Hupaca podczas uroczystego nabożeństwa z okazji jubileuszu J. B. Fryca, wspomnienie o Frycu pióra ks. Herberta Nowaka i związany z tym samym wydarzeniem tekst Jurija Kocha pt. *Cogodla žins hyšći na Jana Bjedricha Fryca se myslimy?*. Publikacja została ozdobiona podobizną fotograficzną kościoła w Gołkojcach, gdzie Fryco przez trzydzieści lat był proboszczem i nagrobka, pod którym kryją się zwłoki Fryca.

Jubileuszowy (z okazji stulecia urodzin) charakter ma też publikacja *Wylem Neumann Nowak-Debsčanski, Wubrašė jogo žėtow*, w Barlinju 1997.

Wylem Nowak był aktywnym członkiem dolnołużyckiej Mašicy. Zrozumiałe, że nie ma swojego hasła w *Serbskim biografiskim słowniku* wydanym w 1970 roku, gdyż zmarł 15 marca 1975 r., powinien jednak mieć swoje hasło w wydanym w 1984 r. *Nowym biografiskim słowniku*, lecz tak się nie stało. Dopiero książeczka Pernaka przypomina spuściznę Wylema Nowaka opublikowaną jako wybór z pozycji drukowanych, a także trzech tekstów pozostałych w rękopisach. Wyborowi utworów towarzyszy na wkładce okolicznościowy artykuł M. Pernaka pt. *Serbski procowař, Mašicař a ludowy spisowašel*.

W 1998 roku z okazji 150 lat od narodzenia Mjertyna Moņa przypomniał go M. Pernak wydawnictwem *Mjertyn Moņ (1848-1905). Ze žywjenja a statkowanja serbskego wuconego*, zawierającym oprócz przedruków z publikacji jubilatą słowo wstępne M. Pernaka i przedruk nekrologu, jaki dla Moņa napisał A. Muka. Publikacja zawiera liczne reprodukcje autografów jubilatą i pierwodruków jego prac. I wreszcie pozycja najnowsza: *Jan Bjedrich Tešnař (1829-1898). Z jogo žywjenja a žėta*. Przypomnienie fragmentów spuścizny wieloletniego prezesa Mašicy (1880-1898) w stulecie jego śmierci jest kontynuacją tego chwalebego zamysłu, aby jubileuszowe rocznice znacznych na Dolnych Łużycach osobistości czcić przypomnianiem i udostępnianiem przynajmniej fragmentów ich dorobku pisarskiego. Książeczka, jak i poprzednie, przynosi liczne reprodukcje fotografii, pierwodruków i rękopisów, dzięki czemu jest ważna także dla tekstologów i językoznawców. Ofiarnemu prezesowi Mašicy dolnołużyckiej należy tylko życzyć wytrwałości w jego kosztownym i niełatwym przedsięwzięciu, realizowanym w pojedynkę, ale z coraz lepszym skutkiem.

Z działalności Żytawskiego Związku Historycznego i Muzealnego

(rec.: *650 Jahre Oberlausitzer Sechsstädtebund 1346-1996. 4. Symposium der Geschichtskommission der Euroregion Neisse*, Verlag Gunter Oettel, Bad Muskau 1997)

Książka została wydana w serii komunikatów Żytawskiego Związku Historycznego i Muzealnego (*Mitteilungen des Zittauer Geschichts- und Museumvereins*) jako tom 25. Zawiera ona zbiór referatów przedstawionych na IV sympozjum Komisji Historycznej Euroregionu Nysa. Komisja obradowała w dniach 19-20 września 1996 r. w Żytawie, z udziałem 150 historyków niemieckich, polskich i czeskich. Sympozjum było poświęcone dziejom Górnołużyckiego Związku Sześciu Miast¹, z okazji 650. rocznicy jego powstania (1346). Zawarty w pracy duży zasób, nieznanych poza wąską grupą łuzycznawców, informacji stanowi główny walor opracowań. Sześć miast rozwiniętych gospodarczo Górnych Łuzyc, a mianowicie: Budziszyn, Kamjenc (Kamenz), Lubij (Löbau), Zgorzelec (Görlitz), Żytawa (Zittau) dla własnej ochrony założyły w połowie XIV w. związek w Żytawie (21 sierpnia 1346 r.). Rozporządzenia królewskie cesarza Karola IV z lat 1355-1357 uznały istnienie Związku Sześciu Miast, przyznając mu uprawnienia sądownicze. Znaczny potencjał gospodarczy wspomnianych miast umożliwiał wpływy Związku w górnołużyckim parlamencie krajowym oraz jego szerokie kontakty gospodarcze i kulturalne z Czechami Północnymi.

Wzrost znaczenia politycznego Związku Sześciu Miast nastąpił w czasie wojen husyckich, w których popierał on cesarza Zygmunta. Związek stał się ważnym czynnikiem w utrzymaniu pokoju (m.in. skutecznie zwalczał rycerzy-rabusiów) oraz w procesie tworzenia się wczesnej mieszczańskiej państwowości. Dotkliwy cios utraty obszarów ziemskich i przywilejów zadany mu przez cesarza Karola V w 1547 r. nie spowodował jeszcze jego upadku. Bliskie kontakty czesko-łużyckie utrzymywały się w XVI i I poł. XVII w. Związek Sześciu Miast wywierał ogromny wpływ na sytuację wewnętrzną w Czechach, zawierając porozumienia ze stanami czeskimi oraz wspierając dwa antyhabsburskie powstania.

¹O restytucji tego Związku pisaliśmy w „ZŁ” XVII, 1996, ss. 31-34. — przyp. red.

Klęska doznana w wojnie trzydziestoletniej zaciążyła tragicznie na dziejach obu narodów, w szczególności czeskiego. Region sześciu miast stał się schronieniem czeskich protestantów. Powiązania polityczne i bliskie kontakty kulturalne miast górnołużyckich z Czechami Północnymi osłabły wskutek polityki arcyksięcia saskiego Johanna Georga, któremu na mocy pokoju w Pradze w 1635 r. przypadły Łużyce. Utrzymywała się jednak dwustronna wymiana i współpraca gospodarcza. Regres działalności miast nastąpił dopiero w XVIII w., a rozpad Związku nastąpił po Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. Do Prus przyłączono Lubań i Zgorzelec, a pozostałe miasta do nowo powstałej prowincji saksońskiej.

Obszerne, umotywowane materiałowo i źródłowo rozprawy historyków czeskich (L. Bobkovej, R. Andela, L. Matusikowej) oraz niemieckich (R. Aurig, K. Czoka, K. Blaschke, S. Herzoga, P. Oetella) nie nasuwają uwag krytycznych. To samo dotyczy rozpraw pióra polskich historyków (St. Firszta i W. Grabowskiego). Wydaje mi się również celowe zamieszczenie w tomie trzech innych szkiców badaczy polskich (K. R. Mazurskiego, L. Balickiego i Fr. Adamczuka) poświęconych współczesnej problematyce Euroregionu „Nysa”, aczkolwiek nie łączy się to bezpośrednio z losami sześciu miast w stuleciach XIV-XIX.

W przedstawionym zbiorze siedem prac zajmuje się okresem średniowiecza. Okres nowożytności zaznaczył się marginalnie w czterech dalszych rozprawach doprowadzonych głównie do XVI w. Szkoda, że żaden szkic nie dotyczy istnienia i działalności Związku w XVII-XVIII w. Zapewne był to już okres regresu i zbliżającego się upadku Związku, ale nie powinno się pomijać tego smutnego etapu dziejów. Uważam to za istotną lukę materiałową i mankament treściowy.

W sumie jednak ten pierwszy rys dziejów Związku Sześciu Miast Górnych Łuzyc, obejmujący XIV-XVI w., jak również aktywność badawczą i wydawniczą Komisji Historycznej Euroregionu „Nysa” w zakresie badań własnej przeszłości należy ocenić pozytywnie.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Studium francuskiego sorabisty (zapowiedź)

Jean Kudela, profesor Instytutu Języków i Kultur Wschodnich (INALCO) w Paryżu, o którego „drodze na Łużycę” pisaliśmy w „ZŁ” IX, 1994, ss. 11-15 oraz którego książkę recenzowaliśmy w „ZŁ” XVI, 1996, ss. 79-87, opracował ostatnio syntetyczne studium na temat stosunków niemiecko-słowiańskich w przekroju historycznym: *Les relations germano-slaves d'hier á aujourd'hui* („Stosunki germańsko-słowiańskie od wczoraj do dziś”). Praca jeszcze nie jest opublikowana. Pewne jej partie są poświęcone Łużycom.

Autor pisze o niemieckiej polityce germanizacyjnej na ziemiach łuzyckich, zapoczątkowanej już w wiekach średnich. Służyło temu celowi sprowadzanie niemieckiej ludności do miast, miasteczek i wsi łuzycckich. Innymi metodami ziemczania ludności słowiańskiej była działalność niemieckich zakonów rycerskich. Germanizacja w pierwszym rzędzie godziła w język. W końcu XVII wieku i pierwszej połowie wieku XVIII rugowano w pruskiej części Łużyc język słowiański ze szkół i Kościoła. Zdaniem Autora, działalność antyłużycka prowadzona jest w tym kraju do dziś.

Jean Kudela pisze również o łuzycckich działaczach patriotycznych, najszczegółowiej o Janie Piotrze Jordanie, redaktorze czasopisma „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft”, działającym w Pradze i w Lipsku. Zasługą Jordana była popularyzacja zagadnień słowiańskich, a w ich liczbie również łuzycckich, w społeczeństwie niemieckim. W odróżnieniu od rusyfikujących panslawistów, Jordan zajmował stanowisko otwarte na wszystkie kultury narodowe. Ilustruje to jego korespondencja z Janem Arnosztem Smolerem, której fragmenty J. Kudela przytacza. Ludźmi podobnego pokroju byli też m.in. prawnik Mosig von Aehrenfeld, który przetłumaczył swoje nazwisko na Mosak Kłospólski oraz publicysta i bibliotekarz Georg Sauerwein, nazywany po łuzycu Juro Surowin (por. ss. 25-32). Autor wspomina następnie o statusie Łużyczan w Republice Weimarskiej i Niemieckiej Republice Demokratycznej.

W omawianym studium kontakty łuzyccko-niemieckie oświetlane są od różnych stron. Pisze się zarówno o antagonizmach jak o współpracy. Studium jest cenne dla sorabistów ze względu na przedstawienie w nim na ogół znanej problematyki na szerokim tle porównawczym. J. Kudela, Fran-

cuz czeskiego pochodzenia, nie jest ani Słowianinem (w pełnym tego słowa znaczeniu), ani Niemcem, wyzbyty jest więc subiektywnych emocji. Wywodząc się z niesłowiańskiego środowiska naukowego, wolny jest od pewnej rutyny, która nieraz cechuje badaczy słowiańskich. Reprezentuje on własny, ciekawy punkt widzenia, inaczej rozkłada akcenty. Praca jego zasługuje na wydanie w Polsce¹.

¹ Oddając bieżący numer do druku, dowiedzieliśmy się, że rozprawa J. Kudeli została zakwalifikowana do publikacji w „Przeglądzie Humanistycznym” w roku 1999. (red.)

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Kongres Wszechsłowiański w Pradze

2-5 czerwca 1998 r.

Nazwa kongresu zwyczajowo zarezerwowana jest dla spotkań o charakterze niecodziennym. Takie też było zgromadzenie ponad czterystu działaczy politycznych i społecznych, pochodzących ze wszystkich narodów słowiańskich, zorganizowane w Pradze w 150-rocznicę Kongresu Wszechsłowiańskiego. Uroczystość przeprowadzona została bez wsparcia miejscowych władz, tak państwowych, jak komunalnych, oraz Kościołów, choć do idei obrad pozytywnie odnieśli się w swoich listach powitalnych papież Jan Paweł II i patriarcha Moskwy. Ze względu na kontrowersyjne czasami poglądy uczestników Kongresu oraz poparcie, wyrażone m.in. przez prezydenta Łukaszenkę, w czeskich mediach na temat spotkania panowało milczenie. Od Kongresu odciął się również prezydent Václav Havel¹.

Pierwszy dzień obrad poświęcony był wystąpieniom przedstawicieli delegacji narodowych, które składały się głównie z członków organizacji o zabarwieniu nacjonalistycznym. Wystąpienia były z reguły bardzo emocjonalne, ozdabiane wstawkami z literatury pięknej. Wielu kolejnych emocji, tym razem artystycznych, dostarczył wieczorny koncert. Wyróżnili się Rosjanie, którzy mieli w swoim gronie kilku znakomitych śpiewaków i artystów estradowych. Bardzo gorąco był przyjmowany występ czeskiego dziecięcego zespołu folklorystycznego „Valášek”.

Dzień drugi obejmował wystąpienia członków prezydium Kongresu, dalszych przedstawicieli delegacji narodowych i dyskusję plenarną. 4 czerwca rozpoczęły się obrady w sekcjach noszących następujące nazwy:

1. Współpraca gospodarcza narodów słowiańskich.
2. Społeczne problemy zatrudnionych w przemyśle i rolnictwie.
3. Drogi rozwoju współpracy słowiańskiej wczoraj, dziś i jutro.
4. Perspektywy sprawiedliwego i demokratycznego społeczeństwa.
5. Problemy młodego pokolenia.
6. Współpraca informacyjna.

¹Kongres Wszechsłowiański przeciwstawiał się ostro amerykanizacji kultury słowiańskiej i integracji państw słowiańskich z Zachodem. — przyp. red.

W tej ostatniej sekcji autor sprawozdania miał okazję przedstawić zagadnienia popularyzacji problematyki łużyckiej w Polsce po 1945 r.

W dniu ostatnim dalej toczono dyskusję plenarną, a prof. Brzetysław Chwał z Pragi wygłosił obszerny referat o głównych problemach Słowiańszczyzny końca XX wieku.

Łużyczan reprezentowało osiem osób. Przewodniczący łużyckiej delegacji — poseł landtagu saksońskiego, Sieghart Kozel, zasiadał w prezydium Kongresu i wygłosił dłuższe przemówienie. Omówił w nim losy swojego narodu w ostatnich latach, podkreślał potrzebę integracji słowiańskiej, zwłaszcza w perspektywie wkraczania poszczególnych państw do Unii Europejskiej. Szkoda tylko, że młodszy Łużyczanin zaledwie pierwszy dzień uczestniczył w obradach, pozostałe poświęcając zwiedzaniu Pragi.

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Kongres Wszechsłowiański w Pradze

2-5 czerwca 1998 r.

Nazwa kongresu zwyczajowo zarezerwowana jest dla spotkań o charakterze niecodziennym. Takie też było zgromadzenie ponad czterystu działaczy politycznych i społecznych, pochodzących ze wszystkich narodów słowiańskich, zorganizowane w Pradze w 150-rocznicę Kongresu Wszechsłowiańskiego. Uroczystość przeprowadzona została bez wsparcia miejscowych władz, tak państwowych, jak komunalnych, oraz Kościołów, choć do idei obrad pozytywnie odnieśli się w swoich listach powitalnych papież Jan Paweł II i patriarcha Moskwy. Ze względu na kontrowersyjne czasami poglądy uczestników Kongresu oraz poparcie, wyrażone m.in. przez prezydenta Łukaszenkę, w czeskich mediach na temat spotkania panowało milczenie. Od Kongresu odciął się również prezydent Václav Havel¹.

Pierwszy dzień obrad poświęcony był wystąpieniem przedstawicieli delegacji narodowych, które składały się głównie z członków organizacji o zabarwieniu nacjonalistycznym. Wystąpienia były z reguły bardzo emocjonalne, ozdobiane wstawkami z literatury pięknej. Wielu kolejnych emocji, tym razem artystycznych, dostarczył wieczorny koncert. Wyróżnili się Rosjanie, którzy mieli w swoim gronie kilku znakomitych śpiewaków i artystów estradowych. Bardzo gorąco był przyjmowany występ czeskiego dziecięcego zespołu folklorystycznego „Valášek”.

Dzień drugi obejmował wystąpienia członków prezydium Kongresu, dalszych przedstawicieli delegacji narodowych i dyskusję plenarną. 4 czerwca rozpoczęły się obrady w sekcjach noszących następujące nazwy:

1. Współpraca gospodarcza narodów słowiańskich.
2. Społeczne problemy zatrudnionych w przemyśle i rolnictwie.
3. Drogi rozwoju współpracy słowiańskiej wczoraj, dziś i jutro.
4. Perspektywy sprawiedliwego i demokratycznego społeczeństwa.
5. Problemy młodego pokolenia.
6. Współpraca informacyjna.

¹Kongres Wszechsłowiański przeciwstawiał się ostro amerykańskiej kulturze słowiańskiej i integracji państw słowiańskich z Zachodem. — przyp. red.

W tej ostatniej sekcji autor sprawozdania miał okazję przedstawić zagadnienia popularyzacji problematyki łużyckiej w Polsce po 1945 r.

W dniu ostatnim dalej toczono dyskusję plenarną, a prof. Brzetysław Chwał z Pragi wygłosił obszerny referat o głównych problemach Słowiańszczyzny końca XX wieku.

Łużyczan reprezentowało osiem osób. Przewodniczący łużyckiej delegacji — poseł landtagu saksońskiego, Sieghart Kozel, zasiadał w prezydium Kongresu i wygłosił dłuższe przemówienie. Omówił w nim losy swojego narodu w ostatnich latach, podkreślał potrzebę integracji słowiańskiej, zwłaszcza w perspektywie wkraczania poszczególnych państw do Unii Europejskiej. Szkoda tylko, że młodszy Łużyczanie zaledwie pierwszy dzień uczestniczyli w obradach, pozostałe poświęcając zwiedzaniu Pragi.

Tomasz Kowalczyk (Radom)

„Czas i wieczność” —

I saksońska wystawa krajowa w klasztorze sióstr cysterek pw. Gwiazda św. Marii w Pančicach-Kukowie

Jubileusz 750-lecia istnienia klasztoru sióstr cysterek pw. Gwiazdy św. Marii w Pančicach-Kukowie dał okazję do zorganizowania na jego terenie od 13 czerwca do 10 października 1998 roku I saksońskiej wystawy krajowej zatytułowanej *Czas i wieczność* (niem. *Zeit und Ewigkeit*, głuz. *Čas a věčnost*). Jej twórcy postawili sobie za cel ukazanie życia kulturalnego, politycznego i gospodarczego w średniowiecznej Saksonii przez pryzmat historii Kościoła chrześcijańskiego. Protektorem wystawy, składającej się z około 400 eksponatów wypożyczonych z kilkudziesięciu zbiorów muzealnych, archiwów kościelnych i państwowych oraz innych instytucji został premier Saksonii prof. Kurt Biedenkopf.

Ekspozycja składała się z czterech części, z których pierwsza, nosząca tytuł *Słowianie, osadnicy, ubogie dusze* (niem. *Slawen, Siedler, arme Seelen*), przedstawia początki średniowiecznego osadnictwa plemion słowiańskich i germańskich na ziemiach dzisiejszej Saksonii oraz chrystianizację Łużyczan¹ przybyłych w VI stuleciu na tereny leżące między Soławą a Kwisą. Ostoją głoszenia wiary Chrystusowej wśród Słowian były, założone w 968 roku z inicjatywy Ottona I, biskupstwa w Merseburgu, Zeitz i Miśni a podległe metropolii magdeburskiej. Przypomina o tym eksponowany najcenniejszy dokument wystawy, ukazujący historię Kościoła katolickiego w Saksonii, jakim jest bez wątpienia akt założenia diecezji miśnieńskiej z 971 roku, opatrzony pieczęcią cesarza. Proces niesienia Słowa Bożego Słowianom był żmudny i długotrwały i dopiero działalność biskupa Benna (1066-1106) przyniosła pożądane rezultaty w postaci licznych nawróceń. W tej części ekspozycji wystawiono jego pastorał i mitrę, które włożono do grobu Benna po uprzednim otwarciu sarkofagu i podniesieniu relikwii w 2 poł. XIII wieku. Obok umieszczono pismo Marcina Lutra z 1524 roku pt. *Widder den newen Abgott vnd allten Teufel der zu Meyssen sol erhoben werden*, w którym reformator z Wittenbergi próbował pomniejszyć zasługi Benna w procesie krzewienia wiary chrześcijańskiej wśród Łużyczan, występując przeciw mającej nastąpić w Rzymie kanonizacji biskupa miśnieńskiego.

¹Por. „ZŁ” XXII/XXIII, ss. 12-24. — przyp. red.

Nadmieniając, iż do 1300 roku na terytorium położonym między Soławą a Nysą powstało około 80 klasztorów i kolegiat, autorzy wystawy pokazali kilka pamiątek pochodzących z pierwszego opactwa wzniesionego na obszarze obecnej Saksonii — ufundowanego w 1091 roku przez Wiprechta z Grojča — klasztoru św. Jakuba w Pegau. Światło dzienne ujrzał dokument fundacyjny klasztoru sióstr cysterek w Pančicach-Kukowie z 13 października 1248 roku. Kolejnym niezwykle interesującym dokumentem, jaki można było zobaczyć na wystawie, były spisane na pergaminie przywileje margrabiów brandenburskich Jana I i Ottona III z 17 marca 1264 roku. W archiwum opactwa znajdują się 43 listy odpustowe z lat 1267-1473. Jeden z nich, sporządzony w Viterbo (1283) przez biskupa Aymo z Tarentu, został zaprezentowany zwiedzającym. Ponadto wystawiono m.in. kolekcję paten i kielichów mszalnych z połowy XIII wieku oraz pieczęcie zwierzchników diecezji miśnieńskiej.

Drugą część wystawy pt. *W niebie jak w domu* (niem. *Im Himmel wie zu Hause*) usytuowano w budynku klasztornym. Na cele ekspozycyjne siostry cysterki udostępniły część krużganków objętych klauzurą. W długich gotyckich korytarzach opactwa zaprezentowano średniowieczne malarstwo i rzeźbę, które w zdecydowanej większości pochodzą z Górnych Łużyc, Saksonii i Śląska.

W eksponowanych dziełach przeważały motywy maryjne — Matka Boża jest przecież patronką zakonu a w Saksonii wiele kościołów nosi jej imię. Duże wrażenie sprawia zespół figur brzemiennej Matki Bożej, wykonanych na Śląsku w 2 poł. XV stulecia.

Jednym z najbardziej sugestywnych dzieł sztuki, jakie można było podziwiać w opactwie, była pochodząca ze środkowych Niemiec czternastowieczna pieta przedstawiająca w niezwykle ekspresywny i wyrazisty sposób ból Matki po stracie Syna.

Klasztor posiada sporą liczbę relikwii świętych. W wiekach średnich cieszyły się one tak dużym powodzeniem, iż ambicją każdej znaczniejszej instytucji kościelnej było ich posiadanie. Handel nimi często prowadził do nadużyć. Św. Bernard ze Sieny wyraził się o relikwiach Krzyża św., iż gdyby zgromadzić wszystkie jego kawałki krążące po chrześcijańskiej Europie, to otrzymanego ciężaru nie udźwignęłoby sześć par wołów. Pierwsze relikwiarze zdobył dla opactwa Marijina Hwězda Bernard von Kamenz; inne pochodzą przeważnie z XIII-XV wieku. Właśnie relikwii Krzyża św. wystawiono najwięcej. Następnie pokazano m.in. relikwiarz zęba św. Mikołaja (Praga,

ok. 1300), relikwiarz głowy Niewiniątka (2. poł. XIV w.), relikwiarze palców św. św. Jerzego i Andrzeja.

Na wystawie zaprezentowano księgi liturgiczne — mszał miśnieński z 1485 r., brewiarz miśnieński z 1502 roku oraz kilka psalterzy z końca XIII stulecia.

Zakonnice otworzyły zwiedzającym kaplicę św. Krzyża, znajdującą się we wschodniej części kruzganku, która została wzniesiona w miejscu, gdzie — według podania klasztornego — przed ponad 750 laty jeden z fundatorów opactwa — Bernard von Kamenz miał ugrzęznąć w moczarach, w pogoni za jeleniem (zob. s. 67).

W kolejnej części ekspozycji zatytułowanej *Ryba, czynsz i puszczanie krwi — gospodarka i wiedza klasztorna* (niem. *Fisch, Zins und Aderlaß — Klosterwirtschaft und Klosterwissen*) przedstawiono pokrótce działalność gospodarczą zakonników. Wprawdzie podstawową zasadą cystersów była reguła św. Benedykta „ora et labora”, to jednak w praktyce mnisi ograniczali się do pracy w bibliotece i do wykonywania lżejszych zajęć na terenie klasztoru i w ogrodzie. W wiekach XII i XIII mieszkańcy domów zakonnych w decydujący sposób wpłynęli na rozwój gospodarczy Saksonii. Mnisi i konwersi cysterscy wprowadzili ulepszone metody uprawy roli, upowszechniali wśród chłopów nowe odmiany ziół, warzyw i owoców oraz specjalizowali się w hodowli owiec i w prowadzeniu gospodarstw rybnych. Twórcy ekspozycji skorzystali z nadarzającej się okazji, aby pokazać publiczności różne narzędzia rolnicze używane w wiekach średnich.

Na wystawie zaprezentowano *Księgę spraw gruntowych* klasztoru z 1374 roku, która jest najważniejszym przekazem średniowiecznej kultury gospodarczej na ziemiach saksońskich. Obok podziwiać można dzieło Petrusa de Crescentiis *Liber ruralium commendorum* (‘Księga wskazówek rolniczych’) (1396), które — napisane w języku łacińskim — stanowią połączenie antycznej wiedzy z dziedziny rolnictwa z najnowszymi doświadczeniami czasów współczesnych autorowi. Wystawione dzieło Ottona Brunfelsa pt. *Contrafayt Kreüterbuch* (‘Księga dzikich ziół’) to kompendium wiedzy średniowiecznej z zakresu ziołolecznictwa.

Ostatnia część wystawy nosi nazwę *Różnorodność i tolerancja — Łużyce w czasach nowożytnych* (niem. *Vielfalt und Toleranz — die Lausitz in der Neuzeit*) i ukazuje historię Saksonii w XVI i XVII stuleciu. Organizatorzy ekspozycji przypomnieli, iż Łużyce Górne cieszyły się w średniowieczu pewną niezależnością, zaś ziemie te ciążyły ku koronie czeskiej. Wystawiony dokument założycielski lużyckiego związku sześciu miast z 1346 roku dla

Kamjenca (zob. ss. 112-113) świadczył o ich solidarnej postawie przeciw uprawiającej rozbój szlachcie oraz stanowił ochronę interesów miejskich. W trakcie trwania wojny trzydziestoletniej Łużyce Górne przyznano Saksonii, o czym wspomina prezentowany *Układ o odstąpieniu Łużyc Górnych i Dolnych między cesarzem Ferdynandem II a księciem elektorem Janem Jerzym I von Sachsen* (niem. *Rezess über die Abtrennung der Ober- und Niederlausitz zwischen Kaiser Ferdinand II. und Kurfürst Johan Georg I von Sachsen*) z 1635 roku.

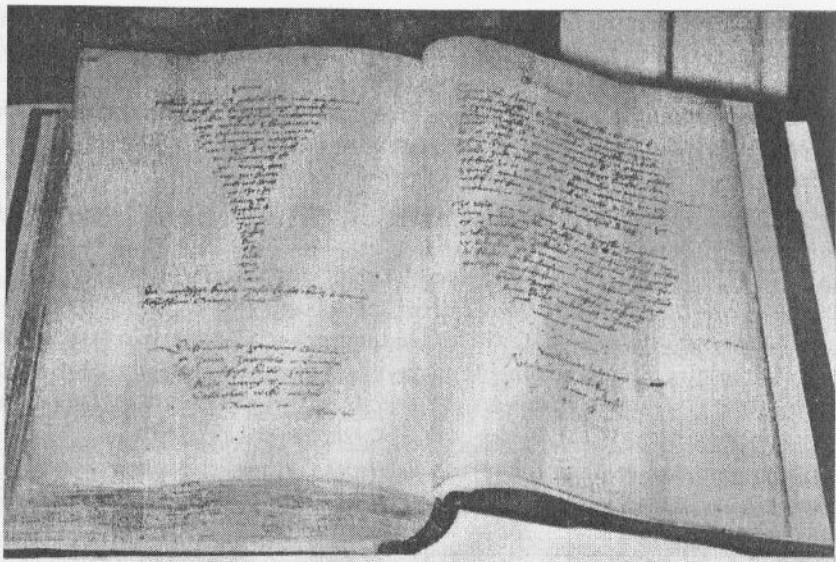
W 1517 roku Marcin Luter ogłosił 95 tez przeciw sprzedaży odpustów, doprowadzając do zerwania z Kościołem katolickim. Twórcy wystawy pokazali portrety głównych bohaterów wspomnianych wydarzeń — reformatora z Wittenbergi i Filipa Melanchtona pędzla Łukasza Cranacha Starszego (1568), który wykonał również cykl drzeworytów pt. *Osiem obrazów do „Ojczyzny naszej”* (niem. *Acht Bilder zum Vaterunser*) z 1527 roku.

Przypomniano zasługi Johanna Leisentritta w zachowaniu wiary katolickiej na Łużycach, wystawiając śpiewnik dziekana budziszyńskiego z 1567 roku.

Od połowy XVI stulecia datuje się rozwój piśmiennictwa lużyckiego. W 1548 roku były augustiański mnich Mikołaj Jakubica przetłumaczył na język lużycki *Nowy Testament*, jednak jego pionierskie dzieło nie ukazało się w druku. Dobrze się stało, iż po wojnie ten najcenniejszy pomnik literatury lużyckiej ujrzał światło dzienne. Inne niezwykle interesujące *sorabica* wyeksponowane w tej części wystawy to m.in. katechizm górnołużycki Wjacława Warichiusa (1595), *Epitome historiae Rosenthalensis* Jacoba Xavera Ticina (1692), górnołużycki *Nowy Testament* Michała Frencla (1706) czy słownik łacińsko-lużycki Jurija Hawstyna Swętlika (1721).

Wystawiona została również bogata kolekcja ozdobnych, pochodzących z XVII-XIX wieków kielichów.

Ekspozycja *Czas i wieczność* była bez wątpienia jednym z najdonioślejszych wydarzeń kulturalnych minionego roku w Saksonii. Organizatorzy zadbali o to, aby przez 128 dni trwania wystawy światło dzienne ujrzały unikalne eksponaty, niedostępne dotychczas dla zwiedzających. Nieprędko zdarzy się okazja do ich ponownej prezentacji. To udane przedsięwzięcie stanowiło również ciekawą promocję regionu zamieszkałego przez ludność niemiecką i słowiańską. Kilkaset tysięcy turystów, którzy przybyli do klasztoru sióstr cysterek w Pančicach-Kukowie, mogło zapoznać się z dziejami Saksonii, których część stanowią też losy najmniejszego narodu słowiańskiego — Łużyczan.



Fot. T. Kowalczyk
Nowy Testament Mikława Jakubicy z 1548 r. Berlin, Staatsbibliothek.



Fot. T. Kowalczyk
Pieta z ok. 1360/1370. Klasztor pw. Gwiazdy św. Marii.

Marcin Szczepański (Warszawa)

XI. lécny ferialny kurs za serbsku rěč a kulturu

XI Letni Wakacyjny Kurs Języka i Kultury Łużyckiej.

Na przełomie lipca i sierpnia br. (27.07.-14.08.1998) odbył się na Łużycach XI Letni Wakacyjny Kurs Języka i Kultury Łużyckiej. Letnie kursy organizowane są od 1967 roku. Początkowo ich gospodarzem był Instytut Sorabistyki Uniwersytetu Lipskiego. W tym roku, już po raz czwarty, organizatorem i gospodarzem imprezy był Instytut Łużycki w Budziszynie. W tegorocznym kursie uczestniczyło ponad pięćdziesięciu gości, niemal z całego świata. Największą grupę stanowili sorabiści niemieccy. Równie licznie reprezentowani byli miłośnicy Łużyc z Polski, m.in. z uniwersytetów w Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu. Do Budziszyna przybyło także wielu gości z innych krajów słowiańskich — Republiki Czeskiej, Rosji, Ukrainy, Słowenii, Jugosławii, Macedonii oraz Bułgarii. Swoich przedstawicieli miała również Wielka Brytania, Francja, Szwajcaria, Finlandia i Stany Zjednoczone, a nawet daleka Korea Południowa i Japonia.

Przybyłych gości w imieniu gospodarzy powitał dyrektor Instytutu Łużyckiego prof. dr Dietrich Šołta. Organizatorzy już od pierwszego dnia zapewнили przybyłym miłą atmosferę i wygodne warunki pobytu. Uczestnicy kursu zamieszkali w internacie Gimnazjum Łużyckiego. Opiekowali się nimi i pomagali im zarówno wykładowcy, jak i łużyccy studenci, którzy większość czasu spędzali razem z kolegami z zagranicy. Goście każdego dnia dostawali łużyckie dzienniki — górnołużyckie „Serbske nowiny” i dolnołużycki „Nowy casnik”. Z prasy tej mogli czerpać informacje na temat aktualnych wydarzeń dotyczących Łużyczan, a także widzieć, w jaki sposób odbierany jest na Łużycach ich pobyt, o którym gazety donosiły każdego dnia.

Jednym z głównych celów kursu była nauka języków łużyckich. Zajęcia odbywały się codziennie w budynku Gimnazjum Łużyckiego w Budziszynie. W czasie dwugodzinnych lektoratów uczestnicy kursu w trzech grupach, o różnym stopniu zaawansowania, mogli w miłej atmosferze poznawać języki łużyckie. Lektoraty górnołużyckie prowadzili Gretla Michalkowa, Walburga Šcépanowa, dr Irena Šerakowa, dr Jana Šołćina, dr Sonja Wölke, Jurij Nuk i dr Hync Rychtař. Chociaż większa część kursu odbywała się w Budziszynie — stolicy Górnych Łużyc, nie zapomniano i o tych, którzy interesują

się przede wszystkim językiem dolnołużyckim. Lektorat dla tych osób prowadził dr Manfred Starosta. Wśród słuchaczy znalazło się wielu, którzy chcieli doskonalić znajomość obu języków. Umożliwiono im to, organizując w godzinach popołudniowych zajęcia z języka dolnołużyckiego. Uzupełnieniem lektoratów były zajęcia dodatkowe, do wyboru przez słuchaczy, takie jak gramatyka kontrastywna górno-dolnołużycka, prowadzona przez prof. dr. Helmuta Faskę, czy lektura lużyckich tekstów literackich, które prowadził dr Franc Šén. Oprócz uczestniczenia w zajęciach poszerzających znajomość języka lużyckiego, kursanci mogli każdego dnia brać udział w interesujących wykładach. Poświęcone były one różnym kwestiom związanym z historią i współczesnością Łużyczan. Wykład inauguracyjny pt. *Łużycanie a rewolucja 1848 roku* wygłosił dr Pētr Kunze. Kolejne wykłady poświęcone były m.in. historii narodu lużyckiego (*Powojenny ruch lużycki 1945-1948. Cele, działania, rezultaty*, dra P. Šurmana), historii literatury (*Od romantyzmu do nowoczesności. Specyfika historii literatury lużyckiej do 1945 r.* prof. dra D. Šołty), oraz historii języków lużyckich (*Przekład Nowego Testamentu Mikołaja Jakubicy z roku 1548 a starania o literacki język dolnołużycki* prof. dra H. Šewca, *Z historii leksyki górnołużyckiego języka literackiego* dra H. Jenča). Znalazło się także miejsce dla przedstawienia problemów związanych ze współczesnym językiem (*Dzisiejszy stan języka dolnołużyckiego i kwestia nazywania Łużyczan* dra H. Steenwijka, *Język lużycki i komputer* dra E. Wornara) a także zagadnień społeczno-kulturalnych (*Czy Łużycanie potrzebują środków masowego przekazu?* dra M. Völkela, *Prawo lużyckie: 1948 i dziś* dra L. Eli). Podane wyżej tytuły wykładów to jedynie wybór. W czasie kursu wygłoszono ich o wiele więcej.

Nauka języka i kultury lużyckiej podczas XI Letniego Kursu nie była ograniczona jedynie do typowo akademickich zajęć, takich jak lektoraty i wykłady czy do odwiedzin w muzeach i innych ważnych instytucjach. Organizatorzy, zgodnie z zasadą „uczyć bawiąc”, dostarczyli uczestnikom kursu wielu okazji, by mogli oni wiedzę o języku i kulturze Łużyczan przyswajając także w mniej tradycyjny sposób. Już w pierwszych dniach kursu studenci, podczas „nauki śpiewu” prowadzonej przez H. Pallmanową, poznali kilka najbardziej znanych lużyckich piosenek. Niektóre z nich od tego czasu stały się przebojami i słycać je było każdego dnia w internacie, w którym mieszkali kursanci i w autokarach, którymi jeździli na wycieczki. Nie można było nie zauważyć, zwłaszcza słuchając dra Hinca Rychtaria, że Łużycanie to wyjątkowo rozśpiewany naród. Piosenki i pieśni lużyckie stały się nieodłącznym elementem życia towarzyskiego w internacie. W programie przewidziano także pokazanie gościom lużyckich tańców ludowych.

Przedstawiła je Smjerdziańska Grupa Taneczna podczas wizyty uczestników kursu w Smjerdzianach.

Z programu przygotowanego przez organizatorów z pewnością bardzo zadowoleni byli miłośnicy lużyckiej poezji. Kilkakrotnie mieli oni możliwość wziąć udział w wieczorkach poetyckich, a nawet spotkać się osobiście z najwybitniejszymi współczesnymi twórcami lużyckimi. Pierwszą taką okazją była wizyta w znanej Księgarni Smolerjec. Studenci dowiedzieli się tam „z pierwszej ręki” o aktualnej sytuacji na lokalnym rynku wydawniczym, a także, niestety, o kłopotach wydawnictw lużyckich. Głównym punktem wizyty było spotkanie z Kito Lorencem. Goście mogli wysłuchać kilkunastu utworów, niektórych w wykonaniu samego poety. Uczestnicy kursu zostali również zaproszeni przez Związek Artystów Lużyckich do budziszyńskiej kawiarni artystycznej „Cicero”, w której odbył się pierwszy otwarty wieczór literatury lużyckiej. Wśród pisarzy biorących udział w spotkaniu byli Jěwa Marja Čornakec, Jurij Koch, Jan Wornar, Beno Budar, Křesčan Krawc i Benedikt Dyrlich. Dla wielu osób miłą niespodzianką była niezapowiedziana wcześniej w programie wizyta w Hornim Hajnku, u Jurija Brězana. Goście rozmawiali z pisarzem o jego utworach, o roli, jaką literatura lużycka i język lużycki mogą pełnić w walce o zachowanie tradycji i świadomości narodowej Łużyczan.

W czasie blisko trzytygodniowego pobytu w Budziszyńcu uczestnicy kursu mieli możliwość bardzo dobrze poznać to przepiękne miasto, przygotowujące się do obchodów swojego tysiąclecia (w roku 2002). Drugiego dnia pobytu zostali przyjęci przez burmistrza Budziszyzna, od którego dowiedzieli się wiele o specyfice stolicy Górnych Łużyc, miasta, w którym obok siebie, a właściwie ze sobą żyją dwa narody. Choć Gimnazjum Łużyckie, w którym odbywały się wszystkie zajęcia oraz internat, gdzie mieszkali kursanci, były położone poza centrum, studenci, jeżeli tylko napięty program na to pozwalał, znajdowali czas na spacer po starym mieście. Wycieczki te miały szczególnie urok, gdy goście poznali już miasto. Miał w tym swój udział m.in. przewodnik — pełniący, jak w średniowieczu, funkcję strażnika jednej z kilku budziszyńskich wież, który pewnego dnia oprowadził studentów po mieście, pokazując im najładniejsze i najciekawsze zakątki, opowiadając przy tym historie z dziejów tysiącletniego miasta.

Historię Budziszyzna, słowiańskich Łużyc i Łużyczan uczestnicy kursu mogli poznawać także w Muzeum Łużyckim. W salach budziszyńskiego muzeum mogli obejrzeć m.in. wystawę poświęconą najdawniejszej historii kraju, etnograficzne zbiory przedstawiające życie jego mieszkańców w minionych wiekach, stroje z różnych części regionu, lużyckie starodruki oraz

mistrzynie wykonane pisanki. Studenci zostali zaproszeni także do Domu Łużyckiego, w którym odbył się pokaz filmów wyprodukowanych przez Sorabia-Film-Studio. Goście obejrzeni filmy o historii Budziszyna, o życiu i twórczości Jurija Brězana a także o rozsianej po całym świecie łużyckiej emigracji. W Instytucie Łużyckim naukowcy zapoznali zagranicznych sorabistów z działalnością tej instytucji. Przedstawili językoznawcze, historyczno-etnograficzne oraz literaturoznawcze projekty, nad którymi aktualnie trwają prace, opowiedzieli także o zamierzeniach i planach Instytutu na najbliższą przyszłość.

Główna część życia kulturalnego Górnych Łużyc skupia się w Budziszynie. Jest jednak rzeczą oczywistą, że nawet ogólny kontakt z łużycką kulturą i historią byłby niemożliwy bez wyjrzenia poza miasto stołeczne. Dlatego też w programie kursu sporo miejsca poświęcono wycieczkom poza stolicę.

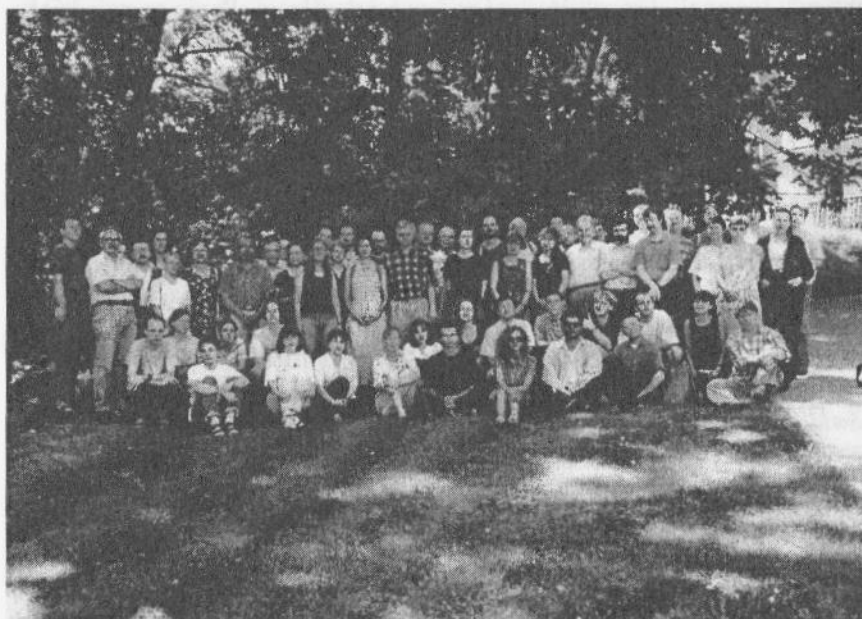
Najważniejszą z nich była wizyta na Dolnych Łużycach. Trwała ona dwa dni, które organizatorzy wypełnili ciekawym programem. Głównym punktem na trasie wycieczki był Chociebuż. Uczestnicy kursu mieli możliwość obejrzeć stolicę Dolnych Łużyc i odwiedzić tamtejsze Muzeum Łużyckie, w którym przedstawiono m.in. charakterystyczne dla regionu stroje, dzisiejszą i dawną prasę dolnołużycką a także wczesnośredniowieczne eksponaty odkryte podczas prac archeologicznych. Poza Chociebużem kursanci mogli zwiedzić także kilka innych dolnołużyckich miejscowości, wśród nich Tšupc i Picnjo, w którym obejrzeni zabytkową hutę żelaza o unikatowej w skali europejskiej architekturze. Tym, co wielu osobom najbardziej utkwiło w pamięci, była wizyta w Hochozy. Studenci zostali zaproszeni na wieczór teatralny. Miejscowa amatorska grupa teatralna wraz z łużyckim chórem i orkiestrą dętą wystawiali sztukę pt. *Jagar Bagola* (Myśliwy Bagola). Wesołe przedstawienie, okraszone żywą muzyką i znanymi ludowymi piosenkami bardzo podobało się zarówno łużyckiej publiczności, jak i zagranicznym gościom. Uczestnicy kursu mieli poza tym możliwość posłuchać żywej dolnołużyckiej mowy. Po przedstawieniu razem z Łużyczanami studenci spędzili wieczór w Hochoskiej gospodzie. Co warto zaznaczyć, całemu wieczorowi towarzyszyła ciepła, wręcz rodzinna atmosfera. Innego rodzaju atrakcją było "ćoľnikowanie", czyli przejażdżka łódkami po Sprewie. W okolicach miejscowości Błóta rozlewa się ona w uroczy labirynt ponad trzystu kanałów i strumieni. Podczas dwugodzinnego oryginalnego i odprężającego rejsu uczestnicy kursu mogli wśród przyrody odpocząć od miejskiej atmosfery.

Organizatorzy kursu nie zapomnieli także o pokazaniu jego uczestnikom Środkowych Łużyc. W Radworju studenci wzięli udział w łużyckiej mszy św., obejrzeni także najstarszy, XIV-wieczny radworski kościół oraz tamtejszy cmentarz. Niezwykle mile wspomiana była wizyta w Sprjowje i w Slepem. Kursanci zostali tam przyjęci przez miejscowy zespół ludowych śpiewaczek. Kantorki zaprezentowały gościom kilkanaście pieśni ze swojego repertuaru. Były wśród nich zarówno pieśni kościelne, jak i żartobliwe utwory ludowe, wykonane z prawdziwym zacięciem aktorskim. Występy kanterek bardzo podobały się uczestnikom kursu, zwłaszcza, że niektóre piosenki już znali, i mogli śpiewać razem z artystkami. Panie opowiedziały również o łużyckich tradycjach związanych ze śpiewaniem. Inną, bardzo interesującą i pouczającą wycieczką była wizyta w górnołużyckim klasztorze Marijina Hwězda. W tym ciekawym i ważnym dla historii katolickich Łużyc miejscu goście obejrzeni, oprócz samego XIII-wiecznego cysterskiego klasztoru, wystawę *Czas i wieczność*. Obejmowała ona cztery duże ekspozycje poświęcone najdawniejszemu osadnictwu słowiańskiemu na tych ziemiach, życiu duchowemu za klauzurą, sztuce użytkowej i gospodarce klasztornej oraz historii Łużyc od czasów reformacji do dziś. Na ostatniej z nich znalazło się szczególnie wiele eksponatów związanych z Łużyczanami, m.in. oryginały najstarszych drukowanych ksiąg łużyckich (por. ss. 118-122).

Jak widać, program XI Letniego Wakacyjnego Kursu Języka i Kultury Łużyckiej został przez organizatorów dobrze i pomysłowo ułożony, a, co równie ważne, wszystkie jego punkty udało się zrealizować w przyjemnej atmosferze i bez żadnych problemów. Był czas zarówno na zajęcia akademickie — wykłady i lektoraty, jak i na spotkania z łużyckimi artystami oraz z ludźmi reprezentującymi najważniejsze łużyckie organizacje kulturalne i naukowe. Nie zapomniano także o pokazaniu gościom interesujących przykładów tego, z jakim pietyzmem łużycki język i tradycje są pielęgnowane na wsiach i w małych miasteczkach. Uczestnicy kursu mieli wiele okazji, by się uczyć, ale także bawić i odpoczywać, odwiedzając ciekawe i ważne dla Łużyczan obiekty. Zagraniczni sorabiści z pewnością wiele skorzystali, uczestnicząc w tegorocznym wakacyjnym kursie języka i kultury Łużyckiej. Dla wielu było to pierwsze bezpośrednie spotkanie z Łużycami, wszyscy natomiast mieli okazję swoją wiedzę na temat Łużyczan znacznie poszerzyć, nie mówiąc już o możliwości wymiany doświadczeń z kolegami z innych krajów. Dowodem na to, jak bardzo uczestnicy byli zadowoleni z przebiegu oraz atmosfery kursu była część artystyczna pożegnalnego wieczoru. Każda z grup lektorskich samodzielnie przygotowała na tę okazję występ, pokazując to, co najbardziej zapadło studentom w pamięć. Przedstawienia były

przygotowane z dużym poczuciem humoru i wniosły wiele radości w ten ostatni dzień kursu.

Oczywiście, zawsze pozostaje pewien niedosyt, a wyjeżdżając zauważa się, jak wielu rzeczy jeszcze się nie zobaczyło. Cóż, Łużyce to niewielki kraj, ale każdy, kto odwiedził je choć raz, stwierdzi z całym przekonaniem, że taka, trwająca niecałe trzy tygodnie wizyta może dać jedynie przedsmak tego, czym są naprawdę Łużyce i ich mieszkańcy.



„Portret rodzinny” uczestników tegorocznego kursu.

Errata do poprzednich numerów

1. W „ZŁ” XXIV druga strofa przekładu wiersza Antona Nawki winna brzmieć:

Nawet i staroświecka lampa
jeszcze się przysłuży
oświetlawszy ścieżynki,
przejścia i kąciki.
Widząc, że jest przydatna,
jaśniej jeszcze świeci.

2. W „ZŁ” XXV:

s. 2, wiersz 7 od góry jest: Streszczenia niemieckie: Tadeusz Kachlak, Helmut Jenč,

powinno być: Streszczenia niemieckie: Tadeusz Kachlak; Katja Bösselmann i Christian Zschischang, Helmut Jenč

s. 22, wiersz 19 od góry jest: *běgaš*
powinno być: *běgaš*

s. 53, wiersz 8 od góry jest: *jejł*
powinno być: *jej'*

s. 53, wiersz 10 od góry jest: *njejł*
powinno być: *njej'*

s. 54, wiersz 9 od dołu jest: *šćěpowc*
powinno być: *šćěpowc*

s. 68, wiersz 6/7 od dołu jest: za regulatora lub korektora (podstawę?)

powinno być: jako podstawy

s. 71, wiersz 17 od dołu jest: w tych dyskusji
powinno być: z tych dyskusji

s. 71, wiersz 13 od dołu jest: języka.
powinno być: języka”.